ŚWIATOWE ŻYCIE®

Natalie Anderson

Księżniczka na balu

HARLEQUIN®

Natalie Anderson

Księżniczka na balu

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Damon Gale skradał się skrajem zatłoczonej sali balowej, unikając grupek rozbawionych kobiet, których ozdobne maski nie zakrywały pożądliwych spojrzeń. Nie powinien był zdejmować maski tak wcześnie. Odwróciwszy się plecami do kolejnej uśmiechającej się zachęcająco piękności, napił się szampana, żałując, że kieliszek nie zawiera czegoś mocniejszego. Kobiety zawsze chciały od niego więcej, niż on od nich. Mimo że godziły się na przelotny romans, w pełni poinformowane o granicach, jakie wyznaczał w swych relacjach intymnych, na końcu zawsze miały do niego pretensje. Nie masz serca! – zarzucały mu.

Uśmiechnął się do siebie gorzko. W pełni mu to odpowiadało. Zresztą, jakie to miało znaczenie? Dzisiaj musiał się zająć obowiązkami, nie rozrywką. Nareszcie nadszedł moment odcięcia się grubą kreską od rodziny. Już sam powrót sprawił, że stare, zabliźnione rany otworzyły się na nowo. Z bólem, ale zdecydowanie przekroczył próg zbytkownej posiadłości i wyłożonymi marmurem korytarzami dotarł do monstrualnej sali balowej z galerią zawieszoną nad parkietem wypełnionym celebrytami i członkami socjety strojącymi miny i przybierającymi wystudiowane pozy. Pałac królewskiej rodziny

zaprojektowano tak, by onieśmielić maluczkich, wzbudzić w nich podziw i zazdrość.

Samo patrzenie na bogate zdobienia, dzieła sztuki i złocenia męczyło Damona. Zacisnął zęby i odwrócił twarz, gdy tylko zauważył wycelowany w siebie obiektyw aparatu. Od lat brał udział w przyjęciach, na których bywali jego rodzice, podtrzymując fikcyjny wizerunek idealnej rodziny służący wzmacnianiu politycznych koneksji. Na szczęście jego kariera zawodowa nie zależała od reputacji, ale od wiedzy, umiejętności i ciężkiej pracy. Zbudował od postaw firmę tworzącą oprogramowanie w dziedzinie rozszerzonej rzeczywistości, której aktualna wartość rynkowa nie ustępowała bogactwu żadnego z obecnych na balu prominentów. Zamierzał jednak wykorzystać skostniały system protekcji i kumoterstwa do własnych korzyści. Zerknął ponuro na swą przyszywaną siostrę, prowadzącą ożywioną rozmowę z inwestorami, którym ją przestawił. Misja zatem została wykonana. Tylko na tyle się zgodziła – odrzuciła jego propozycję sfinansowania jej badań, co go zirytowało, ale nie zdziwiło. Ledwie się znali, a łączyły ich jedynie głębokie rany spowodowane licznymi zdradami, jakich dopuścili się ich rodzice. Szanował samodzielność siostry, ale za punkt honoru postawił sobie zbudowanie mostów nad ruinami, w jakie obróciły ich życie kłamstwa i sekrety, których jego ojciec zdawał się w ogóle nie wstydzić.

Damon wycofał się w cień arkady okalającej salę, gdzie kątem oka dostrzegł intrygującą, spowitą w błękit sylwetkę.

Kobieta stanęła przy sąsiedniej kolumnie i przypatrywała się intensywnie biesiadnikom oddalonym od niej o kilka metrów. Miała na sobie błękitną perukę, jej twarz skrywała ozdobiona piórami, koronkowa maska, a jej ramiona, szyja i policzki połyskiwały błękitnym brokatem. Damon nie mógł oderwać wzroku od smukłej sylwetki podkreślonej miękką tkaniną sukni opływającej kobiece krągłości i opadającej do ziemi wzdłuż nieprawdopodobnie długich nóg. Miała pełne, delikatne usta, a jej rozkoszne piersi ledwie mieściły się w gorsecie sukni. Damon wstrzymał oddech z zachwytu.

Nie zauważyła go, mógł więc obserwować ją bez przeszkód. Była wyraźnie zdenerwowana. Damon poczuł, jak ciasny węzeł napięcia w jego piersi rozluźnia się, a jednocześnie jego ciało zelektryzowało nowe wyzwanie. Zapragnął sprawić, by się uśmiechnęła. Miał też niepohamowaną ochotę położyć dłonie na jej talii i przyciągnąć ją tak blisko, by poczuć całym sobą jej gibkie ciało. Krew w jego żyłach zaczęła krążyć szybciej, rozgrzewając skostniałe dłonie, zaciskane w pięści od momentu przekroczenia progu pałacu. Może jednak uda mu się pogodzić obowiązki z odrobiną relaksu?

Dyskretnie przysunął się bliżej. Obydwoje znajdowali się teraz na obrzeżu sali, ukryci w cieniu, prawie niewidoczni dla innych. Niespodziewanie kobieta w błękicie cofnęła się i zwieszając smutno głowę, odwróciła się. Damon zmrużył oczy, zaintrygowany. Sam miał powody, by się ukrywać, ale dlaczego młoda, piękna kobieta unikała towarzystwa? Złapał drugi kieliszek szampana z tacy

niesionej przez przechodzącego w pobliżu kelnera i ruszył w kierunku alkowy, w której zatrzymała się tajemnicza nieznajoma. Rzuciła ostatnie spojrzenie na salę pełną ludzi – w jej oczach Damon ujrzał żal i tęsknotę, a przede wszystkim dojmującą samotność.

– Nie odnajdujesz się? – zagadnął.

Odwróciła się gwałtownie w jego stronę. Dopiero teraz mógł w pełni docenić jej syrenią urodę – piękną twarz pokrytą cekinami i kolorowym pudrem. Zauważyła dwa kieliszki w jego dłoniach i rozejrzała się szybko. Gdy się zorientowała, że jest sam, w jej oczach pojawił się strach.

– To twój pierwszy raz? – zapytał.

Otworzyła usta z zaskoczenia.

– W pałacu – uściślił szybko, rozbawiony. Nie mógł oderwać wzroku od jej pełnych zmysłowych ust połyskujących brokatem.

Zarumieniła się rozkosznie pod kolorowym pudrem. Damon uśmiechnął się szeroko, wyobrażając sobie, jak pokryłaby się szkarłatem, gdyby pozwolił sobie na mniej niewinny żart. Jego wzrok mimowolnie ześlizgnął się niżej. Przeszyło go ostre pożądanie.

Kiedy podniósł wzrok, zorientował się, że nieznajoma nadal przyglądała mu się uważnie. Bezwstydnie spojrzał jej w oczy, dając jej do zrozumienia, że mu się spodobała. Nie odwróciła wzroku, nie cofnęła się, ale uparcie milczała. Dawno nie podrywał żadnej kobiety, to one na niego polowały. Od czasu do czasu pozwalał którejś się skusić, zawsze unikając wiązania się na dłużej. Miał pieniądze

i władzę, był silny i doświadczony, co przyciągało kobiety. Jednak błękitna syrenka wydawała się inna. Nie spodziewał się, że na balu spotka kogoś tak intrygującego. Skoro wypełnił swoje zobowiązanie wobec Kassie, mógł przeznaczyć chwilkę na rozrywkę, czyż nie?

– Jak masz na imię? – zapytał.

Otworzyła szerzej oczy, ale nie odpowiedziała.

– Nazwę cię Syrenką – kontynuował, niezrażony.

Uniosła nieco wyżej brodę.

– Ze względu na niebieskie włosy?

Prawie otworzył szeroko usta ze zdumienia, gdy usłyszał jej niski, zmysłowo zachrypnięty głos, niepasujący do niewinnej, dziewczęcej powierzchowności. Chętnie posłuchałby, jak mruczy z zadowolenia...

– Bo wydajesz się samotna, jak syrenka wyrzucona na brzeg morza.

– Myślisz, że czekam na księcia?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie, ale miał szczerą nadzieję, że nie.

Napięcie pomiędzy nimi narastało z każdą sekundą.

– A jak mam się do ciebie zwracać? – zapytała niespodziewanie.

– Nie wiesz, kim jestem? – zdziwił się.

– A powinnam? – zapytała, potrząsając przecząco głową.

Przez moment przyglądał jej się bacznie, ale nie dostrzegł fałszu w jej oczach. Jaka miła odmiana, pomyślał z zadowoleniem.

– Nie. Na pewno nie jestem księciem z bajki.

Przez jej twarz przebiegł ledwo dostrzegalny cień.

– Wpadłem do Palisades na kilka dni – oznajmił. – Sam – dodał z naciskiem.

– Dlaczego mnie o tym informujesz?

Jej głos budził w nim różne tęsknoty, ale on wolał działać szybko, niż pozwolić, by targały nim emocje.

– Bez powodu. – Wzruszył beztrosko ramionami i posłał jej promienny uśmiech.

Jej usta drgnęły, by po chwili rozciągnąć się w niepewnym uśmiechu. Pogratulował sobie w duchu tego małego zwycięstwa. Po jego ciele rozlała się ciepła fala satysfakcji, która szybko przerodziła się w coś o wiele bardziej palącego. Pragnął jej.

– Dlaczego stoisz sama? – Podał Syrence kieliszek szampana. Przyjęła go, ale zaledwie umoczyła usta.

Ostrożna, pomyślał zaintrygowany.

– Ukrywasz się? – nie poddawał się.

Nerwowym ruchem dłoni poprawiła opadające ramiączko sukienki opinającej jej boskie ciało. Była wyraźnie zestresowana.

– Wyglądasz olśniewająco, tym nie musisz się martwić – dodał.

Jej policzki znów pokrył rumieniec, ale spojrzała mu w oczy z zaskakującą pewnością siebie.

– Nie martwię się tym.

Podobało mu się to nowe oblicze błękitnej znajomej, pewna hardość w jej spojrzeniu wydała mu się szalenie

ekscytująca. Miał ochotę ściągnąć perukę z jej głowy i przekonać się, jak naprawdę wygląda.

– To dlaczego nie bawisz się z innymi? – zapytał.

– A ty? – odparowała.

– Czasami udział w takich wydarzeniach to raczej obowiązek nie przyjemność.

– „Takich wydarzeniach”? – powtórzyła uszczypliwym tonem. – Zapewne przyjemność pojawia się wraz ze zwiększoną liczbą pięknych pań?

Pokazywała pazurki, ucieszył się, zelektryzowany tą niewinną potyczką.

– Oczywiście – odpowiedział bezczelnie, popijając szampana. – Jestem tylko mężczyzną. – Wzruszył bezradnie ramionami.

Jej oczy błysnęły gniewnie.

– Raczej chłopcem zabawiającym się dla zabicia czasu.

– Oczywiście. Kolekcjonuję zabawki.

– Nie wątpię.

Pochylił się, celowo wdzierając się w jej przestrzeń, i szepnął konspiracyjnym tonem:

– Ale nigdy nie psuję swoich zabawek – wyznał. – Bardzo o nie dbam.

– Naprawdę?

Jej spojrzenie przeszyło go na wskroś.

– Skoro tak twierdzisz... – dodała.

Jak było do przewidzenia, natychmiast zapragnął jej udowodnić, jak świetnie mógłby się nią zaopiekować.

I podrażnić się z nią, tak by nie przestawała rozkosznie się rumienić.

– A ty? – zapytał, choć wydawało mu się, że zna odpowiedź. – Często bawisz na takich balach?

Wzruszyła ramionami, jak on wcześniej. Przysunął się jeszcze bliżej, zachwycony lekkim popłochem, w jaki wpadła.

– Pracujesz w szpitalu?

Gala służyła zbieraniu funduszy na badania, ale także celebracji ciężkiej pracy personelu medycznego.

– Poniekąd. – Opuściła skromnie wzrok.

Tajemnicza syrena, mruknął do siebie w myślach.

– Dlaczego więc stoisz sama, a nie z kolegami z pracy?

– Nie znam ich za dobrze – bąknęła.

Może dopiero dołączyła do zespołu? Na pewno wkrótce zainteresuje się nią jakiś młody chirurg, a ona straci cudowną umiejętność rumienienia się, pomyślał z niezwykłą dla siebie nagłą zaborczością.

– Masz ochotę zatańczyć?

Potrząsnęła przecząco głową i wycofała się głębiej w cień. Domyślił się, że nie chciała się wyróżniać. Za późno, pomyślał, już cię zauważyłem.

– Nie pozwól, by cię onieśmielili. – Ruchem głowy wskazał tłum gości.

Spojrzała mu ostro w oczy. Musiała mieć szkła kontaktowe, stwierdził, niemożliwe, żeby ktoś miał aż tak błękitne oczy. Nie miał już siły na grzeczne przekomarzanki, pragnął wziąć syrenę w ramiona, zerwać z

niej cały błękit... Wstrzymał oddech i starał się opanować. Tak bardzo chciał jej dotknąć... W jej oczach dostrzegł zaproszenie, choć wątpił, by była wystarczająco doświadczona, ażeby zdać sobie sprawę, co wyczytał w jej wzroku.

– To jak, zrobimy to? – zapytał bez ceregieli.

Eleni Nicolaides nie wiedziała co odpowiedzieć. Nowo poznany znajomy był inny niż wszyscy znani jej mężczyźni. Bezpośredni, oszałamiający, niebezpieczny.

– Syrenko?

– Co? – zapytała nieprzytomnie.

Nie mogła oderwać wzroku od jego pięknych zmysłowych ust uśmiechających się kusząco. Tacy playboye nigdy nie mieli do niej dostępu. Ten miał w sobie jednak coś więcej niż tylko czysto fizyczny magnetyzm. Intrygował i drażnił, jej zmysły oszalały. Miała ochotę zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, dotknąć go... Całe jej ciało pulsowało, w ustach jej zaschło, piersi nabrzmiały, a w dole brzucha poczuła... Nie ważyła się nawet o tym pomyśleć!

W oczach mężczyzny zauważyła błysk zrozumienia – czyżby czytał w jej myślach?! Przestraszyła się.

– Zatańczymy? – ponowił zaproszenie.

– Nie powinnam...

– Dlaczego?

Mogła podać setki powodów: nie mogła się zdradzić, musiała się ukrywać, udawać, wypełnić swój obowiązek... Zaczynała ją ogarniać panika.

– Syrenko?

Uśmiechał się łagodnie, ale jego oczy płonęły. Mężczyźni często rzucali jej pożądliwe spojrzenia skuszeni jej fortuną, tytułem, reputacją niewinnej i niedostępnej. Dziewicza księżniczka, krzyczały nagłówki brukowców. Złościło ją, że skupiano się na jej czystości, jakby stanowiła on dobro narodowe. Nie wybrała takiego losu, po prostu nie pozwalano jej nawet na randki, żyła pod kloszem, bez szans na nawiązanie przyjaźni, nie mówiąc o romansie.

Teraz okazało się, że jej mężem miał być Xander, pochodzący z rodziny rządzącej niewielkim państwem Santa Chiara. Wiedziała, że w przeciwieństwie do niej, nie żył w celibacie, a i po ślubie zapewne nie zamierzał dochowywać wierności żonie wybranej dla niego przez rodzinę. Mogła liczyć co najwyżej na jego dyskrecję, ale na pewno nie na lojalność, z pewnością nie na miłość.

– Zawsze zadajesz tyle pytań? – zapytała, siląc się na wyrafinowaną nonszalancję w tych ostatnich chwilach wolności. Zazdrościła tym, którzy akceptowali swój los i bez emocji godzili się na zaaranżowane małżeństwo. Jutro nastąpi formalne ogłoszenie jej zaręczyn z mężczyzną, którego prawie nie znała i wcale nie lubiła. Sama myśl o ślubie paraliżowała ją. Nikt jednak nie podważał obowiązujących od zawsze archaicznych zasad. Księżniczka Palisades nie mogła wyjść za zwykłego śmiertelnika. Dziś, w przebraniu, wyrywała losowi pierwsze i ostatnie pięć minut wolności.

– Jeśli coś mnie zaciekawi.

– A ciekawi cię...?

– Ty, straszliwie.

Zrobiło jej się gorąco. Nie potrafiła wytrzymać jego palącego wzroku, ale nie umiała się też odwrócić. Miał niebieskie oczy, które zdawały się bez trudu przenikać przez jej maskę, puder i całe przebranie. Dostrzegł pragnienie, które ukrywała dotąd skutecznie przed wszystkimi. Była samotna, choć otoczona przez rodzinę i poddanych.

– Taki bal – ruchem ręki wskazał tłum kolorowych postaci – a ty chowasz się po kątach.

Miał rację, nie po to zamówiła więcej kostiumów dla pielęgniarek i po kryjomu wzięła jeden z nich dla siebie, by zamiast wmieszać się anonimowo w tłum i cieszyć chwilą wolności, tkwić nadal w roli dziewiczej i chronionej księżniczki Eleni. Nie wzięła jednak pod uwagę jednego istotnego faktu – wszyscy przybywali na bal z przyjaciółmi, salę wypełniały grupki roześmianych biesiadników, jak miała się do nich przyłączyć? O czym rozmawiać? Nie chciała być księżniczką, ale nie potrafiła być nikim innym.

– Czekam na odpowiedni moment – odparła z pozorną beztroską.

– Myślę, że go właśnie przegapiasz.

Dosadna odpowiedź starła jej uprzejmy uśmiech z ust.

– Masz ochotę się zabawić, więc musisz wyjść do ludzi – poradził, jakby czytał w jej myślach.

– A może wcale nie mam na to ochoty – odcięła się.

Powietrze wokół nich aż drgało od napięcia.

Opuściła wzrok, a wtedy on niespodziewanie ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Z całych sił walczyła, by nie zauważył, że przelotnym dotykiem wprawił ją w drżenie.

– Nie? A czego chcesz?

Na to pytanie nie mogła odpowiedzieć, nawet sama sobie. Ale on i tak wiedział.

– Wyjdź ze mną na parkiet – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy. – Podejmij to wyzwanie.

Natychmiast poczuła buntowniczą ochotę, żeby go zaskoczyć – ona, która zawsze przestrzegała zasad i nigdy nie pakowała się w tarapaty. Ale błękitne spojrzenie tego mężczyzny nie zwiastowało niczego dobrego.

– Nie muszę podejmować żadnych wyzwań.

– Nie? – Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

Odwróciła się i z mocno bijącym sercem wyszła z cienia. Stała przerażona na skraju parkietu. Co jeśli ktoś ją rozpozna?

Ale nieznajomy jej nie rozpoznał. Jej brat na pewno zajęty był zabawianiem jakichś ważniaków, a wszyscy inni świetnie się bawili i nie zwracali na nią żadnej uwagi.

– Idziesz? – rzuciła przez ramię.

Podszedł i z cynicznym uśmieszkiem podał jej ramię. Przez materiał marynarki czuła stalowy biceps przyciskający jej ramię do jego boku. Szedł powoli wzdłuż galerii i, ku jej ogromnej uldze, nie zatrzymywał się, by z kimś porozmawiać. Skupił się na niej, dzięki czemu lodowaty strach ściskający jej żołądek stopniał.

Niepotrzebnie się martwiła, że ktoś ją rozpozna. Jej towarzysz skupiał na sobie wszystkie spojrzenia.

– Wszystkie kobiety pożerają cię wzrokiem – zauważyła z zaskoczeniem.

Uśmiechnął się.

– Od dawna nie pokazałem się publicznie w towarzystwie kobiety.

– Sądzą, że jestem z tobą? – zapytała. – Powinno mi to schlebiać?

Miał piękny, zaraźliwy, niski śmiech, który rozgrzał ją od środka.

– Oczywiście.

Zacisnęła mocniej usta, żeby się nie roześmiać.

Doszli do końca sali. Zamiast na parkiet zaprowadził ją do zacienionej galerii. Odetchnęła z ulgą.

– Nie było tak źle, prawda? – zapytał, z ociąganiem uwalniając jej ramię.

Nie zamierzała przyznawać mu racji, więc wycofując się w głąb alkowy wieńczącej galerię, rzuciła przez ramię:

– Kim jesteś?

– A kogo widzisz? – Rozciągnął zmysłowe usta w leniwym uśmiechu.

– Arogancję. Mężczyznę, który ma w nosie, co o nim myślą.

– Skąd te wnioski? – zapytał z ciekawością, ale bez urazy.

– Nie założyłeś maski. – Zauważyła błysk w jego oku; trafiła. – Nie przejmujesz się zasadami, których wszyscy inni przestrzegają.

– Dlaczego, jak sądzisz? – Przyglądał jej się teraz badawczo, zmrużywszy w skupieniu oczy.

– Bo nie musisz? Nie zależy ci na ich akceptacji, chcesz im udowodnić, że nic od nich nie chcesz – zgadła.

Jego twarz posmutniała, ale nie zaprzeczył. Podszedł bliżej, a jej serce zaczęło bić jak szalone.

– A wiesz, co ja widzę? – Wskazał dłonią maskę zakrywającą połowę jej twarzy. – Kogoś, kto ukrywa nie tylko twarz. Kobietę pragnącą więcej, niż jej się wydaje, że powinna chcieć – powiedział.

Eleni zamarła, zabrakło jej słów, nagle opuścił ją cały animusz. Miał rację, pragnęła więcej, choć miała przecież wszystko. Była samolubna i rozpieszczona.

– Co się stanie o północy?

Nie mogła oderwać wzroku od wygiętych w zwodniczym uśmiechu zmysłowych warg. Widział ją jako Kopciuszka, a przecież była księżniczką, nie wiedział nawet, jak bardzo się mylił, pomyślała z rezygnacją.

– A jak myślisz?

– Znikniesz i nigdy więcej się nie spotkamy.

Każde jego słowo odbijało się głuchym echem w jej ściśniętym żalem sercu.

– Dokładnie – odpowiedziała z wystudiowanym opanowaniem.

Nie powinna czuć rozczarowania, przecież łączyła ich jedynie przelotna rozmowa. Pięć minut, które rozpamiętywać będzie godzinami, a może i do końca życia?

– Nie wierzę w bajki – odezwał się nagle, ostro, bez czarującego uśmiechu.

– Ja też nie – szepnęła Eleni. Wierzyła w wypełnianie swych obowiązków, w rodzinę, w prawość.

– Na pewno? – zapytał, niepostrzeżenie przysuwając się bliżej. Przyglądał jej się intensywnie.

– A może raz w życiu zrobisz coś, czego pragniesz zamiast spełniać czyjeś oczekiwania? – kusił ją swym niskim, miękkim głosem. – Zostań. I spełnij swoje marzenia.

Wpatrywała się w niego – był przystojny, choć odrobinę nieokrzesany i podejrzewała, że zabawiał się z nią. Nie szkodzi, przemknęło jej przez myśl. Pokusa rozlewała się po jej ciele elektryzującymi falami, które wkrótce zalały ją niczym tsunami. Pragnęła go. Nigdy wcześniej nie doświadczyła takiego pożądania, rozpalającego krew w żyłach do czerwoności i wstrząsającego oszołomionym ciałem. Może pozwolić sobie na odrobinkę przyjemności, tylko chwilkę, targowała się ze swym poczuciem obowiązku.

Nie potrafił ukryć paraliżującego go napięcia – rozpalało jego oczy, spinało mięśnie, zaciskało usta. Stał bez ruchu, niczym marmurowy posąg, podobny do otaczających ich kolumn, oddzielających ich od sali balowej. Czekał.

Spełnij swoje marzenia. Zaledwie trzy słowa, a rozpaliły jej wyobraźnię. Zajrzała w błękitne oczy. Rozchyliła nieco usta, by złapać tchu, a on w tej samej chwili wykonał swój ruch. Niczym wytrawny drapieżnik, szybki, silny,

niepokonany, przycisnął usta do jej warg. Instynktownie zamknęła oczy. Obezwładniające doznanie ciepłych warg kuszących ją, by poddała się pieszczocie, sparaliżowało ją. Wykorzystał to natychmiast – chwycił ją w talii i przycisnął od siebie. Dopiero teraz mogła w pełni poczuć jego siłę.

Był potężny, wysoki, emanował męskością. Bez problemu przejął kontrolę nad sytuacją, przesunął językiem wzdłuż jej ust, a potem bez trudu wsunął go pomiędzy jej wargi. Nigdy wcześniej nikt jej tak nie całował. Ani ona nie całowała nikogo w ten sposób, ale jego pożądliwość pozbawiła ją zahamowań. Nie myślała, zatraciła się w dotyku, przywarła do rosłego, silnego ciała, a on zamknął ją w gorącym, stalowym uścisku. Stopniała w jego ramionach. Jęknęła cicho, a wtedy on zadrżał. Przeszył ją potężny prąd pożądania przepływający pomiędzy ich ciałami.

Jedną dłonią ujął ją pod brodę i zaczął się z nią drażnić, składając lekkie jak motyle pocałunki na krawędzi jej warg, doprowadzając ją do szaleństwa. Jęknęła ponownie z rozkoszy. Ugięły się pod nią kolana, złapała się go kurczowo. Nie wiedziała, co począć z targającym nią żywiołem, potrafiła jedynie trzymać się mocno gorącego, umięśnionego ciała i modlić się o więcej.

Czuła, jak jego skóra płonie pod jej palcami. Gdy wsunął udo pomiędzy jej nogi, wstrzymała oddech i przywarła do niego jeszcze ciaśniej, ale on się zawahał. Przerwał pocałunek.

Jęknęła z niezadowoleniem. Dopiero po chwili dotarły do niej dźwięki szkła stukającego o szkło i wybuch entuzjazmu

po toaście. O Boże, co ja wyprawiam, pomyślała z przerażeniem. Zapomniała się całkowicie – żądza zaślepiła ją, sprawiła, że lata rygorystycznego wychowania poszły w odstawkę. Pragnęła tylko jednego – by znów ją pocałował, objął, przytulił, dotykał... Wstyd odebrał jej mowę. Musiała się opanować, i to szybko.

Nagle zobaczyła siebie z zewnątrz – zerwane ramiączko zbyt ciasnego gorsetu odkryło większą część jej piersi. Wystarczyło rzucić okiem, by się przekonać, jak bardzo się zatraciła. Gdy nieznajomy oderwał wzrok od jej bujnych piersi i spojrzał jej w oczy, ujrzała w nich nieokiełzane pożądanie, ogień, który strawił ją w sekundę. W popłochu zakryła biust dłonią i próbowała uciec, ale on złapał ją za ramię i przyciągnął ponownie do siebie. Osłonił ją opiekuńczym gestem i wyprowadził z arkad na korytarz. Drzwi zamknęły się za nimi z głuchym trzaskiem.

Po chwili znaleźli się w jednej z prywatnych komnat. Usłyszała jeszcze dźwięk przekręcanego w zamku klucza, a gdy się odwróciła, przestraszona, ujrzała, jak jej towarzysz zrywa z siebie marynarkę. Biała koszula opinała imponująco umięśniony tors. Wydał jej się jeszcze potężniejszy, jeszcze bardziej niebezpieczny. I obezwładniająco zmysłowy. Rozpaczliwie starała się złapać oddech, ale na próżno. Jej usta pulsowały boleśnie w oczekiwaniu gorących pocałunków.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Zarzuć to na ramiona i możemy wyjść. – Podał jej swoją marynarkę – Nikt się nie... – Zamilkł na widok jej nieprzytomnej miny.

Rozbierał się tylko po to, by ją ubrać?! Chciał ją osłonić, a ona myślała, że zamierzał... Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Nie. – W końcu odzyskała głos. – Nie, to niemożliwe. – Oblizała nerwowo usta. Niemożliwe, że tak szybko gotowa była oddać się obcemu mężczyźnie! Przerażona, zaczęła się cofać, by uciec od stojącego przed nią wcielenia pokusy, aż oparła się plecami o ścianę.

Wyglądał na zaskoczonego, rzucił marynarkę na stojącą pomiędzy nimi sofę i uśmiechnął się.

– Nic ci nie zrobię – obiecał.

– Wiem – odpowiedziała szybko. Próbowała odpowiedzieć uśmiechem, ale nie zdołała. Popełniła straszny błąd, niewyobrażalnie niebezpieczny. Znów oddychała płytko, jej policzki płonęły – sama nie wiedziała już czy ze wstydu, czy z pożądania...

– Wszystko w porządku? – zapytał łagodnie. – Przepraszam.

Wcale nie wyglądał, jakby mu było przykro, w jego oczach połyskiwały psotne chochliki.

– To nie twoja wina – wymamrotała. – To tania sukienka, w dodatku trochę za mała.

Poprawiła odruchowo zerwane ramiączko.

– Pozwól, pomogę ci to naprawić – zaproponował. – Żebyś mogła stąd wyjść.

– Poradzę sobie. – Zerknęła na zamknięte drzwi za jego plecami. – Powinnam już iść.

Widziała, że istniało jeszcze jedno wyjście z tej sali, zabezpieczone kodem. Jeśli z niego skorzysta, wyda się, że zna pałac lepiej niż przypadkowy gość balu.

– Zaufaj mi, naprawię ramiączko, nic więcej.

W tym cały problem, pomyślała. Chciała, by zrobił więcej, o wiele więcej, wszystko, na co miał ochotę! Co oczywiście zakrawało na szaleństwo i oznaczałoby zaprzepaszczenie wpajanej jej przez całe życie dyscypliny. W dodatku miała wrażenie, że świetnie sobie zdawał sprawę, dlaczego rozpaczliwie starała się zachować pomiędzy nimi dystans, chowając się za kanapą.

– Nie możesz przemaszerować przez salę balową z rozprutą sukienką.

Miał rację. Nie mogła się też powstrzymać przed przedłużeniem ich spotkania choćby o kilka chwil.

Podeszła bliżej i podsunęła mu swoje ramię z nieszczęsnym zerwanym ramiączkiem sukienki.

– Dziękuję – bąknęła.

Wstrzymała oddech. Jego zręczne palce musnęły jej rozpaloną skórę, gdy próbował przywiązać ramiączko do gorsetu. Pochylił się bliżej, posapując, gdy zawiązywał

ostatni supełek. Jeszcze przez moment nie odsuwał się, jakby chciał jej dać do zrozumienia, że zauważył ciepło bijące od jej zaróżowionej skóry.

– Już, załatwione – szepnął w końcu, wyprostował się, ale nie cofnął. Stał tuż przy niej, górując nad nią, potężny i niebezpieczny.

Zamknęła mocno oczy i starała się nie poruszyć.

– Możesz iść.

Nie miała ochoty nigdzie iść. Otworzyła oczy, by się przekonać, że, tak jak przeczuwała każdą komórką ciała, stał wystarczająco blisko, by go mogła go pocałować. Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tej płochej myśli.

– To był głupi pomysł, nie powinnam była przychodzić na bal.

Nie zamierzała tego mówić, wymknęło jej się, sama nie wiedziała dlaczego.

– Zadałaś sobie tyle trudu. – Przesunął palcem po brokatowym wzorku na jej ramieniu, potem w górę aż do szyi, gdzie jego dłoń spoczęła na jej szalejącym pulsie.

– Nie powinna cię ominąć dobra zabawa. – Cały czas patrzył jej intensywnie w oczy. Ich usta dzieliło teraz zaledwie kilkanaście milimetrów.

Wiele ją omijało, taki już jej los, ustalony, zanim jeszcze się urodziła. Ale spojrzenie przystojnego nieznajomego hipnotyzowało ją, kusiło, by skosztować zakazanego owocu.

– Lepiej wracaj na bal, Syrenko. – Nagle opuścił dłoń. Jego głos brzmiał teraz ostro, nawet wrogo.

– Dlaczego?

Wcale nie miała ochoty wracać na bal. Ogarnęła ją złość, dlaczego choć raz nie mogła sięgnąć po to, czego naprawdę pragnęła? Jeden pocałunek, czy to tak dużo?

– Może mogłabym... – szepnęła niepewnie.

– Co? – podchwycił natychmiast. – Co byś mogła?

Stanęła na palcach i przesunęła wargami po jego ustach. Zadrżała. Tak, o to chodziło! Tylko tego pragnęła...

Zastygł na chwilę w bezruchu, a potem natychmiast przejął kontrolę nad sytuacją. Złapał ją w talii i przycisnął do siebie. Poczuła, jak przeklęte ramiączko sukienki pęka znowu. Roześmiał się cicho, a ona zamiast się obrazić, zadrżała z podniecenia.

– Mogłabyś zrobić to – mruknął, po czym zaczął ją całować delikatnie w krawędź warg, raz po raz. Lekkie pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa.

To tylko pocałunki, tłumaczyła sobie gorączkowo, nie ma w nich nic zdrożnego. Gorset znowu zsunął się, obnażając jej piersi. Z ulgą przyjęła reakcję nieznajomego: natychmiast skorzystał z okazji. Najpierw poczuła na nagiej skórze jego dłonie, potem usta. Pierwszy raz od dawna czuła, że żyje. Nigdy wcześniej nie zaznała takiej przyjemności.

Gdy ją podniósł, nie oponowała. Przeszedł kilka kroków i usiadł na kanapie, sadzając ją sobie na kolanach, twarzą do siebie. Pocałował ją ponownie, tym razem głęboko, zmysłowo, zachłannie, tak że miała ochotę umrzeć z rozkoszy. Z każdą sekundą nabierała pewności siebie, coraz śmielej odwzajemniała pieszczoty, aż zatraciła

się całkowicie, zapominając o całym świecie. Podwinął powoli jej spódnicę, podążając palcami w górę, aż zatrzymał się tuż przy krawędzi jej ud. Zadrżała, a on spojrzał jej głęboko w oczy, jakby prosił o pozwolenie, by posunąć się dalej. Poruszyła lekko biodrami, niecierpliwie domagając się więcej. Natychmiast spełnił jej niemą prośbę. Położył dłoń pomiędzy jej udami. Dotyk jego palców przez cienki materiał fig zaparł jej dech w piersi.

– Pocałuj mnie – jęknęła bez tchu.

Jego oczy zapłonęły. Pocałował ją, ale nie w usta. Pochylił się i zaczął ssać jej sutek, poruszając jednocześnie z wprawą palcami. Eleni pojękiwała, poddając się rozkosznej torturze. Nie poznawała samej siebie – wiła się w objęciach nieznajomego mężczyzny, który pieścił ją, tak jak jeszcze nikt inny jej nigdy nie dotykał, i marzyła, by nigdy nie przestał. Przez cienki materiał jego spodni czuła, jak na nią napiera. Zafascynowana, prawie sięgnęła dłonią, by go dotknąć, tak jak on dotykał jej, ale zawahała się.

– Możesz zrobić wszystko, na co masz ochotę – szepnął, spoglądając na jej rozpaloną twarz.

– Ja...

– Wszystko...

Poczuła drżenie jego palców, on też jej pragnął! Też nie rozumiał dlaczego, ale razem stanowili mieszankę wybuchową. Może brakowało jej doświadczenia, ale przeczuwała, że taka namiętność nie zdarza się często.

Drżąc, pozwoliła, by podciągnął sukienkę wyżej, obnażając ją prawie całkowicie. Westchnęła głęboko, gdy

uniósł lekko biodra i dotknął jej tam, gdzie tego pragnęła. Rozpalona, zaczęła szarpać guziki jego koszuli, a kiedy je w końcu rozpięła, przez moment wpatrywała się w niego oniemiała.

Był piękny! Umięśniony, z gładką skórą usianą męskim zarostem, idealny okaz prawdziwego mężczyzny, pomyślała.

– Dotykaj, ile chcesz – powiedział zduszonym głosem.

Była zachwycona. I onieśmielona. Położyła dłoń na gorącej, szerokiej, twardej jak skała piersi i poczuła pod palcami mocne, szybkie bicie serca.

– Dotknij mnie – wykrztusiła. Tym samym usunęła ostatnią przeszkodę, wypowiedziała magiczne zaklęcie, które sprawiło, że mur pomiędzy nimi runął. Pozostała jedynie rozpalona do czerwoności żądza. Nie chciała, by się dłużej kontrolował. Chciała, żeby oszalał. Tak jak ona.

Pieścił jej piersi, a ona kołysała biodrami, coraz mocniej, czując, jak on twardnieje coraz bardziej, napierając na nią natarczywie przez cienki jedwab majtek.

– Jak cudownie.

Wygięła ciało do tyłu i poddała się słodkiej, nieznanej przyjemności. Ich pieszczoty stały się gorączkowe, zachłanne. Pojękiwała raz po raz, gdy dotykał jej tak, jak nikt wcześniej, budząc do życia jej kobiecość. Usłyszała, jak trzaska rozrywany jedwab jej majtek, po czym poczuła na sobie szorstkie palce, bez żadnej bariery.

– Och! – wyrwało jej się.

– Tak, Syrenko, właśnie tak! – szepnął swym diabelsko zmysłowym głosem.

Nie potrafiła wykrztusić odpowiedzi. Jego palce zataczały ciasne kręgi, gładziły jej wilgotną skórę, masowały najwrażliwsze miejsce jej ciała, aż napięcie stało się nieznośne. Poruszyła biodrami, a on dopasował się do jej rytmu. Całował ją głęboko, językiem naśladując ruchy palców, eksplorował ją, popychał coraz bliżej krawędzi...

Odrzuciła do tyłu głowę, jęcząc przeciągle, a on rzucił się łakomie na jej piersi. Wessał głęboko do ust twardy sutek, drugi zgniótł palcami. Przeszyła ją paląca, elektryzująca rozkosz. Jeszcze kilka zręcznych ruchów długich zwinnych palców i nie mogła się dłużej opierać – uniosła się na fali, która wstrząsnęła całym jej ciałem i wyniosła ją poza czas i przestrzeń. Potem opadła bezwładnie w ciepłe, silne ramiona.

Kiedy oprzytomniała, zdała sobie sprawę, że nieznajomy przygląda jej się bacznie, gładząc ją po udzie. Kręciło jej się w głowie i nie mogła uwierzyć, że właśnie pozwoliła, by obcy mężczyzna doprowadził ją do orgazmu. Orgazmu, po którym, zamiast się zawstydzić, zapragnęła więcej. Musiała podjąć decyzję – jeśli przekroczy tę granicę, nie będzie powrotu. Ale kto, jak nie ona, powinien decydować o tym jednym, najbardziej intymnym wyborze? Czyż nie powinna wybrać mężczyzny, który naprawdę jej pragnął, nie mając pojęcia o jej tytule, fortunie i koneksjach? Nie chodziło nawet o miłość, o tym nie marzyła, ale wystarczała jej czysto fizyczna fascynacja, pierwotna żądza, która ich połączyła. Zdecydowanym ruchem przytuliła się do niego mocniej i zaczęła go całować. Odpowiedział natychmiast,

namiętnie, jakby tylko na to czekał. Jęknęła niecierpliwie, ponaglająco, ale on przytrzymał jej dłoń zmagającą się z paskiem przy jego spodniach.

– Za chwilę wpakujemy się w tarapaty, przestań – sapnął.

Miała ochotę się rozpłakać.

– Muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo, poczekaj.

Rozpiął suwak rozporka. Pierwszy raz w życiu zobaczyła nagą męskość, i to jaką! Nie mogła oderwać wzroku od jego imponującej erekcji. Nerwowymi ruchami, ale sprawnie wyjął z kieszeni mały pakiecik, rozerwał zębami folię i założył prezerwatywę. Miał wprawę, zauważyła, oczywiście, że miał wprawę, był przystojnym, zmysłowym mężczyzną, który zapewne korzystał z życia bez zahamowań i wiedział, jak dać kobiecie rozkosz. Nie przeszkadzało jej to, wręcz przeciwnie, takiego go pragnęła. Byli jedynie dwójką obcych sobie ludzi, bez imion, bez przeszłości, bez konsekwencji.

– Spokojnie, Syrenko. – Pogładził ją po ramieniu. Zdała sobie sprawę, że oddycha głośno, z trudem, podniecona do nieprzytomności. – Rób, co chcesz – szepnął.

Dawał jej wybór, choć doskonale wiedział, że nie potrafiłaby się już cofnąć. Ale pozwolił jej przejąć kontrolę, spełnić swe marzenia. Pocałowała go głęboko, zmysłowo i powoli opuściła biodra. Wszedł w nią, złapał ją dłońmi za pośladki, podtrzymując, naprowadzając. Nacisnęła mocniej, by poczuć go w sobie, ale jej ciało stawiło opór. Przecież go pragnęła! Nacisnęła jeszcze mocniej. Niespodziewanie przeszył ją ostry ból.

– Syrenko?

Rozgrzany, potężny mężczyzna pod nią zamarł i przeklął.

– Ja...

– Wszystko w porządku – zapewniła go pospiesznie, modląc się, by jej ciało przyjęło go całego.

– Jesteś ciasna – wydusił z trudem.

– Jesteś duży.

Obezwładnił ją, był wszędzie: w niej, pod nią, dookoła niej, jego gorące pożądanie paliło jej skórę i rozgrzewało wnętrze.

– Sprawiłem ci ból?

– Nie. Pocałuj mnie!

Spełnij jej polecenie natychmiast. Znalazła się w niebie – każdy ruch, każda pieszczota niecierpliwych dłoni i łakomych ust rozpalała ją. Powolne ruchy bioder wymknęły się spod kontroli, a ból zastąpiła przyjemność, która rozkwitała z każdym kolejnym pchnięciem. Kiedy wstał, podtrzymując ją za pośladki, zaskoczona objęła go mocno nogami, pozwalając mu wejść w siebie jeszcze głębiej. Mruknął z zadowoleniem i kilkoma krokami pokonał dystans dzielący ich od stołu. Ostrożnie posadził ją na krawędzi, potem pomógł jej się położyć.

– To czyste szaleństwo! – mruknął zduszonym głosem. – Ale nie dbam o to.

Ujął jej pośladki w dłonie i przycisnął ją mocniej do swych bioder. Wypełniał ją teraz po sam brzeg. Nie potrafiła nawet sformułować żadnej myśli, jęknęła tylko niecierpliwie. Natychmiast zaczął poruszać biodrami, mocnymi

pchnięciami wchodził w nią głębiej i głębiej, coraz szybciej, dając jej rozkosz, o której nigdy nawet nie marzyła.

– Nie powstrzymuj się, chcę poczuć, jak się na mnie zaciskasz – szepnął lubieżnie, przyspieszając. Wsunął palec pomiędzy jej uda i masował nabrzmiałe ciało, a ona jęczała coraz głośniej, czując, jak nadciąga fala spełnienia.

– Ty też, proszę... – sapnęła. Chciała poczuć, jak jego ciałem wstrząsa ta sama burza, jak porywa go w górę, tak jak ją, jednocześnie. Wygięła mocniej biodra, a on natychmiast zacisnął dłonie na jej pośladkach, jego twarz stężała, a ciałem wstrząsnął spazm. Jeszcze ostatnie potężne pchnięcie i ona także rozsypała się, czując, jak pulsuje w niej jego orgazm, a jej własny eksploduje milionem gwiazd. Ciężko oddychając, opadła na stół, przygnieciona ciężarem drżącego, gorącego, męskiego ciała. Nigdy wcześniej nie czuła się tak szczęśliwa. Z zamkniętymi oczyma słuchała ich urywanych oddechów i przyspieszonego bicia dwóch serc.

I wtedy usłyszała śmiech. Obcy.

– A w tej sali co jest? – Dobiegło zza drzwi. Ktoś siłował się z klamką.

– Halo?

Rzeczywistość powróciła z przerażającą siłą. Eleni zobaczyła siebie oczami intruza, naga, na stole, z nogami oplatającymi biodra obcego mężczyzny. Wiedziała, jak skomentowałyby to brukowce: „Bezwstydna, rozwiązła, księżniczka w przededniu zaręczyn...”. Nie mieliby litości. Musiała jak najszybciej wydostać się z tej sali. Co ona

najlepszego zrobiła? Otworzyła szeroko oczy i z przerażeniem spojrzała na obcego mężczyznę, którego właśnie prawie pochłonęła żywcem!

Damon dojrzał strach w jej oczach – pobladła pod niebieskim pudrem. Zaskoczony jej gwałtowną reakcją, wstał i odsunął się. Wstała szybko i zaczęła okrywać się pogniecioną sukienką. Ktoś znowu zapukał do drzwi, a w korytarzu za nimi rozbrzmiewało teraz kilka głosów.

– Pozbędę się ich – uspokoił ją, poprawiając pospiesznie spodnie. Nie podobało mu się przerażenie malujące się na twarzy Syrenki.

Zablokował drzwi, opierając się o nie obiema dłońmi. Nie miał pewności, czy po drugiej stronie nie pojawi się ktoś z kluczem. Czekał niecierpliwie, aż goście zniechęcą się i pójdą dalej. Po chwili głosy się oddaliły.

Odwrócił się, by sprawdzić, czy Syrenka już się uspokoiła. W sali oprócz niego nie było nikogo. Zaczął biegać wzdłuż ścian i dopiero teraz zauważył drugie wejście ukryte obok wielkiego lustra. Próbował je otworzyć, ale drzwi były zablokowane. Jak w takim razie wyszła? Obok drzwi zauważył panel z cyferblatem. Czyżby znała kod? Tylko tak mogła się wydostać z sali. Kim w takim razie była? I dlaczego tak się przeraziła, że ktoś ją znajdzie?

Miał złe przeczucie. Nie ufał kobietom. Nikomu nie ufał. Powinien był zdjąć jej z twarzy maskę. Jak mógł się tak zapomnieć?! Zerknął na porzuconą na podłogę prezerwatywę, podniósł ją i przeklął paskudnie. Była przerwana. I zakrwawiona. Zacisnął zęby, zapiął pasek

spodni i jeszcze raz przeklął w myślach swą beztroskę. Dał się ponieść żądzy, a przecież reakcja tajemniczej nieznajomej świadczyć mogła tylko o jednym – była dziewicą. Oddała swoją niewinność obcemu mężczyźnie, po dziesięciu minutach rozmowy, w bocznej sali, na stole. Jak to możliwe? Dlaczego zrobiła coś tak szalonego?

Czuł, jak krew szumi mu w uszach, był na siebie wściekły. Dlaczego on zrobił coś tak szalonego?! Musiał ją odnaleźć, ostrzec, że prezerwatywa pękła, nie mógł tak po prostu o niej zapomnieć. Musiał ją znaleźć. Obudził się w nim instynkt łowcy – wybiła północ, Kopciuszek uciekł, ale on nie zamierzał zadowolić się takim rozwiązaniem.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Wyglądasz niewyraźnie.

Eleni z trudem uśmiechnęła się do brata siedzącego po przeciwnej stronie przejścia w jego prywatnym odrzutowcu.

– Boli mnie trochę głowa, ale zaraz mi przejdzie – skłamała.

Czuła się fatalnie. Bezsenność i poczucie winy nie dawały jej spokoju.

– Najbliższe tygodnie będą trudne, musisz trzymać fason. Nikt nie chce księżniczki z podkrążonymi oczyma.

Król Giorgios zajął się znowu tabletem, na którym pracował, odkąd weszli na pokład.

– Oczywiście.

Za oknem Eleni widziała już tłum z flagami i powitalnymi transparentami. Szybko przypudrowała twarz, dodała więcej różu i odetchnęła z ulgą. Przynajmniej wrócili do domu. Trzydniowa wizyta u rodziny księcia Xandera w Santa Chiara ciągnęła się nieznośnie. Na szczęście nie musiała spędzać czasu sam na sam z przyszłym mężem dzięki obsesyjnej opiekuńczości brata, która tym razem wyjątkowo jej nie doskwierała. W brukowcach już nadano jej przydomek „Nieśmiałej księżniczki”, która urzekła „księcia playboya” swą niewinnością... Eleni skrzywiła się. Dwa narody wysławiały jej czystość i niewinność i tylko ona wiedziała, co zaszło na zapleczu balu. Ona i nieznajomy,

który nie znał na szczęście jej imienia. Ona zresztą także nie miała pojęcia, kim był, ale przynajmniej widziała jego twarz. I ciało. I nie potrafiła ich zapomnieć. Zadrżała. Brat rzucił jej czujne spojrzenie. Uśmiechnęła się znowu.

– Odwiedzę dzisiaj szpital – oznajmiła rześko.

– Nie wolisz odpocząć?

Troskliwy brat, zawsze chuchający na swą młodszą siostrzyczkę, pomyślała z rozczuleniem. Potrząsnęła przecząco głową.

Musiała się czymś zająć, bo gdy tylko trafiała jej się bezczynna chwila, osaczały ją wspomnienia. Przeżywała na nowo każdą chwilę, każdy dotyk, każdy pocałunek... Sama myśl o obcym mężczyźnie, którego znała zaledwie dziesięć minut, elektryzowała ją do szpiku kości.

Przy księciu Xanderze pozostawała zimna niczym lód. Na szczęście wymagał od niej jedynie kilku oficjalnych „pozowanych pocałunków” i nie naciskał na nic więcej. Giorgios wyjaśnił jej, że status playboya nadany Xanderowi przez media niewiele miał wspólnego z prawdą i zapewnił, że nie musi się przejmować jego reputacją rozpustnika.

Gdyby jej brat wiedział, czego się dopuściła jego skromna siostrzyczka... Spojrzała na jego zmęczone, zatroskane oczy. Pracował niestrudzenie dla swego kraju, a ona jedną chwilą zapomnienia mogła zaprzepaścić wszystkie jego wysiłki. Gdy o tym pomyślała, łzy napłynęły jej do oczu. Po śmierci ojca ciężar odpowiedzialności za królestwo przygniótł jej ukochanego brata. Nie mogła go zawieść. Wierzył, że wybrał dla niej odpowiedniego męża, i na pewno miał rację.

Postanowiła spełnić swój obowiązek najlepiej, jak potrafiła. Z miłości do brata. Mimo to na myśl o nocy poślubnej wzdrygała się z odrazy. Książę Xander, na pozór miły i uprzejmy, nie wzbudzał w niej ani zaufania, ani pożądania.

– Czas na nas – oznajmiła, wstając.

Giorgios pokiwał głową. W tym jednym nie różnili się – obydwoje rozumieli, że nic nie było ważniejsze od obowiązków. Wychowano ich, by służyli swemu ludowi, w rodzinie królewskiej nie było miejsca na sentymenty i słabość. Godzinę później Eleni zmierzała już korytarzem na swój ulubiony oddział szpitalny – pediatrię. Nadal nie czuła się najlepiej, drżała i robiło jej się słabo. To pewnie ze zmęczenia, tłumaczyła sobie.

– Wasza wysokość, wszystko w porządku?

Twarz towarzyszącej jej pielęgniarki nagle straciła ostrość.

Damon Gale ledwie kontrolował buzujący w nim bez przerwy gniew. Nie udało mu się zidentyfikować tajemniczej Syrenki, by ją ostrzec. Rozpłynęła się w powietrzu. Za dnia wygrażał jej w myślach, beształ ją za to nagłe zniknięcie, ale w nocy, gdy przychodziła do niego w snach, wybaczał jej wszystko. Budził się podniecony, rozpalony i wściekły. Dlaczego się ukrywała? Po kilku tygodniach od balu postanowił udać się ponownie do Palisades i raz na zawsze rozwiązać zagadkę tożsamości Syrenki. Czekał właśnie w gabinecie na Kassie, oglądając dla zabicia czasu rysunki jej małych pacjentów

przypięte do tablicy korkowej. Usłyszał kroki i zaaferowany szept, tuż za drzwiami.

– Wszystko w porządku?

Rozpoznał głos swojej przyrodniej siostry.

– Tak, tylko kręci mi się w głowie – padło w odpowiedzi.

Damon zamarł. Nie pomyliłby tego zachrypniętego, zmysłowego głosu z żadnym innym. Słyszał go każdej nocy w snach.

– Będzie pani wymiotować?

– Kilka dni temu miałam problemy żołądkowe, ale sądziłam, że już mi przeszło. Gdybym wiedziała, nie przyszłabym dzisiaj, nie chcę nikogo zarazić. Bardzo przepraszam.

– Proszę się nie przejmować innymi. Może jednak zawołam lekarza?

– Nie trzeba, nie chcę sprawiać kłopotu. Wrócę do pałacu, kierowca czeka przed szpitalem.

Do pałacu? Damon stał jak sparaliżowany, oniemiały. Syrenka znała kod do ukrytych drzwi w pałacu, czyżby tam pracowała? Wydawało mu się, że wspominała coś o pracy w szpitalu... Dlatego tu wrócił.

– Może odpocznie pani chwilkę? – zasugerowała delikatnie Kassie.

– Nie, muszę już iść, nie powinnam była dzisiaj przyjeżdżać.

Damon nareszcie się otrząsnął. Znowu chciała uciec. Wybiegł na korytarz, ale zastał na nim jedynie swoją przyrodnią siostrę.

– Kto to był? – zapytał niecierpliwie.

Kassie odwróciła się w jego stronę, zaskoczona.

– Damon? Nie wiedziałam, że przyjedziesz!

– Z kim rozmawiałaś?

– Nie wolno nam ujawniać jej wizyt – odpowiedziała z ociąganiem Kassie.

– Dlaczego? Kto to jest? – naciskał.

– Księżniczka.

Księżniczka Palisades Eleni?! Młodsza siostra króla Giorgiosa, młodego władcy znanego ze swego graniczącego z obsesją umiłowania kraju i rodziny? Nieśmiała, niewinna księżniczka?! Przypomniał sobie nagłówki brukowców w kioskach na lotnisku: „Królewskie zaręczyny! Idealny książę dla naszej księżniczki wybrany!”.

Tylko on wiedział, że księżniczka kilka miesięcy temu zaszalała na balu z nieznajomym. Czy zrobiła to, bo chciała się zbuntować przeciwko zaaranżowanemu małżeństwu? A może za reputacją niewiniątka kryła się zupełnie inna osoba?

– Co jej było? – zapytał, ze ściśniętym gardłem. Miał bardzo złe przeczucie...

– Nie wiem, była blada i chyba miała mdłości.

– Dokąd poszła? – przepytywał dalej siostrę.

– Do pałacu. Odwiedza nasz oddział co piątek. Nie wiedziałam, że jest w twoim typie. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– W moim typie? – powtórzył nieprzytomnie Damon.

Kassie roześmiała się nerwowo.

– Księżniczka Eleni jest bardzo nieśmiała. I przemiła.

Nawet nie wiesz, jak się mylisz, siostrzyczko, pomyślał, ale nic nie powiedział. Księżniczka Eleni to mała kłamczuszka i jak ją w końcu dorwę, to rozerwę ją na strzępy, odgrażał się w myślach. Wystrychnęła go na dudka, okłamała, i sądziła, że ujdzie jej to na sucho. Na szczęście on wiedział doskonale, jak ją podjeść...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eleni wpatrywała się w swoje odbicie w łazienkowym lustrze. Była blada, miała mdłości i czuła nieustające zmęczenie. Od balu minął już miesiąc, a ona nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie tylko jej dręczona wyrzutami sumienia dusza, ale i ciało zmieniło się nie do poznania od tej przeklętej, niezapomnianej nocy.

Ujęła swoje piersi w dłonie – czy jej się zdawało, czy faktycznie stały się pełniejsze i bardziej tkliwe? Pewnie dlatego, że lada chwila powinna dostać okres, próbowała uspokoić samą siebie. Musiała jednak stawić czoło prawdzie: na okres czekała już dobrych kilka dni. A właściwie dwa tygodnie, stwierdziła i poczuła, jak zimna dłoń paniki ściska ją za gardło.

Dużo pracowała, podróżowała, zmieniała strefy czasowe, to wszystko mogło zaburzyć jej cykl, czyż nie? Jak by nie próbowała się pocieszyć, strach nie ustępował, bo w głębi duszy wiedziała, że istniało jedno, najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie wszystkich trapiących ją dolegliwości. Widziałam przecież, jak zakładał prezerwatywę, pomyślała z niedowierzaniem.

Zamknęła oczy, by powstrzymać łzy napływające pod powieki. Potrzebowała pomocy, i to natychmiast. Ale skąd? Nie miała prawdziwych przyjaciół, jedynie znajomych wyselekcjonowanych z najszacowniejszych rodzin

w królestwie i ocenianych na każdym kroku, by zapobiec wmieszaniu księżniczki w jakikolwiek skandal towarzyski. Nie chciała martwić brata, ale nie miała wyjścia. Wzięła prysznic, ubrała się i czym prędzej wysłała mejl z prośbą o spotkanie do sekretarki Giorgiosa. Musiała z nim porozmawiać jeszcze dziś, zanim książę Xander przybędzie na tygodniową wizytę, podczas której narzeczeni mieli się udać na wakacje, by się bliżej poznać.

Trzęsąc się z zimna, otuliła się kurtką i wcisnęła do kieszeni czapkę, mimo że do szpitala miała jak zwykle jechać limuzyną. Było już późno, ale zrobiłaby wszystko, żeby uciec z apartamentu pełnego sukni ślubnych przysłanych jej do wyboru przez najlepszych projektantów. W zeszłym tygodniu czuła się tak słabo, że skróciła wizytę, więc w tym tygodniu nie mogła sobie pozwolić na absencję. Poprosiła swego ochroniarza, by poczekał na zewnątrz szpitala, ale zamiast prosto na oddział, gdzie czekali na nią pacjenci, udała się do ogrodu. Musiała zebrać siły, zanim znowu zacznie kłamać, opowiadając poddanym, jak bardzo cieszy się na ślub z księciem Xanderem.

Przechyliła się przez barierkę i spojrzała na płynącą w dole rzekę. Zrobiło jej się słabo, tym razem ze strachu. Jak miała wyznać bratu prawdę? Doskonale wiedziała, co sobie o niej pomyśli Giorgios. Niczego nie żałowała bardziej niż tej chwili zapomnienia. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się, by wrócić do budynku.

– Wszystko w porządku? – Błękitne oczy wpatrywały się w nią czujnie.

To on! Zakręciło jej się w głowie, odruchowo oparła się plecami o barierkę. Poczuła silną dłoń na swym ramieniu i szarpnięcie, które nie pozwoliło jej zapaść się w ciemność.

– Spokojnie, trzymam cię.

Stał tuż obok, z ustami przy jej uchu, obejmował ją silnym ramieniem... Nie! Tylko nie to, pomyślała w popłochu. Musiała wziąć się w garść!

– Przepraszam – bąknęła. Gdy tylko stanęła prosto na nogach, wyswobodził ją z uścisku, ale nie odsunął się. Stał zdecydowanie za blisko. Poczuła strużkę potu spływającą po plecach. – Nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Myślę, że wiesz – oznajmił spokojnie, choć jego ciało zdradzało napięcie. Wysoki, ubrany na czarno, emanował niebezpieczną energią. – Nie ma sensu dłużej chować głowy w piasek, Eleni. Wiem, kim jesteś i co ci dolega.

Zamarła.

– Nic mi nie dolega.

– Przestań, stworzyliśmy problem, musimy go więc rozwiązać. Razem.

Nogi ugięły się pod Eleni.

– Przepraszam – odpowiedziała automatycznie. – Nie wiem, kim jesteś i o czym mówisz. Wybacz, ale muszę już iść.

– Nie wybaczę ci – rzucił oskarżycielskim tonem.

Zaskoczona, spojrzała mu w oczu. Ujrzała w nich gniew i... coś jeszcze. Bała się nawet próbować to nazwać.

Schowała dłonie w kieszeniach kurtki i zacisnęła je w pięści, modląc się o odwagę i siłę.

– Muszę już iść.

– Nie uciekniesz tym razem. Musimy porozmawiać.

– Nie.

– Tak, bo w przeciwnym razie...

– Co? Co zrobisz? – zebrała się na odwagę, choć nadal paraliżował ją strach. Nie miała wątpliwości, że usłyszy ultimatum, zanosiło się na to od początku.

– Albo teraz ze mną porozmawiasz i ustalimy, co zrobić, albo wyjawię całemu światu, że zaszłaś w ciążę, bzykając się z obcym mężczyzną na balu.

Jego bezpardonowy opis ich pierwszego spotkania sprawił jej przykrość. Dla niej to wcale nie było jedynie „bzykanie się”.

– Nikt ci nie uwierzy – wymamrotała.

– Aż tak dobrze kłamiesz? – syknął ze złością. – Nie obawiasz się, że skandal zniszczy twoją reputację? Cały świat zacznie podejrzewać, że nie jesteś tak idealna, jak sądzili!

– Nigdy nie uważałam się za idealną – warknęła, tracąc opanowanie.

– Daj spokój – powiedział miękko. – Chodź ze mną.

Zaskoczył ją, tak szybko zmieniając ton. Natychmiast zrobiło jej się gorąco, właśnie w ten sposób oczarował ją kilka tygodni temu. Powinna mieć się na baczności.

– Nie mogę, mój narzeczony przylatuje do pałacu dziś wieczorem.

– Naprawdę? – Spiorunował ją wzrokiem. – Chcesz żyć w zakłamaniu? Pogubiłaś się, Eleni.

– Nic o mnie nie wiesz.

Ona o nim zresztą też. Nie znała nawet jego imienia. Choć z drugiej strony, wiedziała już, że był silny, zdeterminowany, troskliwy...

– Wiem, że jesteś w ciąży, a dziecko może być moje. Jesteś mi winna chociaż rozmowę.

Nie blefował i nie zamierzał się poddać, czuła to. Postanowiła zagrać na czas.

– W porządku, mów.

– Nie tutaj. – Spojrzał na budynek szpitala. – Gdzieś, gdzie nikt nas nie zobaczy i nie podsłucha.

Miał rację, ale niestety nie mogła spełnić jego żądania. Potrząsnęła przecząco głową.

– Tuż za rogiem stoi mój samochód – powiedział, niezrażony jej odmową.

Serce Eleni zabiło mocniej. Nie powinna wsiadać do samochodu obcego mężczyzny, zwłaszcza tego!

– Nie zawaham się ujawnić twojego sekretu – rzucił złowrogo. – Mam nawet dowód, twoje majtki.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Nie do wiary!

– Nie odważyłbyś się – wykrztusiła.

– Zrobię wszystko co konieczne, żeby rozwiązać ten problem – odparł. Wyjął z kieszeni okulary

przeciwsłoneczne i założył je. – Dlatego radzę ci, byś poszła ze mną.

Nie pozostawił jej wyboru. Miała tylko nadzieję, że jej ochroniarz nie popadnie w tarapaty przez jej nieposłuszeństwo. Wsiadła do samochodu zaparkowanego przed szpitalem.

– Masz pięć minut – oświadczyła.

Odpowiedział jej dźwięk blokady w drzwiach i uruchamianego silnika.

– Zapnij pasy, moja słodka, tym razem potrwa to nieco dłużej. – Roześmiał się nieprzyjemnie.

Spojrzała na niego z przerażeniem.

– Nie martw się, nie zrobię ci krzywdy. Musimy tylko porozmawiać – uspokoił ją, uśmiechając się pod nosem.

– Nie wiem nawet, jak się nazywasz – zauważyła przytomnie. Jak mogła wsiąść do samochodu obcego mężczyzny?!

– O, nareszcie zaciekawiłem cię na tyle, że chcesz poznać moje imię? Damon Gale. Mam firmę specjalizującą się w technologii rozszerzonej rzeczywistości, i kolejną zajmującą się robotyką. Wiele kobiet uważa mnie za niezłą partię.

„Damon”, męskie, konkretne imię, pasowało do niego.

– Wielu mężczyzn uważa mnie za niezłą partię – odpowiedziała wyniośle. Jego arogancja prowokowała ją do zachowań, które w normalnych warunkach uznałaby za niegodne księżniczki.

– No proszę, w takim razie świetnie do siebie pasujemy – mruknął i zatrzymał samochód.

Eleni szykowała się do ciętej riposty, gdy zauważyła, że znajdują się na parkingu przy marinie.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zaniepokoiła się.

– Wolę mieć pewność, że nie znikniesz ponownie.

Chciała zaprotestować, ale spojrzała w zachmurzone, lazurowe oczy i zamilkła. Utonęła w błękicie. Pożądanie sparaliżowało ją, nie miała siły walczyć, pragnęła poddać się natychmiast i pozwolić, by zrobił z jej ciałem wszystko, na co miał ochotę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podejrzewał, że na bal założyła intensywnie niebieskie soczewki kontaktowe, ale prawdziwy kolor jej oczu okazał się jeszcze bardziej niesamowity. Szmaragdowe tęczówki połyskiwały wszystkimi odcieniami zieleni niczym morze, w którym natychmiast utonął. Przecież to kłamczucha, przypomniał sobie, kolejny raz. Księżniczka Eleni Nicolaides wykorzystała go, dlatego nie powinien nawet się zastanawiać, czy mógłby ją teraz pocałować!

Powinien się zastanowić, co zrobić z faktem, że jego podejrzenia o ciąży się potwierdziły. Z ciężkim sercem wysiadł z samochodu i otworzył drzwi od strony pasażera. Na twarzy Eleni malowało się milion emocji – od znużenia, przez ciekawość, po zniecierpliwienie, ale pod nimi wszystkimi Damon dostrzegł też pożądanie. Jego ciało spięło się natychmiast. Ale obudziła się w nim także zaborczość, której wcześniej nie odczuwał w stosunku do kobiet. Z całych sił starał się nad sobą zapanować . Pomógł Eleni pokonać krótki trap prowadzący na jacht. Zanim weszła na pokład, zatrzymała się i wpatrywała w łódź.

– Eleni – ponaglił ją – musimy porozmawiać.

– Jeśli niedługo nie wrócę, zaczną się niepokoić.

– Już powinni – mruknął pod nosem Damon.

Zaprowadził ją do salonu, gdzie przyciemniane szyby chroniły ich przed wzrokiem intruzów. Załoga została

wcześniej poinstruowana, by trzymać się na uboczu i pracować szybko. Damon stanął w drzwiach, by uniknąć niespodzianek ze strony księżniczki.

– Możesz zdjąć tę czapkę – burknął. Eleni uwolniła włosy z naciągniętej głęboko na czoło bejsbolówki. Krótka blond fryzurka sięgająca brody i w tej chwili rozczochrana nie przypominała niebieskiej kaskady opadającej na jej ramiona podczas balu.

– Jak odkryłeś, kim jestem? – zapytała swym zmysłowym, zachrypniętym głosem.

Wzruszył ramionami. Po tym, jak się zorientował, kogo usłyszał, siedząc w gabinecie siostry, wyszukał jej zdjęcia w internecie. Jednak w rzeczywistości jej uroda robiła jeszcze bardziej oszałamiające wrażenie. Była wysoka, smukła, kobieca, ale wyglądała na silną. Jej krągłości przyprawiały Damona o szybsze bicie serca, a nieskazitelna, mleczna cera i wielkie oczy bardziej pasowałyby do anioła niż rozwiązłej kłamczuchy i manipulantki, jaką się okazała. Należało mu się wyjaśnienie, ale to ona nie przestawała zadawać pytania.

– Skąd wiedziałeś, że będę w szpitalu?

Nerwowo skubała daszek czapki. Nie zamierzał jednak zaspokajać jej ciekawości, nie po to się spotkali.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie, ale ona milczała.

Silnik jachtu zamruczał. Nareszcie, pomyślał zniecierpliwiony. Najwyższy czas, by poddać ją próbie. Gdy

tylko łódź ruszyła z miejsca, Eleni podbiegła do okna.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała podniesionym tonem.

– W odosobnione spokojne miejsce – zapewnił ją oględnie.

Nie mógł się doczekać, aż znajdą się na jego prywatnej wyspie, gdzie będzie miał Eleni tylko dla siebie.

– Możemy porozmawiać w porcie, po co dokądś płynąć? – Spojrzała na niego z przerażeniem. – Czy ty mnie porwałeś?

– Przecież zgodziłaś się ze mną pojechać.

– Nie popłynąć! – Pobladła nagle jeszcze bardziej. – Nie mogę tak nagle zniknąć.

– Dlaczego nie? Myślałem, że masz w tym wprawę – zauważył z przekąsem.

Nieźle udawała przestraszoną, ale on nie da się ponownie nabrać – to samo spłoszone niewiniątko uprawiało z nim seks tuż przed ogłoszeniem światu swoich zaręczyn z innym mężczyzną. Potem uciekła bez słowa, a gdy okazało się, że jest w ciąży, ukryła to przed nim. Czuł się zdradzony i wykorzystany.

Tak samo jak wtedy, gdy jego ojciec używał go jako przykrywki do swych skoków w bok, a matka do promowania swego perfekcyjnego wizerunku na scenie politycznej. Obydwoje oczekiwali, że w przyszłości ich syn pójdzie w ich ślady i dla własnych korzyści nie zawaha się wykorzystać otaczających go ludzi.

Obiecał sobie, że nie pozwoli, by w dorosłym życiu ktokolwiek znowu go tak potraktował. Ale Eleni udało się tego dokonać. Zerknął na jej przestraszone, błyszczące oczy i drżące pełne usta. Pożądanie i nieufność walczyły w nim

i rozdzierały go na pół. Bezwiednie zrobił krok w jej stronę, potem drugi... Opanował się i zatrzymał. Wiedział o niej właściwie tylko tyle, że miała w zwyczaju kłamać i kręcić, dlatego powinien zdusić w sobie tę dziką żądzę. I nie ufać bladości księżniczki, która z minuty na minutę wyglądała na bardziej zagubioną, aż poszarzała na twarzy i ...

– Eleni?! – Podbiegł do niej.

– Cholera! – Przycisnęła dłoń do ust.

Damon w ostatniej chwili złapał ozdobną misę stojącą nieopodal.

Nie! Tylko nie to! Jednak organizm Eleni nic sobie nie robił z jej obiekcji. Miała ochotę umrzeć ze wstydu.

– Usiądź lepiej – mruknął Damon.

– To pewnie choroba morska.

– Jeśli masz zamiar kłamać, postaraj się bardziej. Wszyscy wiedzą, że księżniczka Palisades uwielbia żeglować. Masz poranne mdłości.

Czuła się zbyt słabo, by zaprzeczyć.

– Muszę wyjść na powietrze.

– Nie, dopiero gdy oddalimy się od brzegu.

– Chyba nie mówisz poważnie! Wywołasz międzynarodową aferę.

– Tak sądzisz? To pomyśl, co będzie, gdy się okaże, że jesteś ze mną w ciąży.

Eleni zamknęła oczy i jęknęła.

– Przynajmniej pozwól mi skorzystać z łazienki.

Zaprowadził ją do niewielkiego pomieszczenia, gdzie wyjął z szuflady zapakowaną szczoteczkę do zębów, podał ją Eleni, i wyszedł. Ale gdy po kilku minutach Eleni wyjrzała z łazienki, okazało się, że przez cały czas stał tuż za drzwiami. Pilnował jej! Gdy wchodzili z powrotem do salonu, wychodził z niego pospiesznie członek załogi. Eleni spłoszyła się.

– Nie martw się, świetnie mu płacę za dyskrecję.

Na stole stała teraz karafka z wodą, dwie szklanki i talerz z krakersami. Wzdrygnęła się na myśl o jedzeniu.

– Wszystko zaplanowałeś – rzuciła oskarżycielsko, ale w głębi duszy poczuła ulgę. Oszalałam, pomyślała.

– Tak, ale po to, żeby cię wybawić z tarapatów, wiesz o tym, prawda? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

Skuliła się, jakby wymierzył jej cios. Celny. Czy czytał w jej myślach? Miała nadzieję, że nie. Stanowił dla niej ogromne zagrożenie. Nie potrafiła przy nim jasno myśleć.

– Nie potrzebuję ratunku.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie?

Nagle ją olśniło. Dlaczego nie wziął pod uwagę, że ojcem jej dziecka mógł być ktoś inny? Podszedł do niej bliżej, tak blisko, że odruchowo się skurczyła.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że to nie ja? – zapytał miękkim głosem.

– Słucham? – Faktycznie czytał w jej myślach!

– Ilu innych mężczyzn może się okazać ojcem?

Spąsowiała. Z oburzenia zabrakło jej słów.

– Kochałaś się ze mną na balu, chociaż w ogóle mnie nie znałaś.

Oceniał ją. Ale jakie miał do tego prawo? Zawstydzenie zastąpił gniew.

– Ty mnie też nie. I wcale ci to nie przeszkadzało. Nie wiem, czy pamiętasz, ale miałeś prezerwatywę i użyłeś jej, więc...

– Ale ja nie byłem z nikim zaręczony.

– Ja też nie.

– Oficjalnie – nie.

Patrzył na nią tak pogardliwie, że skrzywiła się nieświadomie. Teoretycznie miał rację, zdradziła narzeczonego. Ale co Damon mógł wiedzieć o jej życiu i o tym, co czekało ją w małżeństwie? Nic! Cofnęła się odruchowo i uderzyła lekko plecami w ścianę. Z mocno bijącym sercem obserwowała, jak Damon zbliża się do niej leniwym krokiem. Zatrzymał się dopiero, gdy ich twarze dzieliły zaledwie centymetry.

– A więc ilu? – zapytał ponownie.

Postanowiła go zszokować tak, by zniesmaczony, odwiózł ją do Palisades i nigdy więcej nie chciał mieć z nią do czynienia.

– Co najmniej czterech.

– Kłamczucha. – Powoli przesunął wierzchem palców po jej płonącym policzku. – Dlaczego po prostu nie powiesz prawdy, Eleni? – kusił ją szeptem.

Nie podda się pokusie, już raz popełniła ten błąd.

– Nie muszę nic mówić.

– Czego się obawiasz? Że wyda się twój sekret? Skromna i nieśmiała księżniczka lubi się przebrać i dać przelecieć obcemu w miejscu publicznym! Jest nienasycona – naigrawał się z niej.

Zamknęła oczy, ale on ujął ją pod brodę i czekał cierpliwie, aż spojrzy mu w oczy.

– Wstydzisz się tego, co wtedy zaszło?

Miała ochotę się rozpłakać. Oczywiście, że się wstydziła! Nie rozumiała, jak do tego doszło, jak mogła tak całkowicie stracić głowę? Nawet teraz jej zdradzieckie ciało omdlewało z pożądania. Hormony zalewały jej mózg i nic nie mogła na to poradzić.

– Ale podobało ci się. I masz ochotę na więcej – szepnął, zbliżając się jeszcze bardziej. Jego smagłe policzki zaróżowiły się.

– Tak, cały czas, z kim popadnie – rzuciła z desperacją, by go powstrzymać.

– Czyżby? – uśmiechnął się zabójczo.

Nie wierzył jej.

Wzruszyła ramionami.

– Może jestem w ciąży z narzeczonym? – Sięgnęła po swą ostatnią deskę ratunku.

Uśmiech zamarł mu na ustach.

– Nie spałaś z nim, księżniczko. To ja pozbawiłem cię dziewictwa.

Wpatrywała się w niego z otwartymi ustami. Zorientował się? Oparła się mocniej o ścianę, bo nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa.

– Dlaczego ciągle kłamiesz?

Oparł dłoń na ścianie tuż obok jej głowy. Nie potrafiła sensownie odpowiedzieć.

– Nie powinnaś się wstydzić, że lubisz seks, ale kłamstwa i zdrady – jak najbardziej.

Opuściła wzrok. Nie chciała, by w jej oczach ujrzał pożądanie. Nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle nie potrafiła myśleć o niczym innym. Pragnęła go, jak narkotyku.

– Eleni.

Nie, nie spojrzy na niego. Nie potrafiła jednak powstrzymać fizycznej reakcji na jego bliskość.

Musnął palcem jej policzek, a potem odgarnął jej z czoła kosmyk włosów i zatknął go za ucho. Stała jak sparaliżowana.

– Spróbujmy od nowa, dobrze?

Pochylił się. Czuła ciepło promieniujące od jego ciała.

– Bez kłamstw i oszustw.

Palcem błądził w tę i z powrotem po jej wargach, a ona drżała przy każdym ruchu. Powoli, bezlitośnie rozpalał ją delikatną, niewinną pieszczotą, aż rozchyliła usta. Wtedy wsunął język między jej wargi i pocałował tak namiętnie, że jęknęła i wtuliła się w jego ciało. Nareszcie, po tych wszystkich nocach, gdy tęskniła za jego dotykiem! Jego dłonie pieściły ją, usta pożerały łakomie. Podwinął do góry rąbek jej spódnicy, stopniowo przesuwając rękę w górę, a ona natychmiast rozsunęła uda.

– Eleni – szepnął z wargami przy jej ustach. – Ilu miałaś kochanków?

Nie potrafiła się powstrzymać, przycisnęła mocno biodra do jego dłoni i poddała się.

– Jednego – wykrztusiła.

W odpowiedzi pocałował ją mocno i przycisnął do ściany. Jego palce bez trudu wślizgnęły się w jej ciało, niecierpliwie, żarliwie rozpalając w niej ogień. Odpowiedziała na jego pieszczoty z tą samą pasją – pragnęła go tak samo jak on jej. Teraz. Natychmiast.

– A z iloma całowałaś się w ten sposób?

Oddychała ciężko, jej piersi nabrzmiały boleśnie.

– Z jednym.

– A ilu dotykało cię w ten sposób?

Poruszył rytmicznie palcami, ślizgając się po jej wilgotnym, gorącym ciele, a ona jęczała, czując narastające napięcie i przeczuwając zbliżającą się rozkosz.

– Odpowiedz mi, Eleni – wychrypiał.

– Tylko ty – odpowiedziała ledwo słyszalnie.

Z jego gardła wydobył się tryumfalny pomruk. A potem uklęknął. Gdy zorientowała się, co zamierza zrobić, próbowała się odsunąć.

– Nie uciekaj, pragnę cię całej. Jesteś moja.

Dopiero w tym przebłysku trzeźwości zorientowała się, że ledwie nad sobą panował, tak samo jak ona, nie potrafił się obronić przed potężną siłą, która ich do siebie przyciągała.

Poczuła pomiędzy udami jego ciepły oddech i zadrżała z rozkoszy. Rozchyliła szerzej nogi i zatopiła palce

w gęstych włosach Damona. Pierwszy dotyk jego języka zaskoczył ją – nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego równie bezwstydnego i upojnego. Zaczęła jęczeć głośno, nie potrafiąc dłużej powstrzymać reakcji na pieszczotę jego gorących ust i sprężystego, zwinnego języka.

– Podoba ci się, prawda? – szepnął.

W odpowiedzi krzyknęła wstrząsana nagłą, oślepiającą rozkoszą, która przetoczyła się przez jej ciało. Opadła bez sił, ale on wstał i złapał ją w ramiona. Po chwili, gdy fala opadła, dopadł ją wstyd. Palący, gorzki wstyd. Chciała wyplątać się z jego objęć, ale trzymał ją mocno.

– Przestań uciekać, musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? – zapytała ze szczerym zdumieniem. – Ty nie rozmawiasz...

– Działam – sprostował. – I nie przestanę. Zamierzam cię pojąć za żonę. Zapomnij o księciu Xanderze. Wyjdziesz za mnie – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie wyjdę za ciebie! – Odepchnęła go ze złością. – Za nikogo nie wyjdę!

– Jasne. – Zakołysał się powoli na piętach i rzucił jej sardoniczny uśmiech. – To dlatego wszystkie portale internetowe zapowiadają relację na żywo z książęcego ślubu. Podobno ma to być towarzyskie wydarzenie roku.

Miała dosyć jego bezczelnej arogancji. Pospiesznie, niezdarnie poprawiła spódnicę.

– Nie zamierzałam dopuścić do ślubu.

– Naprawdę? – Wstał. – Jaki miałaś plan?

Potrafił sprawić, że całkowicie traciła pewność siebie. Nie musiał się nawet wysilać, wytrącał ją z równowagi samą swoją obecnością. Jej ciało przejmowało kontrolę nad rozumem.

– Nie masz nawet pojęcia, w jakiej się znalazłam sytuacji.

– Cóż, tak się składa, że mam niejakie pojęcie o trudnościach formalnych twojej sytuacji.

– Naprawdę? – powtórzyła po nim jak echo, z przekąsem.

– Powinnaś z nim porozmawiać.

Przewróciła oczami. Gdyby to było takie proste!

– Giorgios mnie nie wysłucha.

– Giorgios? – Damon wyglądał na zaskoczonego. – Miałem na myśli mężczyznę, za którego miałaś wyjść za mąż.

Kogo? Xandera? Przecież prawie go nie znała.

– Zgaduję, że go nie kochasz. Mam na myśli księcia Xandera – dodał z sarkazmem.

Przycupnęła na krześle, odwrócona tyłem do Damona. Jej serce waliło jak oszalałe.

– Oczywiście, że nie, przecież nie zrobiłabym tego, co zrobiłam z tobą, gdybym...

– W takim razie dlaczego...

– Bo ślub zaplanowano dawno temu – przerwała mu.

– Czyli spełniasz swój obowiązek.

– Dla dobra naszych krajów...

– Bo ślub automatycznie rozwiąże poważne problemy dwóch państw? – Roześmiał się pogardliwie.

– Nie rozumiesz niuansów stosunków dyplomatycznych.

– Zapewne nie – mruknął. – Czy moje dziecko miało uchodzić za owoc tej unii? I dorastać samotnie w domu pozbawionym miłości i ciepła?

Eleni spojrzała na niego, zaskoczona jego wzburzeniem. I przenikliwością.

– Nie pozwolę na to. Wiem, jakie to życie. Nie ma mowy, żeby moje dziecko musiało przez to przechodzić. – Był nieugięty.

– Przecież nie wyjdę za mąż, teraz już nie mogę – odpowiedziała cicho, z rezygnacją, i zwiesiła głowę.

– Jeśli nie wyjdziesz za mąż, twoje dziecko zostanie naznaczone jako nieślubne, a to w rodzinie królewskiej, nawet w naszych czasach, niesie za sobą konsekwencje. Będzie dorastać na uboczu, ukrywane przed opinią publiczną, jeszcze bardziej stłamszone niż ty.

Żachnęła się. Zbyt wiele zauważał. I zbyt surowo oceniał. Co gorsza, miał rację. Musiała coś wymyślić. Zerwała się i zaczęła krążyć po salonie, załamując wyziębnięte dłonie.

– Muszę zadzwonić do Giorgiosa. – Minęły ze dwie godziny, odkąd opuściła pałac. Jej brat na pewno już szalał z niepokoju.

– Zgadzam się.

Zatrzymała się nagle.

– Zgadzasz się?

– Oczywiście. Tylko powinnaś mu szczerze wszystko wyznać. Myślisz, że potrafisz się zdobyć na prawdomówność?

Westchnęła ciężko. Chyba nie mogła się spodziewać, że Damon przestanie jej dokuczać, ale zaczynało ją to męczyć. Na samą myśl o wyznaniu prawdy bratu robiło jej się jeszcze bardziej słabo.

– Spodziewasz się, że zapewnię go, że znalazłam się na łodzi z własnej, nieprzymuszonej woli? – rzuciła ze złością.

– Nie związałem cię, nie użyłem siły.

Nie musiał. Przypomniała sobie, jak przed chwilą gotowa była mu się oddać, po tym jak ją szantażował...

– Szantażowałeś mnie.

– Daj spokój. Sama przyznałaś, że nie wiesz, co zrobić, a ja podaję ci rozwiązanie na tacy. Powinnaś być mi wdzięczna.

Eleni potarła czoło. Nie chciała tego przyznać, nawet sama przed sobą, ale pojawienie się Damona uratowało ją, bo naprawdę była zdesperowana. Wyrwał ją z matni,

umożliwił ucieczkę, której nie odważyłaby się nawet zaplanować. Nie była zła na niego, tylko na siebie – nienawidziła się za to, że potrzebuje jego pomocy. I że potrzebuje jego. Jak powietrza.

Bała się rozmowy z bratem, ale jeśli chciała, by Giorgios traktował ją jak dorosłą, musiała zachować się dojrzale.

– W porządku. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała Damonowi prosto w oczy. – Nie żałuję, że mnie porwałeś. Masz rację. Potrzebuję czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Dziękuję.

– To miło z twojej strony, księżniczko – parsknął. – Ale pamiętaj, nie ratuję cię, tylko upominam się o swoje prawa. I chronię, co moje.

Z niewielkiego stolika wziął słuchawkę telefonu i podał jej.

– Zadzwoń do brata.

Eleni czuła, że pocą jej się dłonie, gdy wybierała numer Giorgiosa.

– Eleni! Gdzie ty się podziewasz?! – Giorgios nawet jej nie słuchał. – Wracaj natychmiast do pałacu! Masz w ogóle pojęcie, w co nas wpakowałaś?

– Nie wrócę, jeszcze nie teraz, Giorgios. Potrzebuję trochę czasu, żeby dobrze wszystko przemyśleć.

– Nad czym tu się zastanawiać? Twój narzeczony właśnie przyjechał. Zapomniałaś, że mieliście lepiej się poznać?

– Nie mogę.

– Dlaczego nie?! – Giorgios zaczynał się niecierpliwić.

Eleni zamknęła oczy i zebrała się na odwagę.

– Jestem w ciąży. Nie z księciem Xanderem.

Odpowiedziała jej cisza. Długie siedem sekund pełnej oburzenia ciszy.

– Z kim? – Giorgios odezwał się w końcu.

– To bez znaczenia...

– Zabiję go, przysięgam, powiedz mi natychmiast kto to!

– Nie.

– Eleni!

– Przestań mnie szukać, Giorgios. – Pierwszy raz w życiu sprzeciwiła się bratu. I jeszcze wydawała mu polecenia. Chyba oszalała! – W przeciwnym razie nigdy nie wrócę. – Serce jej pękało, gdy szantażowała ukochanego brata. – Zniknę na zawsze.

Poczucie winy przytłaczało ją, była przerażona, ale brnęła dalej. – To nieważne, kto jest ojcem. Nie uwiódł mnie, nie zrobił mi krzywdy. – Skrzywiła się z zażenowania, ale wiedziała, że jej brat natychmiast uzna, że ktoś ją wykorzystał, bo nadal uważał ją za niewinnego, bezradnego dzieciaka. Musiała wyprowadzić go z błędu. – Popełniłam błąd, Giorgios, i muszę go naprawić. Powiedz Xanderowi, że zachorowałam albo że uciekłam, cokolwiek. Ja nie wrócę, jeszcze nie. Dopóki wszystkiego nie uporządkuję.

– Jesteś z tym draniem?

– Daj spokój. – Nareszcie poczuła odrobinę spokoju ducha. Powinna była to zrobić od razu. Teraz będzie musiała naprawić wyrządzone szkody. – Proszę, nie obwiniaj Tony’ego o to, że mnie nie upilnował w szpitalu. To nie jego wina.

– Twój ochroniarz nie miał pojęcia, gdzie się znajdujesz. Zachował się nieprofesjonalnie i został zwolniony. Powinien mieć cię na oku przez cały czas. Ja decyduję, kogo zatrudniam, nie ty.

– Ale...

– Powinnaś była przewidzieć konsekwencje swoich czynów, Eleni. Poniosą je wszyscy, cała rodzina i cały kraj.

Spod opuszczonych powiek Eleni wymknęły się dwie łzy. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Jak mam zapobiec skandalowi? – zapytał Giorgios.

Zrobiło jej się przykro. Czy to martwiło jej brata najbardziej? Utrata reputacji obchodziła go bardziej niż zdrowie i szczęście siostry? Może była niesprawiedliwa, może chciał ją chronić tak, jak potrafił najlepiej?

– Naprawdę mi przykro, to wszystko moja wina – przyznała z ciężkim sercem. – Odezwę się najszybciej, jak to możliwe.

Rozłączyła się, nie dając bratu szans, by ją zrugał jeszcze bardziej. Gdy się odwróciła, zauważyła, że Damon rozparł się na kanapie i przygląda jej się , jakby występowała w jakimś umiarkowanie interesującym serialu.

– Dobrze się bawisz? – Otarła ze złością łzy. – Wiesz, że namierzą tę rozmowę?

– Namierzą i trafią do chatki na estońskim odludziu. – Wzruszył ramionami. – Pracuję w przemyśle technologicznym, Eleni. Przez następne kilka dni na pewno nas nie znajdą, obiecuję ci to. Jesteśmy bezpieczni.

– To jakaś niewidoczna łódź, a ty jesteś Jamesem Bondem? – parsknęła, choć nie było jej do śmiechu. – Przecież straż przybrzeżna będzie nas szukać.

– Już dawno oddaliliśmy się od wybrzeża. Twój brat wie, że nie zostałaś porwana. Jest zapewne w szoku, ale na pewno nie zaryzykuje skandalu i nie rozpęta wielkiej akcji poszukiwawczej. Myślę, że będzie czekał na twój telefon.

Teraz jej brat był w szoku, ale gdy się otrząśnie, poczuje rozczarowanie zachowaniem siostry. Cieszyła, że nie musi tego oglądać.

– Jest jeszcze jedno wyjście z sytuacji, którego nie omówiliśmy. Nie jest za późno na usunięcie ciąży...

– Nie! – prawie krzyknęła.

Nie miała wymówki – z jej fortuną mogła dziecku zapewnić wszystko, co potrzebne. Jej dziecku nie zabraknie niczego. Będzie je kochać i chronić, i nie pozwoli, by ktokolwiek je jej odebrał. Nawet jeśli oznaczało to sprzeciwienie się woli brata i narodu. Pierwszy raz w życiu mogła i musiała zadecydować sama o swojej przyszłości.

– Nie wyjdę za księcia Xandera – oświadczyła żarliwie. – Ani za ciebie. Ale dziecka nie usunę. – Nareszcie poczuła przypływ sił. – Wychowam swoje dziecko sama, poradzę sobie, stać mnie na to.

– A co zrobisz, jeśli Giorgios odetnie ci dopływ gotówki? Jak się wtedy utrzymasz, wychowując samotnie dziecko?

– Mój brat nigdy by w ten sposób nie postąpił. – Giorgios mógł się wściekać, obwiniać ją, ale nie zrobiłby czegoś tak okrutnego.

– Tylko czy na pewno chcesz, by twój syn lub córka dorastała ze stygmatem nieślubnego dziecka?

– Nie muszę mieszkać w pałacu, wynajmę domek w jakiejś wiosce, z dala od dworskich intryg.

Nie tęskniłaby zresztą za pałacowym życiem, może tylko za bratem, którego tak srodze rozczarowała. Jednak dla dobra dziecka gotowa była na każde poświęcenie. Nikt, nawet Giorgios, a na pewno nie Damon, jej w tym nie przeszkodzi, odgrażała się w myślach.

– Wszystko przemyślałaś, ale czy wzięłaś pod uwagę cenę, jaką za twoją ucieczkę z pałacu poniesie nasze dziecko?

Zarumieniła się, zbita z tropu. Czyżby sugerował, że myślała wyłącznie o sobie? Nie zdawał sobie chyba sprawy, co oznaczało życie w rodzinie królewskiej, z jaką ceną wiązało się spełnianie oczekiwań wszystkich wokół. Uważał ją za rozpieszczoną księżniczkę, może i miał rację, ale nie znał jej. Nie wiedział o niej nic, oprócz tego, co zdradzało jej ciało. Poczerwieniała jeszcze bardziej. Nie znosiła tego mężczyzny!

– Nie wyjdę za ciebie – powtórzyła z desperacją.

Ślub z kimkolwiek był ostatnią rzeczą na świecie, o jakiej marzył Damon. Ale odmowa Eleni zirytowała go jak diabli. Czyżby jego biliony nie były godne rozpieszczonej księżniczki? Przysiągł sobie dawno temu nie angażować się w poważne związki. Koncepcja ślubu z przymusu politycznego wydała mu się wręcz odrażająca. Mimo to księżniczka, która wcześniej bez słowa protestu zgodziła się na taki ślub, teraz stanowczo odmówiła wyjścia za mąż za

ojca swego dziecka. Dlaczego? Czyżby przeszkadzało jej, że w jego żyłach nie płynie błękitna krew? Mimo wszystko wolałaby księcia?

– Nie pozwolę ci wykorzystać mojego dziecka do politycznych gierek – oświadczył groźnie i spiorunował ją wzrokiem.

Odpowiedziała mu równie hardym spojrzeniem. Jego ciało natychmiast zapłonęło, odsunął się więc szybko. To przeklęte napięcie nie chciało zelżeć choćby odrobinę! Nie miał pojęcia, dlaczego tak jej pragnął, ale od chwili, gdy ujrzał ją na balu, nie mógł myśleć o niczym innym. Udało się, ku jego zdumieniu, posiadł ją. I natychmiast zapragnął więcej. Ale ona znikła. Obiecał sobie, że gdy ją znajdzie, nawet jej nie tknie. I oczywiście kiedy tylko znaleźli się na łodzi, rzucił się na nią jak wygłodniały nastolatek. A ona stopniała jak wosk od żaru trawiącego jego ciało. Poddała się pieszczotom w cudownym, zmysłowym zapomnieniu. Wspiął się na szczyt samokontroli, by nie wziąć jej szybko i mało elegancko na sofie.

Mógł wykorzystać ich wzajemny pociąg fizyczny, by młodziutka i niedoświadczona księżniczka zrobiła wszystko, czego od niej zażąda, ale on pragnął czegoś więcej. Chciał, by przyznała mu rację i zrozumiała, że małżeństwo z nim jest jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji. Nawet jeśli musiała poślubić zwykłego śmiertelnika, to przecież pragnęła go, chociaż wbrew sobie.

– Dlaczego to zrobiłaś? Wiesz, na balu. Co ci przyszło do głowy?

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego podjęła aż takie ryzyko. Czy kierowało nią tylko pożądanie, czy też coś jeszcze? Czy w ten sposób podświadomie sabotowała zaręczyny? Ale żeby poświęcić w taki sposób swoje dziewictwo?

Wzruszyła ramionami.

– A tobie?

Oparł się plecami o ścianę. Przypomniał sobie, jak piękna mu się wydała, i bezradna. Miała w sobie niewinność, która przyciągała go jak magnes.

– Zacząłem cię szukać, gdy tylko zdałem sobie sprawę, że prezerwatywa pękła. – Nie odpowiedział na jej pytanie. – Ale zapadłaś się pod ziemię. Nikt nic nie wiedział. Wracałem jeszcze kilka razy, ale nie byłem w stanie uzyskać o tobie żadnych informacji. Pytałem...

– Pytałeś? – zdziwiła się.

– Nikt nie wiedział, kim jesteś. – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał ponownie.

I znowu odpowiedziała mu bezradnym wzruszeniem ramion.

Zawahał się, ale ostatecznie nie zdołał zdusić w sobie pytania, które dręczyło go od samego początku.

– A tobie nie przyszło do głowy, że mogłabyś się ze mną skontaktować?

Jej piękna twarz pobladła.

– Nie wiedziałam, jak się nazywasz. I nie wiedziałam, jak szukać bez wzbudzenia podejrzeń.

– Nie mogłaś przejrzeć listy gości? – zirytował się. – Zawęzić poszukiwania do pewnej grupy wiekowej? Obejrzeć nagrania z kamer? Gdyby ci zależało, bez trudu byś mnie zidentyfikowała. Po prostu nie chciałaś. – Złościł się na nią, ale i na siebie, bo nie wiedział, dlaczego tak rani go jej obojętność.

– Ludzie od razu zaczęliby zadawać pytania. Nie mogłam nic zrobić bez narażenia się na podejrzenia.

– A ty przecież miałaś następnego dnia zaręczyny – rzucił zjadliwie. – Widziałem wasze „oficjalne” zdjęcia w internecie, zrobiono je jeszcze przed balem, nie zaprzeczysz chyba?

Odwróciła wzrok.

– Nie.

Ciśnienie podskoczyło mu natychmiast.

– Ale całowaliście się?

– Obejrzyj sobie w internecie – odburknęła.

Obejrzał już oczywiście wszystko, co można było znaleźć online, wielokrotnie. Niewinne, beznamiętne pocałunki. Na zdjęciach z Xanderem nie wyglądała jak wtedy, gdy omdlewała z pożądania w jego ramionach.

– Całujesz go tylko do zdjęć? – Podszedł do niej ponownie. Nie potrafił długo trzymać się od niej z dala. – Nie całujesz się z nim tak jak ze mną – stwierdził raczej, niż zapytał.

Spojrzała na niego z ożywieniem.

– Jesteś zazdrosny?

Zazdrość zżerała go od środka.

– On cię nie chce – burknął, odwracając wzrok.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała. W jej głosie wyczuł napięcie.

Wcisnął dłonie zaciśnięte w pięści do kieszeni.

– Gdyby cię pragnął, poruszyłby niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć. Ale on nawet nie kiwnął palcem, nie zawalczył o ciebie.

Książęce zaręczyny były jedynie polityczną farsą, nie powinien więc czuć się winny, że zepsuł coś ważnego. Zresztą nie wierzył w instytucję małżeństwa, dlatego zamierzał w nim trwać tylko do narodzin dziecka. Z czasem pożądanie osłabnie, a oni będą mogli spokojnie się rozwieść i wrócić do swego dawnego stylu życia. Eleni musiała zaakceptować to rozwiązanie, bo inne nie istniało. Musiała też pogodzić się z faktem, że nie był jej wymarzonym księciem na białym koniu.

Eleni skuliła się wewnętrznie. Damon miał rację, jej narzeczonemu wcale na niej nie zależało. Brat uważał ją za irytujący ciężar, nie miała prawdziwej pracy, a teraz straciła jedyną rzecz, jaką w niej ktokolwiek cenił, czyli swą niewinność.

– Chyba moja wartość rynkowa spadła dramatycznie wraz z utratą dziewictwa – zauważyła z przekąsem.

– Wartość rynkowa? – Damon wyglądał na oburzonego. – Twoje dziewictwo nie powinno obchodzić twoich poddanych!

Nie rozumiała, dlaczego tak się rozzłościł.

– Dobrze, że chociaż ciebie nie obchodzi – odgryzła się.

– Mylisz się, i to bardzo – odpowiedział zabójczym szeptem.

– I tak za ciebie nie wyjdę – powtórzyła z naciskiem.

– Nie panikuj, rozwiedziemy się po jakimś czasie bez przeszkód. I nie ucierpią na tym relacje międzynarodowe – dodał z przekąsem. – Ja zajmę się dzieckiem, ty zaś wrócisz do... bycia księżniczką.

– Słucham? – Poczuła, że nagle brakuje jej powietrza.

– Wychowam nasze dziecko sam, z dala od presji, jaką niesie ze sobą życie publiczne.

– Co takiego? – Wpatrywała się w niego z przerażeniem, szukając na jego twarzy znaku, że nie mówi poważnie. – Jestem matką! Dziecko potrzebuje matki! – Nikt nie wiedział tego lepiej niż ona. Odpowiedziała jej cisza gęsta jak smoła.

– Dziecko potrzebuje kochających rodziców, kochających je i siebie nawzajem – odezwał się w końcu Damon. Na jego twarzy malował się bezbrzeżny smutek. – Między nami iskrzy, ale nie ma i nie będzie miłości. Nie przydarzyła nam się żadna romantyczna historia jak z bajek, tylko realny problem, z którym musimy się zmierzyć. Jak przystało na dwoje dorosłych ludzi.

Zdawała sobie sprawę, że połączyło ich jedynie pożądanie i burza hormonów, ale żeby odbierać jej dziecko? Jak mógł nawet przez chwilę sądzić, że to dobry pomysł? Pewnie zgłodniałaś, od rana nic nie jadłaś – gładko zmienił temat, jakby wcale nie zagroził przed chwilą, że złamie jej serce.

– Nie dam rady nic zjeść – szepnęła.

– Jak chcesz. – Wzruszył beznamiętnie ramionami. – Podejrzewam, że przede wszystkim powinnaś się teraz przespać, odpocząć, ale jutro ustalimy dla ciebie optymalną dietę.

Optymalną dietę? Wydawało mu się, że będzie od tej pory decydował o każdym aspekcie jej życia?

– Miło, że tak się przejmujesz – odpowiedziała jadowicie.

– Przejmuję się zdrowiem mojego dziecka. – Odwrócił się do niej plecami. – Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

Ruszyła za nim bez słowa. Zatrzymał się dopiero na końcu długiego korytarza.

– Tutaj. – Wskazał ostatnie drzwi. – Moja kabina jest obok, gdybyś czegoś potrzebowała.

Przez chwilę stała w milczeniu, bez ruchu i próbowała wyczytać coś z jego beznamiętnego wyrazu twarzy. Dostrzegła jedynie ponurą determinację. Ogarnęło ją złe przeczucie. Nie miała wątpliwości, że Damon zawsze dostawał to, czego chciał, czyli w tym przypadku ich dziecko. Nie ją. A przecież wcześniej, gdy ją pieścił, czuła, jak bardzo jej pragnął, całował ją aż do utraty tchu, gorąco, namiętnie... I nagle przestał. Nie posiadł jej, choć obydwoje świetnie wiedzieli, że mógł. Po prostu jej nie chciał.

– Nie pocałuję cię na dobranoc – mruknął. – Jestem zbyt zmęczony. Nie chcę, by sytuacja znowu wymknęła się spod kontroli.

Wydawało mu się, że czekała, aż ją pocałuje?!

– Sądzisz, że nie potrafię ci się oprzeć? – parsknęła, urażona.

– Nie będę ryzykował.

Zabrakło jej słów. Weszła do swojej kabiny i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Miał rację – to nie bajka, pomyślała gorzko. To koszmar! Zerknęła na wielkie łóżko. Choć była pewna, że nie zmruży tej nocy oka, położyła się, tylko na chwilę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Eleni.

Otulił ją ciepły szept pieszczący skórę jak letni wiatr. Z uśmiechem na ustach zapadła się ponownie w sen.

– Eleni.

Otworzyła gwałtownie oczy. Damon pochylał się nad nią. Stał tak blisko, że czuła na twarzy jego oddech.

– Och, hej! Co ty tutaj robisz? – zapytała zaspanym głosem.

– Sprawdzam, czy wszystko w porządku – odpowiedział.

– Oczywiście. – Dawno nie spała tak głęboko i smacznie.

Twarz Damona rozjaśnił magnetyczny uśmiech, który roztapiał jej opór. Ten sam uśmiech omamił ją na balu.

– Zacząłem się obawiać, że zapadłaś w sen stuletni.

Trzeba było spróbować obudzić mnie pocałunkiem, przemknęło jej przez myśl, zapewne dlatego, że jeszcze się do końca nie otrząsnęła z sennych marzeń. Kiedy zdała sobie sprawę z kierunku, w jakim podążają jej myśli, przycisnęła kołdrę do piersi i usiłowała usiąść.

– Spokojnie. – Położył jej dłoń na ramieniu i delikatnie przytrzymał. – Nie tak szybko. – Usiadł na krawędzi łóżka, obok niewielkiego stolika. – Przyniosłem ci wodę i coś do jedzenia. Pewnie już zgłodniałaś.

Widok suchych krakersów na talerzyku otrzeźwił ją natychmiast. Koniec marzeń, rzeczywistość dała jej

kopniaka. Nie przyniósł jej romantycznego śniadania do łóżka, próbował tylko zapobiec kolejnemu atakowi porannych mdłości.

– Dziękuję – powiedziała sztywno. Zebrała się w sobie. Postanowiła zachowywać się uprzejmie i racjonalnie. Koniec emocjonalnych wybuchów. Niczego od niego nie chciała, najlepiej byłoby, gdyby zostawił ją w spokoju. Ale on najwyraźniej nie zamierzał spełnić jej niemej prośby, bo czekał cierpliwie. Sięgnęła po szklankę z wodą.

– Zawsze śpisz do późna? – zapytał.

– A która jest godzina? – zaniepokoiła się.

– Prawie jedenasta.

Omal nie zachłysnęła się wodą. Przez twarz Damona przemknął cień rozbawienia.

– Rozumiem, że nie.

Naturalnie, że nie. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło.

– Czy ktoś próbował się z nami skontaktować? – zmieniła temat.

– Pytasz, czy zdołali nas namierzyć? – Potrząsnął przecząco głową. – Cisza w eterze.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Może planują tajną akcję komandosów i za chwilę tu wtargną, żeby cię aresztować za porwanie mnie – mruknęła.

– Nie opierałaś się. – Uśmiechnął się demonicznie. – Ani przez chwilę.

Zrobiło jej się gorąco, emocje zaczęły buzować. Eleni wsparła się na łokciu i zaczęła rozglądać się w

poszukiwaniu szlafroka. Nic nie znalazła. Na podłodze leżały ubrania, które wczoraj z siebie zdjęła ostatkiem sił. Na pewno pomyślał sobie, że jestem rozpieszczoną, leniwą księżniczką, po której sprząta służba.

– Coś nie tak, księżniczko? – zapytał z kpiącym błyskiem w oku.

– Nie mam się w co ubrać – odpowiedziała prowokacyjnie.

Na sekundę jego źrenice się rozszerzyły. Nadal jej pragnął! Podekscytowana swoim odkryciem, nabrała odwagi.

– Uknułeś doskonały niecny plan, ale o tym zapomniałeś, prawda? – przekomarzała się.

– Może uznałem, że ubrania nie będą ci potrzebne? – odparował z kamienną twarzą.

– Proszę cię! – parsknęła.

– Podoba ci się ten pomysł – stwierdził elektryzującym szeptem, pochylając się nad nią. – Nie wstydź się, przecież niedługo zostaniemy małżeństwem.

Wiedział nawet, że wstydziła się własnej reakcji na bliskość jego ciała. Dałaby wszystko, by się okazało, że i Damon z trudem się kontrolował. Zebrała się w sobie i odrzuciła prześcieradło.

– Mam przez cały dzień chodzić nago?

Gapił się na nią, a ona z trudem powstrzymywała się przed skuleniem się. Była kompletnie naga. Wzrok Damona ślizgał się po jej ciele, zatrzymując się w najbardziej intymnych miejscach. Zacisnęła zęby, żeby się nie zacząć wiercić. Niestety pod naporem jego spojrzenia,

jej sutki ścisnęły się boleśnie w dwa twarde, sterczące pączki. Gdy jego wzrok zsunął się niżej, wstrzymała oddech. Zarumieniła się, a jej skórę pokryła gęsia skórka. Była pewna, że za chwilę ogień strawi jej ciało i pozostanie po niej tylko garstka popiołu.

Kiedy myślała już, że eksploduje, on w końcu się poruszył. Bez słowa zdjął swój T-shirt i podał jej. Wpatrywała się w jego nagi tors jak zahipnotyzowana. Był opalony, umięśniony, a wąski pasek ciemnych włosów ginący za paskiem spodni uruchomił jej wyobraźnię...

– Ubierz się w to – warknął zdławionym pożądaniem głosem.

Chwyciła koszulkę, zadowolona z uzyskanej odpowiedzi. Pragnął jej tak samo mocno jak ona jego. Ale to wszystko, przypomniała sobie. Pragnął tylko seksu, nie czuł do niej niczego oprócz pożądania. Mimo to poczuła przypływ mocy. Gdy wstała z łóżka, nie odsunął się ani na milimetr. Siedział bez ruchu, z głową na wysokości jej piersi. Stanęła tuż przed nim, dając mu jasno do zrozumienia, że nie da się onieśmielić. T-shirt sięgał jej do połowy ud i otulił ją przyjemnym ciepłem i zmysłowym zapachem ciała Damona. Poczuła się jeszcze bardziej obnażona, niż gdy stała przed nim nago. Ich spojrzenia się spotkały. Pragnęła, by jej dotknął, by dał jej rozkosz, którą tylko on bez trudu budził w jej ciele. Była pewna, że za chwilę oszaleje.

– Nie patrz tak na mnie, księżniczko.

Odrzucenie zabolało.

– Nie nazywaj mnie księżniczką.

– Dlaczego nie, przecież nią jesteś!

Wyglądał teraz na zirytowanego.

– To tylko mój tytuł.

Chciała, by widziano w niej przede wszystkim człowieka. I nie przypominano jej ciągle o obowiązkach związanych z jej pochodzeniem.

– Zabierz mnie z powrotem do Palisades – poprosiła spokojnie, jakby wcale nie czuła, że rzeczywistość ją przerasta.

– Przykro mi, Eleni, ale nie zamierzam spełniać każdego twojego kaprysu. Pomyliłaś mnie ze swoją służbą.

– Nie? – powtórzyła jak echo, ale ze złością. Podeszła do niego. Nadal siedział na krawędzi łóżka, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. – Przecież powiedziałeś mi kiedyś, że mam spełniać swoje marzenia. Myślałam, że mi w tym pomożesz.

– I tego właśnie pragniesz? – zapytał ostro, łapiąc ją w talii i przytrzymując mocno przy sobie. – Mam poprawić ci samopoczucie? Sprawić ci przyjemność?

Tego właśnie chciała. Nie było w tym nic złego, przecież widziała, że pragnął tego samego! Mógł za nią nie przepadać, gardzić nią, ale pożądał jej.

– Właściwie, to teraz ja zachęcam ciebie, żebyś wziął ode mnie, co tylko chcesz. Spełnij swoje marzenia – zachęciła go, starając się zachować pozory nonszalancji.

Miała nadzieję, że w ten sposób obydwoje pozbyliby się wyniszczającej, odbierającej rozum żądzy. Widziała, że Damon zacisnął mocniej zęby.

– Proszę, proszę – rzucił bezczelnie. – Próbujesz mnie zmiękczyć, rozbroić seksem?

Jego oczy pociemniały ze złości. Eleni zamarła.

– Myślę, że nie ma potrzeby tak wszystkiego komplikować – bąknęła.

– Seks skomplikowałby wszystko jeszcze bardziej, to nieuniknione. Nie martw się, dogodzę ci jeszcze nieraz, ale dopiero, gdy dojdziemy do porozumienia. – Roześmiał się nieprzyjemnie.

Jego wulgarny język i pogardliwe słowa natychmiast odarły ją z resztek złudzeń. Straciła cały rezon, odsłaniając swą bezbronność i naiwność.

– Możesz mnie uwodzić, zapewne skutecznie, ale nie zmusisz mnie, bym zgodziła się wyjść za ciebie za mąż.

Przycisnął ją mocniej do siebie. Zalała ją kolejna gorąca fala pożądania. Tuż za nią przyszła złość.

– Nigdy nie ulegnę ci całkowicie. – Spiorunowała go wzrokiem, mimo że jej zdradzieckie ciało już zaczęło omdlewać z pożądania.

– Nie zależy mi na tym – warknął, przyciskając biodra do jej brzucha. – Pożądanie z czasem wygasa.

Modliła się, by miał rację, chociaż irytował ją swym pogardliwym przemądrzaniem.

– Pozjadałeś wszystkie rozumy, co? – mruknęła. Nie miała zamiaru zgodzić się, by kolejny nadopiekuńczy mężczyzna organizował jej życie.

– Pragnę jedynie tego, co najlepsze dla mojego dziecka – żachnął się.

Wypuścił ją z objęć, podszedł do drzwi i na pożegnanie wymierzył ostatni cios:

– Pobierzemy się. Dziecko urodzi się w pełnej rodzinie, a ja zapewnię mu szczęśliwe dzieciństwo i bezpieczeństwo.

Trzasnął drzwiami. Eleni skuliła się. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę zamierzał wprowadzić w życie swój okrutny plan. Chyba nie miał serca! Zrobiło jej się wstyd na myśl, że nieudolnie próbowała uwieść tak cynicznego gracza. Pożądanie odbierało jej zdolność trzeźwego myślenia, podczas gdy on zachowywał chłodny dystans. Jednak czy naprawdę byłby zdolny do takiego okrucieństwa? Czy odebrałby matce dziecko? Nawet jeśli tak, to nie zamierzała poddać się bez walki. Nie mogła sobie pozwolić na przegraną. Chwyciła spódnicę leżącą na podłodze i pomaszerowała do salonu, by skonfrontować się ponownie z Damonem, ale zamarła, gdy na ekranie wiszącego tam telewizora ujrzała bramę do rodzinnego pałacu. Zdobiły ją dziesiątki bukietów i kartek z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. „Dla księżniczki” – j przeczytała, gdy kamera pokazała zbliżenie jednej z nich. Giorgios zapewne naprawdę uważał jej zachowanie za objaw choroby, może nawet obłędu, pomyślała z goryczą. Ponownie ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

– Poddani najwyraźniej kochają swoją cudowną księżniczkę – zauważył Damon, wchodząc do salonu. Usiadł na krześle nieopodal sofy. – Chyba nie jesteś zaskoczona?

Eleni potarła w zamyśleniu czoło. Zmusiła brata, by okłamał cały kraj, a właściwie cały świat. Ludzie okazywali

jej współczucie, na które nie zasługiwała.

– Naprawdę nie czujesz się najlepiej, więc jest w tym ziarno prawdy – pocieszył ją od niechcenia.

– Narobiłam wszystkim problemów.

– Więc wyjdź za mnie. Do porodu zamieszkamy z dala od pałacu.

A potem odbierze jej dziecko. Nagle coś w niej pękło, po jej policzkach popłynęły strumienie gorących łez.

– Najśmieszniejsze w tym wszystkim jest to, że ja nawet nie mam pewności, czy jestem w ciąży – wymamrotała przez łzy.

– Słucham?!

Nie sądziła, by istniało inne wytłumaczenie porannych mdłości, powiększonych i tkliwych piersi, braku okresu, ale teoretycznie...

– Eleni?

Westchnęła ciężko.

– Nie zrobiłam testu ciążowego – przyznała się.

Wpatrywał się w nią, zdumiony.

– Jak to nie zrobiłaś testu?!

Zerwała się na równe nogi, porwana gniewem i frustracją.

– Jak miałam go twoim zdaniem kupić? – Zaczęła krążyć po salonie, jak zranione zwierzę po klatce. – Nie mam swoich własnych pieniędzy, nie robię zakupów, a każdy mój krok jest obserwowany bacznie przez ludzi w pałacu, reporterów i poddanych. Wyobrażasz sobie, że zamawiam test ciążowy z dostawą do pałacu?

Zauważyła, że na twarzy Damona malowało się niedowierzanie.

– O wszystko, czego potrzebuję, muszę poprosić. Nie muszę zarabiać ani płacić, nie mam nawet własnej karty płatniczej. Możesz uznać, że jestem rozpieszczona, ale ja czuję się ubezwłasnowolniona. I bezużyteczna – wyznała upokarzającą prawdę.

Opadła z powrotem na sofę i ukryła twarz w dłoniach. Tym razem nie próbowała nawet powstrzymywać łez, choć obiecała sobie unikać wybuchów emocji...

– Zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie porwać, a może się okazać, że niepotrzebnie. – Roześmiała się gorzko przez łzy. Należała mu się taka nauczka, pomyślała z mściwą satysfakcją.

Damon ukucnął przed nią, z dłońmi na jej kolanach.

– Eleni – przemówił do niej cichym, łagodnym głosem, który natychmiast obudził jej czujność.

– Co? – Zerknęła na niego przez palce.

Patrzył na nią poważnie, bez cienia sarkazmu.

– Nawet jeśli nie jesteś w ciąży, mogłabyś po tym wszystkim wyjść za niego za mąż?

– Skandal, spędziłam noc na łodzi obcego mężczyzny, bez przyzwoitki! – ironizowała.

Nienawidziła wagi, jaką wszyscy zdawali się przywiązywać do jej dziewictwa, podczas gdy mężczyźni nigdy nie musieli się przejmować swoją reputacją. Damon potrząsnął przecząco głową.

– Nie kochasz go. Nawet cię nie pociąga. – Przechylił na bok głowę i uśmiechnął się ciepło.

Eleni zamknęła oczy. Nienawidziła go. I tego, jak bardzo go pragnęła. Damon wyszedł niespodziewanie, ale wrócił, zanim zdążyła się oburzyć. W dłoni trzymał małe tekturowe pudełko.

– Zawsze masz zapas testów ciążowych na wyposażeniu jachtu? – Sarkazmem próbowała zamaskować zawstydzenie własną nieporadnością.

– Nie, ale podejrzewałem, że jesteś w ciąży, więc uznałem, że test może się przydać.

Wyrwała mu pudełko z ręki.

– Zaraz wrócę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Damon obserwował zdesperowaną Eleni wymachującą plastykową płytką. Opadła na sofę, upuszczając test na stolik. Dwie wyraźne linie nie pozostawiały wątpliwości. Zszokowało go, że naprawdę nie obmyśliła żadnego planu. Chowała głowę w piasek, a gdy zmusił ją do stawienia czoła rzeczywistości, była całkowicie zagubiona. Czyżby zrobiło mu się jej szkoda?

Głupcze, skarcił się w myślach, to rozpieszczona księżniczka, przyzwyczajona do tego, że inni rozwiązują za nią problemy. Przypomniał sobie, jak bezczelnie odrzuciła kołdrę i stanęła przed nim naga. Żadnego wahania czy zawstydzenia. A jednak była w tym geście desperacja i niewinność. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Była oszałamiająco piękna.

Dopiero teraz zrozumiał, jak to możliwe, że mężczyzna traci głowę dla kobiety. Oskarżał ojca o słabość, nie potrafił mu wybaczyć, że zdradził matkę, ale teraz już wiedział, jaką siłą była żądza. Bezwstydna i stara jak świat. Nie zamierzał powielać błędów ojca. Nie pozwoli, by jego dziecko dorastało w zimnym, pozbawionym miłości otoczeniu.

– Musisz za mnie wyjść, dla dobra dziecka. – Starał się zachować spokój, ale jej upór doprowadzał go do furii.

Eleni pobladła.

– Wiesz, że z dala od pałacu nasze dziecko ma szansę na normalne życie. – Próbował użyć racjonalnych argumentów. – Bez paparazzich, bez przytłaczających konwenansów i obowiązków. – Zauważył, że zadrżały jej wargi. Doskonale wiedział, jak do niej dotrzeć. Lepiej niż ktokolwiek rozumiała ciężar książęcego tytułu.

– Jestem w stanie zapewnić dziecku wszystko, czego potrzebuje – zapewniła go żarliwie.

– Na pewno? Wolność też? Przy mnie będzie mogło dokonywać wolnych wyborów, bez presji opinii publicznej.

– Dzieci miliarderów nie interesują brukowców? Nie pojawiasz się na listach „najbardziej pożądanych kawalerów" i tym podobnych? – zapytała z kpiącym uśmieszkiem.

– Jeśli nie należy się do rodziny królewskiej, można sobie kupić spokój.

– Ale moje dziecko należy do rodziny królewskiej – zauważyła ostro. – To krew z mojej krwi. Nie możesz mu tego odebrać.

– Kiedy dorośnie, zdecyduje, czy chce przyjąć na siebie ciężar tytułu książęcego, czy nie.

Eleni roześmiała się w głos.

– Naprawdę sądzisz, że to kwestia wyboru?

– Dlaczego nie?

– Giorgios nigdy na to nie pozwoli.

– Nie obchodzi mnie zdanie Giorgiosa.

– Ale mnie obchodzi. Od śmierci ojca opiekuje się mną i rządzi krajem. Pracuje non stop... – Zamilkła, a jej oczy

zasnuł cień smutku.

– A co z twoją matką? – Nie potrafił sobie przypomnieć, by kiedykolwiek pojawiła się publicznie, nigdy o niej nie słyszał.

Na twarzy Eleni odmalował się szok. Wzięła głęboki oddech.

– Umarła dwadzieścia minut po moich narodzinach. – Jej głos drżał. – Więc wiem, co oznacza dla dziecka brak matki i dorastanie z ojcem zbyt zapracowanym, by poświęcić czas i uwagę rodzinie. Nie chcę, by moje dziecko musiało przez to przechodzić. Nigdy go nie opuszczę. Nigdy – powtórzyła z mocą.

Damon wpatrywał się w nią przenikliwie, skupiając się na informacji kryjącej się pod jej gniewem i determinacją. Jej matka zmarła przy porodzie. Wyciągnął telefon z kieszeni.

– Musi cię zbadać lekarz.

Eleni dopiero po chwili zrozumiała, o co mu chodzi.

– Nie znam się na tym, ale chyba jeszcze za wcześnie na wizytę u lekarza.

Nie obchodziło go to, jego dziecko musi mieć najlepszą możliwą opiekę od samego początku.

– Nie zaszkodzi zrobić chociaż podstawowe badanie.

– Uważasz, że nie potrafię o siebie odpowiednio zadbać? – naburmuszyła się.

Nie zwracał uwagi na jej fochy. Odnalazł numer swojego lekarza i wysłał wiadomość z prośbą o polecenie dobrego położnika. Wiedział, że kobiety rodziły dzieci cały czas, ale

jeśli w rodzinie przydarzyła się śmierć okołoporodowa, należało dmuchać na zimne.

– Nie traktuj mnie jak jajko!

– Nie zamierzam – mruknął i uspokoił się nieco. – Ale nie chcę niczego zlekceważyć.

– Ciąża to nie choroba. – Eleni wyglądała na coraz bardziej zirytowaną. – Mam wystarczająco dużo rozumu, żeby zapewnić sobie najlepszą możliwą opiekę medyczną, kiedy wrócę na ląd. Uwierz mi, nie chcę umrzeć. Nie możesz mnie do niczego zmusić. Ani przed niczym powstrzymać. Będę robić dokładnie to, na co mam ochotę!

Zawsze, gdy się gorączkowała, wyglądała olśniewająco – miała zarumienione policzki i ogień w oczach. Nie potrafił oprzeć się pokusie, by nie podjąć tematu.

– A na co masz ochotę? – zapytał. Niezbyt subtelny podtekst, ale sama go sprowokowała.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie na to.

Roześmiał się szczerze.

– Wiesz, że niektóre kobiety mają w ciąży podwyższone libido?

– Ja do nich nie należę – dopowiedziała szybko, ale przyśpieszony oddech przeczył jej słowom.

– Nie, ty zawsze masz ogromną ochotę na seks. Jesteś nienasycona – przekomarzał się z nią dalej.

– Nie jestem!

– Ależ tak. – Roześmiał się ponownie, widząc jej oburzenie.

Zaróżowione policzki i roziskrzone zielone oczy elektryzowały go. Nie mógł zaprzeczyć, że istniała pomiędzy nimi chemia. Ale dopiero teraz zorientował się, że Eleni brakowało doświadczenia w każdej dziedzinie życia, nie tylko w sypialni. Żeby w dzisiejszych czasach nie mieć własnych pieniędzy?! Była rozpieszczona, ale jednocześnie całkowicie niewinna. Rozumiał, dlaczego najpierw ojciec, a potem brat otaczali ją tak troskliwą opieką, na granicy zniewolenia. Zajęty władca i jego za młody na taką odpowiedzialność syn starali się bardzo, ale mieli niewielkie pojęcie o tym, czego potrzebuje mała dziewczynka, a potem młoda kobieta. Sam przyłapał się na tym, że czuje nieodpartą chęć chronienia Eleni przed całym światem.

Zaczynały też go dręczyć wyrzuty sumienia. Żałował, że odmalował przed nią straszliwy scenariusz odebrania jej dziecka. Zachował się jak drań bez serca. Nabrał powietrza i odetchnął głęboko. Zdobędzie jej przychylność troskliwością, nie okrucieństwem, postanowił.

– Czyli do śmierci ojca było was tylko troje: ty, twój brat i ojciec? – zapytał, bo naprawdę pragnął lepiej ją zrozumieć.

– Tata ciężko pracował – odpowiedziała cicho Eleni. – Wiesz, był królem. – Zaśmiała się krótko. – Mój brat, mimo że niewiele starszy, zawsze się mną opiekował, bawił się ze mną. Ale kiedy ojciec umarł, Giorgios musiał go zastąpić.

– To trudne zostać królem w tak młodym wieku – zauważył.

– Świetnie sobie radzi, cieszy się powszechnym szacunkiem. – Natychmiast zaczęła bronić brata. A więc potrafiła być lojalna...

– Macie bliską relację.

Odwróciła wzrok i spojrzała w przestrzeń.

– Mieliśmy. Potem musiał pracować za dwóch, żeby wytrącić z rąk argumenty przeciwko sobie tym, którzy uważają go zbyt młodego, by rządzić krajem.

– To zrozumiałe.

– I nadal pochłania go praca.

A ona została sama, zamknięta w wysokiej wieży swego pałacu, lojalna, posłuszna siostra, uwięziona i stłamszona.

– Tradycja dyktuje, bym wyszła za mężczyznę z królewskiej rodziny. Pewnie uważasz, że to bez sensu, ale ze względu na Giorgiosa nie buntowałam się. Nie chciałam sprawiać bratu kłopotu.

– Cóż, nie jestem księciem i nigdy nie będę. Z drugiej strony, dzięki temu rozwód ze mną może się okazać mniej kłopotliwy, nie spowoduje kryzysu dyplomatycznego.

– Rozwód w ogóle nie wchodzi w grę. Nie w tej bajce. – Skrzywiła się.

– Czasy się zmieniły, teraz nawet w rodzinach królewskich zdarzają się rozwody.

Cały czas unikała jego wzroku.

– Prawie cię nie znam.

– A księcia Xandera znasz lepiej? – zapytał bez ogródek.

Zaprzeczyła prawie niezauważalnym ruchem głowy.

– W takim razie, co za różnica za kogo wyjdziesz?

Nie odpowiedziała. W miarę jak mijały kolejne sekundy, napięcie rosło. Damon czuł, jak jego mięśnie spinają się boleśnie. Miał ochotę porwać ją w ramiona i pocałunkami przekonać, żeby się zgodziła. Prawdopodobnie potrafiłby tego dokonać, ale chciał usłyszeć „tak” bez uciekania się do podstępu.

– Chcesz mi odebrać dziecko.

– A ty chciałaś mi wmówić, że nie jest moje. Jesteśmy kwita. – Wstał, żeby wyjść. Dłuższe przebywanie z Eleni w jednym pomieszczeniu mogło się skończyć tylko w jeden sposób, a on postanowił przecież nie zniżać się do używania seksu w celu zaskarbienia sobie jej przychylności. Musiał zachować się dojrzale i odpowiedzialnie.

– Przemyśl sobie to wszystko spokojnie, Eleni. Nie ma pośpiechu.

Dlaczego nie chciała wyjść za niego za mąż? Eleni nie potrafiła szczerze odpowiedzieć na to pytanie ani sobie, ani jemu. Nigdy wcześniej nie pragnęła nikogo w ten sposób. Jej małżeństwo z Xanderem byłoby puste, pozbawione miłości, ale bezpieczne. Damon budził w niej burzę uczuć i przerażało ją, co mogłoby się stać z jej sercem, gdyby się z nim związała. Nie dramatyzuj, zganiła samą siebie w myślach. Powinna w końcu zmądrzeć, dojrzeć i nauczyć się panować nad swoimi popędami. Bo przecież to właśnie stanowiło główny problem – żądza, czysto fizyczny pociąg, który zaskoczył ją, bo nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

Wyłączyła telewizor i podeszła do regałów z książkami, ale po kilkunastu minutach przeglądania ich zawartości, usłyszała, jak burczy jej w brzuchu. Umierała z głodu. Wyruszyła na poszukiwanie kuchni. Dzięki Bogu, nikogo tam nie było. Znalazła spiżarkę, z której wyciągnęła pudełko płatków śniadaniowych.

– Wszystko w porządku?

– Och! – Odwróciła się gwałtownie. – Przyłapałeś mnie.

Wracał chyba z basenu, po jego ciemnej skórze spływały połyskujące krople wody, znacząc kręte ścieżki i znikając w ręczniku okrywającym wąskie biodra.

– Na czym? – zdziwił się, ale jego oczy się uśmiechały.

Na gapieniu się na twój goły tors, pomyślała.

– Na grzebaniu w szafkach – wymamrotała. – I wyjadaniu płatków prosto z opakowania.

– To żaden grzech, raczej instynkt samozachowawczy.

Włożył dłoń do pudełka i wyciągnął garść płatków, które wpakował sobie do ust.

– W pałacu tego nie robisz? – zapytał, przełykając.

Potrząsnęła głową, uważając, żeby się nie udławić. Nagle głód przestał być tym, co ściskało jej boleśnie żołądek.

– Służba serwuje ci posiłki? – domyślił się.

Wzruszyła ramionami.

– To chyba normalne, prawda? Należę do rodziny królewskiej.

– A gdybyś miała ochotę zrobić sobie kanapkę?

– To niestosowne. Odebrałabym komuś pracę, mogliby zwolnić tę osobę za niedopełnienie obowiązków.

Przyglądał jej się jak rzadkiej odmianie robaka. Nie zamierzała dać się sprowokować i przepraszać za coś, na co nie miała wpływu.

– Co byś robiła, gdybyś nie była księżniczką?

– Studiowałam historię i języki. Może zostałabym nauczycielką?

– Ale gdybyś mogła wybrać, co tylko zechcesz?

Eleni westchnęła.

– Marzyłam kiedyś, żeby zostać weterynarzem. – Wiedziała, że to niemożliwe, zbyt wiele nauki, by pogodzić studia z licznymi obowiązkami związanymi z przynależnością do rodziny królewskiej.

– Weterynarzem? – Nie krył zaskoczenia.

– Lubię psy. – Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Masz psa?

– Miałam, spaniela, kiedy byłam mała.

– Dlaczego nie poszłaś na studia weterynaryjne? Nie dostałaś się?

– Nie próbowałam nawet.

Zacisnęła zęby. Uznała, że nie ma sensu tłumaczyć mu, że najpierw chciała studiować na Akademii Sztuk Pięknych, ale na tak frywolny kierunek też jej nie pozwolono. Zdawała sobie sprawę, że przywileje mają swoją cenę – brak możliwości wyboru. Czy miała prawo się skarżyć? Czy mogła postąpić inaczej?

– Wiesz, że mogę dać naszemu dziecku wolność, której ty nie możesz mu zapewnić? – zapytał Damon. – Chcesz, żeby musiało całe życie wypełniać jedynie obowiązki, tak jak ty?

– Chcę dla niego jak najlepiej – odpowiedziała spokojnie. I wiedziała, co należało zrobić. Wzięła głęboki oddech. Jej życie miało się zmienić na zawsze, czy tego chciała, czy nie.

– I tak się zorientują, że wychodząc za mąż, byłam już w ciąży.

Znieruchomiał, jego oczy rozbłysły.

– Mamy dwa wyjścia: skłamać, że dziecko urodziło się przedwcześnie, albo nie mówić nic. – Odchrząknął. – Głosuję za drugim rozwiązaniem. Zawsze ktoś będzie snuł teorie spiskowe, mnożył podejrzenia, ale najlepszą reakcją na plotki zawsze jest pełne godności milczenie.

Pokiwała głową.

– Zgadzam się, że nasze dziecko zasługuje na wolność, ale nie zostawię go. Nigdy. – Zebrała się w sobie i brnęła dalej: – Jeśli naprawdę na sercu leży ci dobro naszego dziecka, to nigdy tego ode mnie nie zażądasz.

Usiadł i oparł się o tył drewnianej ławki.

– Więc wyjdziesz za mnie?

– Jeśli uzgodnimy plan działania. Na później. – Po rozwodzie wszystko powinno się ułożyć jak najbardziej bezboleśnie dla wszystkich, a zwłaszcza dla ich dziecka.

– Wydaje mi się, że zdarzały się już precedensowe rezygnacje z tytułu królewskiego w innych krajach Europy. Giorgios wpadnie w szał, ale z czasem da się przekonać. – Możemy wychowywać dziecko z dala od fleszy paparazzich, uzgodnić opiekę naprzemienną... – brnęła dalej, choć serce jej pękało na myśl, że jej dziecko dorastać będzie w rozbitej rodzinie, ale nie widziała innego wyjścia.

– Oczywiście, wszystko uzgodnimy. – Damon nie patrzył na nią. Wyglądał przez okno, nie wydawał się upojony zwycięstwem.

– Dopiąłeś swego – zauważyła.

Spojrzał na nią. Jego niebieskie oczy pociemniały.

– Czego niby dopiąłem?

– Zgodziłam się na ślub. – Ze zdziwieniem obserwowała, jak napięcie na jego twarzy narasta.

– Co, nie jesteś zadowolony? Czego więcej chcesz?

W dwóch krokach znalazł się tuż przed nią.

– Chcę, żebyś oddała mi mój T-shirt.

Zelektryzował ją potężny, przeszywający prąd pożądania.

– Nie mam nic pod spodem.

– To dobrze.

Nieskrywane pożądanie w jego oczach powaliło ją.

– Masz coś na sobie pod tą spódnicą? – zapytał, łapiąc rąbek podkoszulka.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wydawało mi się, że twoim zdaniem seks tylko wszystko komplikuje – wydusiła z trudem. Z podniecenia brakło jej tchu.

– Skoro już osiągnęliśmy porozumienie w najważniejszych kwestiach, poradzimy sobie z niewielką komplikacją.

Podwinął T-shirt do góry. Podniosła ręce, a on zręcznie uwolnił ją od koszulki. Nareszcie stała przed nim naga, mógł na nią patrzeć, dotykać jej, smakować.

Nie potrafili zaprzeczyć wzajemnemu przyciąganiu – on pragnął jej ciała, ona jego. W tej chwili wystarczało jej to

zupełnie. Przestała myśleć, analizować, pozwoliła ciału przejąć kontrolę. Damon przycisnął ją do siebie, położył dłoń na jej karku, przytrzymując ją blisko siebie. Mruknął jej coś do ucha, podniósł ją i posadził na krawędzi ławki. Rozchylił jej nogi i stanął pomiędzy nimi.

Eleni miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Była w niebie. Dokładnie tego pragnęła. Całował ją żarłocznie, a ona oddawała mu się całkowicie. Gdy wsunął dłoń pod spódnicę, zadrżała. Była wilgotna, gorąca i gotowa. Kilka zwinnych ruchów palców i rozpłynęła się w jego ramionach. Całował jej szyję, potem językiem, drażniąc się z nią nieco, powoli wytyczył wilgotną ścieżkę do nabrzmiałych, rozpalonych piersi z sutkami ściśniętymi boleśnie pożądaniem. Przycisnęła jego głowę do piersi i poczuła, jak przeszywa ją prąd rozkoszy. Jednocześnie poczucie winy, głębokie przekonanie, że robiła coś złego, nie pozwalało jej się całkowicie zatracić w przyjemności. Odwróciła głowę w bok i zacisnęła mocno powieki.

– Nie uciekaj. – Ujął ją pod brodę. – Chcę na ciebie patrzeć.

– Nie mogę – wyjąkała, odwracając znowu głowę.

Odsunął się od niej. Zaskoczona, spojrzała mu w oczy.

– Nikogo nie zdradzasz, twoje zaręczyny są już zerwane.

Nie jej poczucie winy wobec rodziny, która nie zasługiwała na taką zdradę. Zamiast postępować rozsądnie, rzucała się w ramiona prawie obcemu mężczyźnie, który zdawał się posiadać jakąś tajemną władzę nad jej ciałem. I doskonale o tym wiedział. Wykorzystywał sytuację, ale czy

naprawdę jej pragnął? Na pewno jej nie szanował, i wcale jej to nie dziwiło. Z drugiej strony tamtej nocy jego pożądanie wydawało się prawdziwe. Nie wiedział jeszcze, kim była, nie znał jej historii, po prostu jej pragnął, trudno jej było o tym zapomnieć.

Przyglądał jej się teraz intensywnie. Miała wrażenie, że jego wzrok dociera do najciemniejszych zakamarków jej zagubionej duszy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wtedy, że jesteś dziewicą? – zapytał łagodnie.

Nie miała siły dłużej udawać.

– Bałam się, że mnie zostawisz.

Wypuścił głośno powietrze i ujął delikatnie jej twarz w dłonie.

– Mogłaś powiedzieć, że jesteś niedoświadczona.

– Przecież nie udawałam, że mam doświadczenie – wymamrotała, zażenowana. Maska, makijaż i przebranie dodały jej wtedy pewności siebie, sprawiły, że poczuła się seksowna i silna. – Wtedy byłam Syreną, a teraz nią nie jestem.

– Na pewno nie? A może to twoja prawdziwa twarz? – Pogłaskał ją delikatnie po szyi.

Czy miał rację? Czy mogła być tą kobietą – odważną, bez strachu sięgającą po to, czego pragnęła? Nie było w tym przecież nic złego.

– Nie ma nic złego w przyjemności – kusił Damon, jakby czytał w jej myślach.

– Ale nie powinnam tak bardzo jej pragnąć – wyznała, zawstydzona. – To mnie przeraża. Ja taka nie jestem.

Dlatego tak długo odrzucała jego propozycję, bo przerażało ją, jak bardzo go pożąda.

Twarz Damon stężała.

– Wzbudzam w tobie strach?

– Nie ty. Boję się samej siebie – mruknęła. – Normalnie się tak nie zachowuję. Nie kłamię, nie oszukuję, nie zdradzam. Miałeś rację – jestem okropnie rozpieszczona.

Damon zrobił krok w tył. Natychmiast jej ciało przeszył zimny dreszcz tęsknoty za jego ciepłym ciałem. Ale on wyglądał na obojętnego, jakby przed chwilą nie rozpalało go pożądanie. Jak on to robił? Pożałowała swojej szczerości. Powinna była udawać, tak jak wcześniej, przynajmniej dostałaby to, czego pragnie. Może wtedy, zaspokojona, przestałaby go tak rozpaczliwie pożądać?

– Musisz pogodzić się sama ze sobą, zanim to się ponownie wydarzy. Wtedy nie będziesz próbowała uciekać i się chować .

Z przerażeniem patrzyła, jak Damon odchodzi w stronę drzwi. Upokorzenie odebrało jej mowę. Dlaczego podejmował za nią decyzję? Dlaczego ją tak zostawiał?

– Nienawidzę cię – wykrztusiła, zanim wyszedł.

– Wiem – odwrócił się i uśmiechnął. – Nawet nie śmiem marzyć, byś mnie pokochała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie będę czekać, aż Giorgios mnie dopadnie, jak jakiegoś zbiega. Chcę sama wrócić – oświadczyła Eleni następnego ranka, siadając naprzeciwko Damona przy stole.

Nie zmierzała pozwolić, by podejmował za nią wszystkie decyzje. Cały poprzedni wieczór spędziła, układając w myślach rozmowę z Giorgiosem. I zbierając się na odwagę, by ponownie spojrzeć w oczy Damonowi.

– Dzień dobry! – Damon uśmiechnął się kącikami ust. – Witam ziejącą ogniem wojowniczkę. Powiedz, kim jesteś i co zrobiłaś z moją potulną narzeczoną?

– Muszę się z nim zobaczyć – upierała się, ignorując żartobliwą zaczepkę.

Damon uśmiechnął się demonicznie.

– W nocy jacht zawrócił, przypłyniemy do Palisades za około godzinę. Właśnie poinformowałem o tym Giorgiosa.

Eleni poczuła, jak uchodzi z niej powietrze.

– Słucham?

Cóż, zakładała, że przyjdzie jej stoczyć bój z Damonem. Nie wiedziała co powiedzieć. Jej serce waliło jak oszalałe.

– Mam nadzieję, że nie przywita nas na nadbrzeżu uzbrojona jednostka antyterrorystyczna – bąknęła.

Damon zaśmiał się.

– A ja uważałem lud Palisades za naród miłujący pokój.

Nie mylił się, ale gdy jacht Damona wpłynął do mariny, Eleni była nieprzytomna ze zdenerwowania. Nigdy wcześniej nie sprzeciwiła się woli brata, czuła, że jego rozczarowanie ją przytłoczy.

– Pozwól, że sama to z nim załatwię – zwróciła się do Damona na widok czekającej na nadbrzeżu uzbrojonej eskorty. Jej brat postanowił zademonstrować swą siłę w mało subtelny sposób. Damon odwrócił się do nich arogancko plecami, jakby strażnicy z karabinami nie robili na nim najmniejszego wrażenia.

– Jeśli nie chcesz, nie będę się odzywał, ale nie opuszczę cię ani na sekundę.

Czyżby jej nie ufał? Ale w jego oczach dojrzała coś więcej – zaborczą troskę. Szybko odwróciła wzrok. Nie zasługiwała na czułość.

Strażnicy zaprowadzili ich w milczeniu do samochodu, który zawiózł ich prosto do pałacu. W olśniewającym wnętrzu panowała całkowita cisza, jakby wszyscy wstrzymali oddech w oczekiwaniu wybuchu sprawiedliwego gniewu Giorgiosa. Pierwszy raz w życiu Eleni czuła się nieswojo we własnym domu.

Jedyną osobą nic sobie nierobiącą z wyjątkowości sytuacji zdawał się być Damon. Szedł swobodnie labiryntem pałacowych korytarzy, jakby nic nie było w stanie wytrącić go z równowagi. Asystent króla nie zaprowadził ich do prywatnej kwatery księżniczki ani do apartamentu władcy, lecz do oficjalnego salonu zarezerwowanego na wizyty dyplomatyczne. Eleni zawahała

się w progu. Giorgios oczekiwał ich w pełnym rynsztunku – w białym mundurze ozdobionym orderami i w wypolerowanych na błysk oficerkach. Brakowało jedynie korony na głowie.

– Uwiodłeś ją i wykorzystałeś – huknął na powitanie, obrzucając Damona pogardliwym, nienawistnym spojrzeniem.

Eleni zauważyła, że Damon nawet nie drgnął, jakby całe przedstawienie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. Nie podobało jej się, że mężczyźni zachowują się, jakby jej w ogóle nie dostrzegali. Wyprostowała się i zrobiła krok naprzód.

– A może to ja go uwiodłam? – Zacisnęła dłonie w pięści, by ukryć ich drżenie. Musiała przejąć kontrolę nad tą rozmową. Powinna się ona odbyć pomiędzy nią a bratem. Giorgios nareszcie raczył na nią spojrzeć, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, przypominała kamienną maskę.

– Damon i ja pobierzemy się najszybciej jak to możliwe – powiedziała pospiesznie.

Giorgios nawet nie mrugnął.

– To najlepsze możliwe rozwiązanie – dodała.

– Nie jest księciem, nie ma nawet arystokratycznego pochodzenia.

Oczywiście Giorgios wiedział już wszystko o pochodzeniu Damona, prywatni detektywi pracowali zapewne niestrudzenie od chwili, gdy zadzwoniła do brata z łodzi. Mina jej brata dowodziła, że sukces i majątek Damona nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia.

– Zdajesz sobie sprawę, że tradycja...

– Zmień więc tradycję, jesteś królem! – przerwała mu i sama się zdziwiła, że znalazła w sobie odwagę, by wydawać bratu polecenia.

– Mam zawieść zaufanie, jakim mnie obdarzono, dla celów osobistych?

– Nie, masz zapewnić swojej siostrze takie same prawa, jakimi cieszą się wszyscy inni obywatele naszego kraju.

Giorgios zmrużył oczy, co nie wróżyło niczego dobrego.

– Mam tak po prostu zignorować wielowiekową tradycję? I narazić nas na konflikt dyplomatyczny z sąsiadującym krajem?

– Nie wolno ci używać mnie do politycznych rozgrywek.

– I żeby mi to uświadomić, musiałaś aż zajść w ciążę?

Szok i gniew wybuchły w niej z niszczycielską siłą.

– Oczywiście, że nie! – krzyknęła. – A wysłuchałbyś mnie, gdybym nie była w ciąży?!

Giorgios rzucił Damonowi lodowate spojrzenie.

– Wiesz o naszej matce?

– Tak. I zapewnię Eleni najlepszą możliwą opiekę medyczną.

Giorgios potrząsnął głową.

– Nasz lekarz już czeka, żeby ją przebadać.

Eleni aż otworzyła usta ze zdumienia. Czy jej brat uważał ją za niedorozwiniętą?

Damon odpowiedział, zanim ona zdążyła się otrząsnąć.

– Nie sądzę, by to było konieczne.

– Wręcz przeciwnie. Musi...

– Przestańcie przeciągać linę! – przerwała bratu. Nie wiedziała, czy jej serce bije tak mocno ze złości, czy ze strachu. Nie mogła się jednak już wycofać. I nie chciała. – Sama zdecyduję, kto i kiedy mnie przebada!

– Doktor Vecolli już tu jest – upierał się Giorgios.

– Nie obchodzi mnie to.

– Leczy naszą rodzinę od dwudziestu lat.

– Nie jestem chora, to po pierwsze. Po drugie, zamierzam pójść do kobiety ginekologa.

Giorgios skrzywił się. Eleni aż się zatrzęsła z oburzenia.

– Co, uważasz, że kobieta nie może być lekarzem? Czy tylko mnie uważasz za tak nieudolną, że nie pozwoliłeś mi nawet leczyć zwierząt?

– Ja chciałem kiedyś zostać pilotem. – Głos Giorgiosa ociekał sarkazmem. – Wiesz, że obowiązki rodziny królewskiej uniemożliwiają wykonywanie jakiegokolwiek wymagającego, pełnoetatowego zawodu.

– Ja nie rządzę krajem, przecinam wstęgi i rozdaję nagrody.

– Teraz będziesz miała pełnoetatowe zajęcie, opiekując się dzieckiem, czyż nie?

Eleni miała dość tego protekcjonalnego traktowania.

– Inne kobiety mogą godzić macierzyństwo z pracą, ale ja mogę tylko być rasową klaczą rozpłodową? Uważasz, że do niczego się nie nadaję?

– Wcale tak nie uważam. – Giorgios złapał się za głowę.

– Dlaczego przeszłość ma z nas czynić zakładników tradycji? Pewne zwyczaje można, a nawet należy zmieniać.

– Także dla twojego dobra, chciała dodać, ale nie odważyła się.

Zapadła cisza. Po chwili Giorgios westchnął ciężko.

– To jaki masz plan?

– Wyjdę za Damona, urodzę dziecko, a potem... – zawahała się. Wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – Co będzie potem, nie wiem. Ale nie chcę dalej żyć w złotej klatce, nie wytrzymam tego dłużej.

Bała się reakcji brata, wolała mu jeszcze nie mówić, że jej małżeństwo miało krótki termin ważności. Musiała ostrożnie dawkować Giorgiosowi rozczarowania. Nareszcie twarz brata zaczęła zdradzać jakieś ludzkie uczucia.

– Można sprzedać prasie romantyczną historię o tym, jak księżniczka bała się sprzeciwić woli brata i tradycji, ale jej serce od dawna należało do kogoś innego. Ludzie to kupią, będą jej współczuli – wtrącił się Damon.

Eleni skrzywiła się wewnętrznie. Nie zasługiwała na niczyje współczucie.

– Zakochała się we mnie podczas jednej z wizyt w szpitalu – kontynuował niezrażony Damon. – Nie pozwoliłeś jej związać się ze zwykłym mężczyzną, więc się pochorowała. I dopiero wtedy zdałeś sobie sprawę, że to poważne uczucie.

Przedstawiony przez Damona scenariusz przedstawiał ją jako bezwolną i zastraszoną, a jej brata jako bezdusznego tyrana.

– Żeby książę Xander nie stracił twarzy, powiemy, że księżniczka nie zdążyła go zbyt dobrze poznać, docenić jego

niewątpliwych zalet.

Eleni zdusiła wybuch pustego śmiechu. Xander w porównaniu z Damonem wypadał wyjątkowo blado. Przez kilka długich minut Giorgios wpatrywał się w obraz wiszący na ścianie, a Eleni zaczynała tracić nadzieję.

– Wygląda na to, że trafiła kosa na kamień – zwrócił się do niej z cieniem uśmiechu na twarzy. – Jego nie owiniesz sobie tak łatwo wokół palca.

– Tak jak ciebie? – zdobyła się na odwagę, by zażartować.

– Pobierzecie się jeszcze dzisiaj w prywatnej kaplicy. – Giorgios spoważniał. – Wyślemy prasie oświadczenie i parę zdjęć, ale wy nie udzielicie żadnego wywiadu. Wyjedziecie w podróż poślubną, na co najmniej miesiąc.

– Wyjedziemy? – Eleni była zdumiona, że tak łatwo zgodził się na jej plan.

– Do Francji, żeby przeczekać burzę. Mam tam bezpieczną kryjówkę.

– Najbezpieczniejsza jestem tutaj – sprzeciwiła się. Nie zamierzała pozwolić, by wygnał ją z własnego domu, ale jeszcze bardziej przerażała ją wizja spędzenia miesiąca sam na sam z mężczyzną, przy którym kompletnie nad sobą nie panowała.

– Damon powinien się zapoznać z naszymi zwyczajami, protokołem dyplomatycznym i oczekiwaniami dotyczącymi naszego małżeństwa – broniła się.

Damon wzruszył obojętnie ramionami, ale jego oczy zdradzały, że analizował sytuację szybko i przenikliwie.

– Zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz, Eleni.

– W porządku – poddał się Giorgios. – Muszę wyjechać na kilka tygodni. Ale będę cię obserwował – zwrócił się lodowatym tonem do Damona. – Nie ufam ci.

– W porządku – odpowiedział równie chłodno Damon. – Na twoim miejscu zachowałbym się dokładnie tak samo. – Nie przyjmę tytułu – dodał z beztroskim uśmiechem. – Pozostanę zwykłym Damonem Galem.

– A ja księżniczką – szybko zaznaczyła Eleni, by udobruchać brata.

– A dziecko będzie miało dwa nazwiska, rozumiem – niecierpliwie podsumował Giorgios. – Dopełnijmy wszystkich formalności, zanim pojawią się plotki. Oczekuję, że pojawicie się w kaplicy za godzinę. Gotowi – rzucił i wymaszerował z sali bez pożegnania. Iście po królewsku, pomyślała z czułością Eleni.

– Wyślę kogoś na jacht po mój smoking – powiedział Damon, gdy już zostali sami. – A ty spróbuj jakoś wyczarować suknię ślubną.

Eleni zakryła dłonią usta. Była przerażona.

– Nie przejmuj się. – Damon uśmiechnął się grzesznie. – Możesz nawet założyć ten sam strój, co na bal, nie będę oponował...

Eleni poczerwieniała po korzonki włosów, a następnie z całą godnością, jaką udało jej się jeszcze zachować, wybiegła z salonu. Podekscytowana pokojówka czekała przy drzwiach apartamentu księżniczki.

– Bettina, przykro mi, że zostawiłam cię samą. – Eleni ukryła zdenerwowanie za szerokim uśmiechem.

Bettina pokiwała z zapałem głową.

– Starałam się, jak mogłam. Wywiesiłam egzemplarze próbne do wyboru, w sumie dziewięć sztuk, z Nowego Jorku, Paryża i Mediolanu.

– Egzemplarze próbne? – powtórzyła jak echo zdezorientowana Eleni.

– Sukien ślubnych.

Dziewięć sukien ślubnych? Eleni wpatrywała się w pokojówkę z niedowierzaniem. Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że można posunąć się do takiej przesady. Naprawdę ją rozpieszczano.

– Zechce wasza książęca mość przymierzyć? – zapytała z błyskiem w oku Bettina.

Eleni zdała sobie sprawę, że historyjka o sekretnej, zakazanej miłości rozprzestrzeniła się już w pałacu lotem błyskawicy. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, aż zabolały ją policzki.

– Oczywiście.

Kiedy zobaczyła suknie, sztuczny uśmiech znikł. Twarz Eleni rozpromienił czysty, nieudawany zachwyt. Przynajmniej będę wyglądać jak prawdziwa panna młoda, pomyślała. Wybrała kreację numer sześć. Gdy tylko ją założyła, wiedziała, że znalazła swą wymarzoną suknię ślubną, nie taką, która przystoi księżniczce, lecz taką, jaką sobie wymarzyła. Gładki jedwab otulał delikatnie jej sylwetkę, a lśniący haft przy dekolcie pięknie eksponował kremową karnację skóry.

Wychodząc z swego apartamentu, pożegnała się z dawnym życiem. A potem z szerokim uśmiechem skrywającym zdenerwowanie ruszyła do prywatnej kaplicy królewskiej. Tak jakby naprawdę miało się spełnić jej marzenie o bajkowym ślubie z wymarzonym księciem. Przy wejściu do kaplicy czekał na nią Giorgios, który na jej widok nachmurzył się jeszcze bardziej.

– Przepraszam, że cię zawiodłam – szepnęła.

– Nie zawiodłaś mnie – odpowiedział, podając jej niewielki bukiecik białych róż.

Ze łzami wzruszenia w oczach przyjęła prezent.

– Dziękuję.

Giorgios skinął sztywno głową, ale po chwili zapytał niespodziewanie:

– Kochasz go?

Eleni oniemiała. Jej brat wpatrywał się w podłogę i wyglądał na wielce zakłopotanego. Nie chciała go więcej okłamywać.

– Nie wiem.

– Postaraj się być szczęśliwa – bąknął i podał jej ramię.

Wyprostował się, przybrał wyraz twarzy dumnego władcy i bez słowa wprowadził ją do kaplicy. Z daleka ujrzała Damona czekającego na nią przy ołtarzu. Miał na sobie idealnie dopasowany smoking i wyglądał oszałamiająco. Eleni wstrzymała oddech. Nie powinna się cieszyć, przecież pobierali się jedynie dla dobra dziecka, by mogło korzystać z wolności i należnej mu pozycji, bez aury skandalu kładącej się cieniem na całym jego życiu. A mimo to jej

kolana drżały, a serce biło o wiele szybciej i mocniej, niż powinno. Zawieramy kontrakt, niedługo go rozwiążemy, ta ceremonia nic nie znaczy, tłumaczyła sobie. Mimo to musiała obiecać Damonowi miłość i wierność przed Bogiem, w obecności brata, w rodzinnej kaplicy. Może pokocham go jako ojca mojego dziecka? To chyba możliwe? Powinno wystarczyć, targowała się z opatrznością, ale ciężar przysięgi przerażał ją. Jednak gdy Damon przygarnął ją i przypieczętował ich małżeństwo pocałunkiem, zamiast cmoknąć go oficjalnie w usta, przywarła do niego i natychmiast zapomniała o wszystkich wątpliwościach i obawach. Ale on nie pozwolił jej się zatracić – mimo że w jego oczach zapłonął ogień, odsunął się delikatnie. Eleni natychmiast się opanowała. Wyszli z kaplicy i pozowali w nieskończoność do zdjęć. Idealna księżniczka ze swym księciem z bajki i królem u boku nie przestawała się uśmiechać. Liczyły się pozory, przypominała sobie co chwilę. Gdy wydawało jej się, że już dłużej nie wytrzyma, Giorgios przytulił ją nagle i wyszeptał wzruszonym głosem:

– Dbaj o siebie.

Rzucił Damonowi surowe spojrzenie i zostawił nowożeńców samych w sali tronowej. Eleni nie rozumiała, dlaczego wyszedł tak niespodziewanie i dlaczego wyglądał na zmartwionego. Przecież najgorsze już za nimi, czyż nie?

– Eleni.

Odwróciła się.

Damon stał tuż tuż, za blisko, zaglądał jej w oczy i widział w nich jej duszę. Zdała sobie sprawę, że czeka ją noc

poślubna, początek końca, czegoś, czego żadne z nich nie chciało. Choć ręce jej drżały i była podniecona, ogarnął ją smutek.

– Powinniśmy zrobić sobie jeszcze kilka zdjęć w jakimś mniej oficjalnym otoczeniu – zasugerował.

Eleni rozejrzała się po bogato zdobionej sali tronowej.

– Znajdujemy się w pałacu, tu nie ma nieoficjalnych miejsc – poinformowała go.

– A na zewnątrz? – Spojrzał na drzwi balkonowe, których nikt nigdy w jej obecności nie otwierał.

– Te drzwi są zamknięte na klucz.

Damon podszedł bez słowa do drzwi balkonowych, nacisnął klamkę, która poddała się posłusznie jego dłoni. Otworzył drzwi na oścież i uśmiechnął się tryumfalnie.

– Jesteś najbardziej irytującym człowiekiem na świecie – mruknęła.

– Wiem – przyznał z zadowoleniem. – Ale i tak mnie pragniesz. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą na zewnątrz.

– Co robisz? – Była przerażona. Wyrwała dłoń i patrzyła, jak Damon przechadza się beztrosko po trawie.

– To twój pałac, Eleni, możesz chodzić, gdzie tylko zechcesz. – Podszedł do niej. Blisko, za blisko.

– Jesteś...

– Tak? – Z aroganckim uśmiechem objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Niebezpieczny, przemknęło jej przez myśl, ale nie odpowiedziała. Pozwoliła jednak, by ją pocałował. Jak za

dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jej ciało stanęło w ogniu, zniknęły nerwy i smutki. Tym razem nie odsunął się po jednym pocałunku. Zatracili się w sobie, jakby cały świat przestał istnieć.

Klikanie aparatu fotograficznego rozbrzmiało w cichym ogrodzie jak seria z karabinu maszynowego. Eleni wyrwała się z objęć Damona i rozejrzała spłoszona. Ale Damon nie stracił rezonu, objął ją ramieniem i ujął pod brodę.

– Dla mnie nie jesteś księżniczką, jesteś moją żoną. – Uśmiechnął się w stronę fotografa czającego się w progu.

Eleni zmusiła się do uśmiechu.

– I księżniczką – mruknęła pod nosem.

Jednym władczym ruchem dłoni Damon odesłał fotografa. Nad ich głowami zaszumiało śmigło królewskiego helikoptera odlatującego na północ.

– Nareszcie zostaliśmy sami – zauważył Damon.

Eleni zerknęła na obrączkę i pierścionek zdobiące jej dłoń. Zaskoczył ją, gdy w kaplicy, oprócz obrączki wsunął jej na palec pierścionek zaręczynowy.

– Nie podoba ci się? – zapytał, prowadząc ją z powrotem do pałacu.

Wręcz przeciwnie, była zachwycona, ale coś powstrzymywało ją przed okazaniem nadmiernego entuzjazmu.

– To szafir?

– Nie, niebieski diament dla błękitnej Syrenki.

Serce Eleni zabiło szybciej. Dokładnie ten odcień błękitu miała sukienka, którą założyła na pamiętny bal.

– Jesteś smutna, Syrenko. Dlaczego? – Przechylił głowę i przyglądał jej się uważnie. – Brat zaakceptował twoją decyzję i zaoferował pełne wsparcie, problem został rozwiązany. Dlaczego się smucisz?

Bo ich małżeństwo miało krótki termin przydatności, a w swej sztuczności nie różniło się wiele od związku, jaki łączyłby ją z Xanderem. Bo była nieuleczalną romantyczką, w głębi serca pragnącą prawdziwej miłości. Nie zachowuj się jak dziecko, zganiła się w myślach, niedługo sama zostaniesz matką.

Zamiast odpowiedzieć na pytanie Damona, ruszyła do swego apartamentu. Szła pustymi korytarzami, zastanawiając się, czy wszyscy zostali poinstruowani, żeby trzymać się na dystans od młodej pary, czy faktycznie zostali z Damonem sami w pałacu? Damon podążał za nią krok w krok. W miarę jak zbliżali się do komnat książęcych, jej puls przyspieszał coraz bardziej. U stóp schodów dogonił ją i wziął za rękę. Wstrzymała oddech, ale wiedziała, że czuł, jak krew pulsuje w jej żyłach. Napięcie na jego twarzy też wzmagało się coraz bardziej. Pragnął jej, a ona jego i to musiało im wystarczyć. Jeśli postarają się być szczęśliwi, tak jak życzył jej brat, może im się uda? Łączy ich przecież silne fizyczne przyciąganie, a wkrótce połączy ich także dziecko... Być może na zawsze?

Na szczycie schodów Damon bez słowa ostrzeżenia porwał ją na ręce.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła, łapiąc się kurczowo jego ramion. – Chyba nie zamierzasz mnie przenieść przez mój

własny próg?

– Nie odbieraj mi tej przyjemności.

– Nie sądziłam, że przywiązujesz wagę do tradycji ślubnych – zażartowała, ale poczuła dreszcz podniecenia.

Na sekundę przytulił ją mocniej.

– Nigdy nie zamierzałem się żenić, ale skoro już złamałem to postanowienie, postanowiłem jak najlepiej się bawić.

Postawił ją ostrożnie.

– Dlaczego nie chciałeś się ożenić?

Zawahał się, ale tylko na ułamek sekundy.

– Nie wierzę w monogamię.

Zawoalowane ostrzeżenie? Jeszcze przed chwilą unosiła się w powietrzu na chmurze pożądania, teraz wylądowała twardo na ziemi. Powinna się spodziewać, że będzie ją zdradzał. Chwycił ją za ramiona, by nie mogła odejść.

– To pułapka, ideał, którego ludzie zazwyczaj nie potrafią doścignąć – wyjaśnił spokojnie, zmuszając ją, by spojrzała na niego. – Nikt nie jest doskonały, każdy popełnia błędy, i ty, i ja.

– Zamierzam dotrzymać przysięgi wierności, którą sobie przed chwilą złożyliśmy – odparowała ze złością.

Damon uśmiechnął się.

– Oczywiście. Ja także. Do końca trwania naszej umowy – odpowiedział z naciskiem na ostatnie słowo.

Wszystko w niej się buntowało przed takim traktowaniem instytucji małżeństwa. Gdy składała przysięgę, nie udawała. Jednak dla Damona oznaczała ona jedynie procedurę

prowadzącą do zawarcia kontraktu. Dlaczego więc przed momentem wziął ją na ręce?

– Umowy, z której płyną pewne dodatkowe korzyści – dodał.

– I masz zamiar w pełni z nich skorzystać? – Nie wierzyła mu.

– A ty nie? Odmówisz sobie przyjemności, bo cię rozzłościłem? – Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Odmówię tobie. – Noc poślubna po takim wstępie nie miała już sensu.

– Jesteś jeszcze taka młodziutka, kochanie.

– Nie, to ty jesteś cyniczny – odepchnęła go. – Może i nie spałam z połową Europy, ale to nie czyni mnie głupszą od ciebie. Seks nie owocuje mądrością – parsknęła pogardliwie.

– Daj spokój, Eleni.

Miała nieodparte wrażenie, że nie traktował jej odmowy poważnie.

– To ty daj spokój.

– Widzę, że przywykłaś wydawać polecenia.

– Nie to domena mojego brata. Ja przywykłam do stania w kącie i wykonywania poleceń.

– To dlaczego teraz się buntujesz? – Stanął na szeroko rozstawionych nogach, z rękami skrzyżowanymi na piersi, niczym kapitan pirackiego statku. – Chodź tu.

– Ty podejdź. Mam dość wykonywania poleceń.

Jego oczy pociemniały.

– Nie masz prawa wydawać mi rozkazów – brnęła dalej, choć zaschło jej z wrażenia w ustach.

W sekundę znowu stał blisko niej, z dłońmi na jej biodrach.

– Jesteś na mnie wściekła. – Musnął ustami jej policzek. – Zniszczyłem twoją wiarę w bajki? Istnieje tylko trudna, skomplikowana rzeczywistość z całym tym bałaganem.

– I tymczasowymi żądzami – dokończyła za niego.

– Właśnie tak.

– Teraz czujesz taką żądzę? – zapytała.

– Zdecydowanie.

– Co za pech.

Znowu się roześmiał.

– A twierdziłaś, że nie interesują cię gierki. – Pocałował ją delikatnie. – Powiedz: tak, Eleni, no zgódź się jeszcze raz – droczył się z nią.

Próbowała być twarda, ale wiedziała już, że przegrała.

– To nie fair.

– Życie jest nie fair. Wydawało mi się, że już to zauważyłaś. – Przysunął się tak blisko, że uwięził ją pomiędzy swoim ciałem a ścianą.

– Powiedz tak.

Mogła się opierać, ale niezbyt długo, zbyt mocno go pragnęła. Przecież to tylko seks, usprawiedliwiała się pospiesznie w myślach, nic poważnego. Skoro już urządzili tę szopkę ze ślubem...

– Tak, przecież wiedziałeś od początku, że się zgodzę.

Odpowiedział jej tryumfalnym, choć ciepłym uśmiechem. Dlaczego udawał czułość, skoro korzystał tylko z kontraktu? Damon odgarnął jej z policzka kosmyk włosów.

– Nie muskaj mnie – zirytowała się.

Uniósł brwi i uśmiechnął się przebiegle.

– W porządku. Odwróć się – nakazał.

W milczeniu spełniła jego żądanie. Nie miała siły dłużej się opierać, w jego oczach płonął ogień, który obiecywał nieziemską rozkosz. Powoli zaczął rozpinać jej suknię. Eleni oparła rozpalone czoło o chłodną ścianę, a Damon rozpinał guzik po guziku, składając miękkie pocałunki na każdym fragmencie nagiej skóry.

Eleni zabrakło słów, by opisać tę cudowną, erotyczną torturę. Natychmiast zapomniała o złości, liczył się tylko jego język na jej skórze i powolne ruchy rąk. Gdy sukienka opadła w końcu na podłogę, Damon ujął Eleni zdecydowanie w talii i odwrócił twarzą w swoją stronę. Drżała na całym ciele, stojąc przed nim w samych figach, pończochach i szpilkach, z nagimi piersiami. Rozpaczliwie pragnęła, by jemu także zabrakło tchu z pożądania, by stanął przed nią nagi i rozpalony.

Nie mogła sobie poradzić z guzikami jego koszuli, jej dłonie drżały, a oczy zamgliło pożądanie. Damon roześmiał się gardłowo i zerwał z siebie ubranie, po czym rzucił je na ziemię. Przez kilka sekund wpatrywała się w niego oniemiała z zachwytu. A on w nią. Potem przyciągnął ją do siebie i pochłonął – swym spojrzeniem, dotykiem, pocałunkami. Pieścił każdy centymetr jej ciała. Zanim

się zorientowała, już leżeli na podłodze, on nad nią, ciężki i silny, dominujący. Ale nadal się powstrzymywał.

– O co chodzi? – wychrypiała.

Uśmiechnął się dziwnie.

– Kochałem się z wieloma kobietami, ale tylko ty po wszystkim uciekłaś.

– Zraniłam twoje ego?

– Nie, ale to frustrujące. Wiesz, że nie chcę cię zranić? – odpowiedział poważnie.

Uczucie frustracji, zwłaszcza w tej chwili, nie było jej obce.

– Nie boję się.

Uprzedził ją przecież, że nie mógł jej dać nic oprócz tymczasowej, czysto fizycznej fascynacji.

– Czyli tym razem nie uciekniesz?

– Nago? Na pewno nie! – westchnęła.

– W takim razie nie próbuj wszystkiego kontrolować, daj się ponieść chwili.

Wpatrując się w jego błękitne oczy, zgodziłaby się na wszystko.

– Okej – powiedziała na bezdechu. Jej ciało zadrżało w oczekiwaniu rozkoszy. Tym razem nie zamierzała niczym się przejmować ani zamartwiać.

Sekundę później już był w niej, głębiej niż kiedykolwiek wcześniej. Krzyknęła i objęła go ramionami, drżąc z zaskoczenia i z rozkoszy.

– Spokojnie – szepnął.

– Proszę – jęknęła i poruszyła niecierpliwie biodrami. „Spokojnie” nie wchodziło w grę. Chciała, by ją posiadł, szybko, mocno, nie potrafiła dłużej znieść tego napięcia. Była pewna, że za chwilę oszaleje.

– A niech cię! – zamruczał i uniósł się na przedramionach, wchodząc w nią jeszcze głębiej.

Natychmiast jej ciało ogarnął ogień pożądania, każde pchnięcie niczym iskra wzniecało jeszcze większy pożar. Żadne z nich nie potrafiłoby się już zatrzymać. Pędzili ku spełnieniu, z każdym gorączkowym ruchem bioder zbliżając się do zapierającej dech w piersi jednoczesnej eksplozji. Ekstaza porwała ich i uniosła poza czas i przestrzeń, stapiając ich ciała w jedność, drżącą i falującą rozkoszą. On krzyknął pierwszy.

– Eleni!

Dźwięk jej imienia na jego ustach zepchnął ją z krawędzi w przepaść rozkoszy. Zacisnęła się na nim, a fale rozkoszy wbiły ją w podłogę. Rozpłynęła się pod opadającym na nią ciepłym, spoconym ciałem. Gdy tylko jej zmysły uspokoiły się po przeżytym szoku, jej umysł zaczął pracować pełną parą. Jak to możliwe, że ten jeden, jedyny mężczyzna na świecie potrafił zatrząść jej światem w posadach i sprawić, że czuła się tak cudownie? Pragnęła go jeszcze bardziej, od razu, natychmiast! Ale on się odsunął.

Damon skrzywił się. Planował zachować się delikatnie, bez pośpiechu, dać Eleni tyle przyjemności, ile tylko potrafił. Ale nie zdołał się oprzeć jej prowokacji – wziął ją

szybko, bez ceregieli, na podłodze. Kolejny raz przekonał się, że przy Eleni nie potrafił nad sobą panować.

Obrócił się na bok, by nasycić oczy widokiem szczupłego, połyskującego od potu, zaspokojonego ciała. Tym razem spojrzała mu odważnie prosto w oczy, nie odwróciła wzroku, nie próbowała się ukryć za żadną maską. Przeszył go strach, coś go ostrzegało, że czuje zbyt wiele, zbyt szybko, ale nie potrafił się już wycofać. Nawet dla jej dobra. W końcu nie był księciem z bajki...

Zawstydził się na wspomnienie nagłej potrzeby, by przenieść ją przez próg. I sposobu, w jaki, ostrymi słowami, podważył znaczenie tego romantycznego gestu. Nic tutaj, oprócz zwierzęcej żądzy, nie było prawdziwe. Miłość to mrzonka. Ale przynajmniej wyszła za kogoś, kto ją pociągał, usprawiedliwiał się rozpaczliwie w myślach, nie za jakiegoś idiotę wybranego dla niej przez brata. Przysiągł sobie, że da jej tyle rozkoszy, ile tylko potrafił, w ten sposób wynagradzając jej nieuchronne rozczarowanie i ból.

Wziął ją na ręce, a ona wtuliła się w niego ufnie. Z trudem, na miękkich nogach dotarł do łóżka. Tutaj, bez wstydu i żalu mogli zapomnieć o przykrej rzeczywistości i oddać się namiętności – ich nagrodzie za rozsądne wybrnięcie z niemożliwie trudnej sytuacji zafundowanej im przez bezlitosny los. Powoli zaczął ją pieścić na nowo, swoją żonę, tym razem bez pośpiechu. Policzki Eleni zaróżowiły się ponownie, oczy rozbłysły, była gotowa na wszystko, co mógł jej zaproponować. Jednak czegoś mu brakowało.

– Eleni – wymknęło mu się błagalne jęknięcie. Mimo że namówił ją na małżeństwo, nie zaznał oczekiwanego spokoju ducha.

– Tak – odpowiedziała po prostu.

Pieścił ją, z trudem utrzymując swoje pożądanie w ryzach, czekał na coś, sam nie wiedział na co. Marzył, by w końcu zatopić się w jej gorącym, śliskim ciele, by zapłonęło ponownie w jego ramionach. Eleni wiła się, półprzytomna, aż w końcu z jej gardła wyrwał się zachrypnięty, ale wyraźny jęk.

– Damon!

Tego właśnie mu brakowało, jego imienia na jej ustach. Złapał ją za nadgarstki, unieruchomił je ponad jej głową i przywarł do niej całym ciałem.

– Damon – szepnęła mu wprost do ucha.

Jego serce eksplodowało. Wszedł w nią i powolnymi, zdecydowanymi pchnięciami doprowadził do szaleństwa, a kiedy zaczęła głośno krzyczeć jego imię, wyginając się, przez jego ciało przepłynął potężny prąd zadowolenia. Nie potrafił się dłużej powstrzymywać, nie chciał. W szaleńczym tempie pognał ku spełnieniu i z okrzykiem zapadł się w błogą nicość rozkoszy. Tryumfował! Nareszcie!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Damon przemierzał salon w apartamencie Eleni. Wcześniej dostarczono mu bagaże, łącznie z tabletem, ale gdy odkrył, że skrzynkę jego poczty elektronicznej zapchały wiadomości z gratulacjami, przerzucił się na oglądanie telewizji, bez głosu. Pasek z sensacyjnymi doniesieniami o ślubie księżniczki ze zwykłym, choć bajecznie bogatym śmiertelnikiem wyświetlano na okrągło. Rozwodzono się nad jego życiem prywatnym, wspominając tylko przelotnie o sukcesach zawodowych. Gdy pokazano tłumy reporterów wyczekujących pod drzwiami domu Kassie, Damon poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Jednak gdy na ekranie pojawił jego ojciec, natychmiast zamroził swe uczucia, szykując się na najgorsze, tak jak nauczył się tego już w dzieciństwie. Włączył dźwięk i natychmiast tego pożałował. John Gale brylował przed obiektywami kamer, sugerując, że od dawna wiedział o miłości młodych i kibicował ich związkowi. Damon zdawał sobie sprawę, że ojciec wykorzysta ślub syna z księżniczką, by promować siebie. Matka nie była wcale lepsza. W ich żyłach płynęła ambicja, by mieć więcej, być kimś ważniejszym, nie starczało już miejsca na miłość do rodziny, empatię i uczucia.

W jego żyłach płynęła ich krew, przypomniał sobie z wyrzutem, on także nie potrafił nikogo pokochać. Prawdziwego szoku doznał jednak dopiero, gdy na drugim

planie, za ojcem, rozpoznał bryłę lotniska w Palisades. Damon stał przez chwilę jak skamieniały, a potem wyłączył dźwięk w telewizorze i zaczął działać. Wybiegł na korytarz, musiał znaleźć sekretarza pałacowego i to natychmiast! Widział zapewne powtórkę, ojciec mógł już dotrzeć do pałacu!

– Panie Gale. – Za plecami usłyszał głos asystenta króla. – Chodzi o pana ojca.

– Zaprowadź mnie do niego, proszę. – Powiedział najspokojniej, jak potrafił.

John Gale czekał w niewielkim gabinecie, blisko wejścia do pałacu. Damon w duchu pogratulował asystentowi Giorgiosa przytomności umysłu, podziękował mu skinieniem głowy, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Nie widział ojca od pięciu lat, ale od razu zauważył, że John Gale nie zmienił się ani trochę – nadal uśmiechał się sztucznie i zimnym wzrokiem wypatrywał potencjalnych ofiar.

– Co tu robisz? – Damon nawet nie usiadł.

– Chciałem ci osobiście pogratulować – odparł bezczelnie ojciec. – Nie sądziłem, że ci się to uda.

– Co mi się uda?

– Ożenić... szczęśliwie.

– Jak ty i mama?

– Mamy świetny układ – obruszył się ojciec.

– I zakładasz, że podążyłem w wasze ślady? – upewnił się Damon. Na samą myśl o emocjonalnie pustym związku rodziców zrobiło mu się niedobrze.

– Chcesz powiedzieć, że się w niej zakochałeś?

Damon zacisnął pięści, ale nie zamierzał się dać sprowokować.

– Nie jestem taki jak ty – wycedził pogardliwie.

– Czyli jaki? – Starszy mężczyzna nasrożył się nagle.

– Wykorzystujesz ludzi, a potem ich porzucasz. Jak matkę Kassie. Widziałem was kiedyś razem. – Ojciec całował się z kochanką tak namiętnie, jakby naprawdę ją kochał, jakby nie mógł bez niej żyć, jakby zdolny był do miłości, choć nie potrafił jej dać ani żonie, ani synowi.

– Dlaczego nie odszedłeś od nas, żeby z nią być? – Nigdy tego nie rozumiał.

Ojciec spojrzał na niego ze szczerym oburzeniem.

– Nie mógłbym porzucić twojej matki!

– Chyba nie dlatego, że ją tak bardzo kochałeś? – parsknął Damon. – Jej kontakty służyły twojej karierze, prawda? Na tym polegał wasz układ?

– Stanowimy zgraną parę, świetnie się rozumiemy – odparł lekko urażony ojciec.

Przymykali oko na zdrady i skupiali się głównie na karierze. Pieniądze ojca i pochodzenie matki sprawiły, że radzili sobie nieźle w polityce, a pojawienie się syna tylko wzmocniło ich wizerunek „idealnego” małżeństwa. Matka nie omieszkała poinformować syna, wielokrotnie, że tylko ze względu na image zdecydowała się go urodzić, bo nigdy nie chciała mieć dziecka...

– Dlatego porzuciłeś kochankę i własne dziecko? Zostawiłeś je bez wsparcia w trudnej sytuacji, żeby nie

narazić na szwank swej kariery? – Damon nie krył dezaprobaty.

– Proponowałem jej pieniądze, ale duma nie pozwoliła jej ich przyjąć. Nie moja wina, że postanowiła zostać w tej zapadłej dziurze.

Damon zrozumiał, że ojciec nigdy nie kochał matki Kassie. Zapragnął jej, zdobył, wykorzystał i pozostawił, gdy się już nasycił. Bez wyrzutów sumienia, bez serca.

– Jeśli nas wkrótce nie zaprosisz, ludzie zaczną zadawać pytania. – Ojciec najwyraźniej nie zamierzał marnować czasu na dyskusje o przeszłości.

– Nie mam zamiaru was zapraszać. Nie będę brał udziału w waszej szopce. Nie widujemy się od lat, a ty chcesz nagle udawać idealną rodzinę? – Damon poczuł gorycz w ustach. Musiał chronić Eleni przed tymi ludźmi!

– Jesteśmy rodziną, łączą nas więzy krwi, Damonie – roześmiał się John Gale. – I jesteśmy do siebie bardziej podobni, niżbyś chciał przyznać. Nie uciekniesz przed tym.

Damon zawsze przysięgał sobie, że nie podąży w ślady rodziców. To przez nich nie angażował się w związki, nie planował małżeństwa, nie wierzył w miłość. Skupił się na zbudowaniu własnej firmy i osiągnięciu sukcesu na własnych warunkach.

– Cóż, nawet jeśli masz rację, to nie znaczy, że jesteś tu mile widziany. Lepiej, żebyś już sobie poszedł, w przeciwnym razie będę musiał kazać strażnikom wyrzucić cię siłą z pałacu. Nie próbuj więcej się z nami kontaktować. – Damon z trudem zachowywał spokój.

– Bo co?

– Bo cały świat dowie się prawdy o tobie i twoich związkach pozamałżeńskich. – Wiedział, że nic nie zabolałoby ojca tak, jak cios wymierzony w jego reputację.

Twarz ojca pokryła się purpurą, burknął coś pod nosem i wybiegł z pałacu. Damon wrócił do apartamentu żony, rozmyślając po drodze o toksycznej dwulicowości ojca i konieczności uchronienia przed nią Eleni. Gdy tylko dziecko się urodzi, będą musieli wziąć rozwód, bo przy nim ani Eleni, ani maleństwo nie będą bezpieczni.

Tylko że ich losów nie da się tak łatwo rozplątać, na zawsze pozostaną rodziną, pomyślał w przypływie trzeźwości umysłu. Niczego nie wygrał, nie rozwiązał problemu. Łudził się. Zanim wszedł do apartamentu, stanął przed drzwiami i wziął głęboki oddech. Niestety Eleni już nie spała, przechadzała się po salonie w samym T-shircie odsłaniającym jej niemożliwie długie nogi. Ciało Damona natychmiast zareagowało stanem gotowości.

– Gdzie się podziewałeś? – zapytała z leniwym uśmiechem.

Nie potrafił jej spojrzeć w oczy. Sięgnął po tablet i zaczął się intensywnie wpatrywać w ekran.

– Muszę się zająć pracą. Zaniedbałem firmę, żeby cię odnaleźć.

Zapanowała pełna napięcia cisza.

– Chyba się nie wyspałeś – odezwała się w końcu Eleni.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu. Jej nienaganne maniery zaskakiwały go w najmniej oczekiwanym momencie.

Podeszła do okna, a on nie próbował już nawet udawać, że nie przygląda się łakomie jej zmysłowym kształtom.

– Co ci tak zepsuło humor? – zapytała.

– Nieważne.

– Nie ma to przypadkiem związku z twoim ojcem? – drążyła.

Damon zamarł.

– Widziałam powtórkę wywiadu. – Wskazała na ekran wyświetlający wiadomości bez dźwięku. – Jest w pałacu?

– Już wyszedł.

– Nie przedstawiłeś nas sobie.

– Nie. – Nie miał ochoty się tłumaczyć, ale oczy Eleni zdradzały, że sprawił jej przykrość.

– To nie jest miły człowiek – mruknął.

– Nie musisz mnie chronić.

– Muszę. – Damon zaczął z pasją klikać w ekran i przeklinać pod nosem. Jego małżeństwo z Eleni wcale nie przypominało związku rodziców – nie służyło niczyjej karierze, jego celem było dobro dziecka, i Eleni.

– Jesteś pewien, że to mnie chronisz? – zapytała niespodziewanie Eleni.

Zerknął na nią.

– Słucham?

– Rozumiem, że nie jesteście sobie bliscy?

– Nie widzieliśmy się od pięciu lat.

Taktownie nie wyraziła zdumienia.

– Ale z Kassie...

– Jestem w stałym kontakcie, to moja siostra przyrodnia. Miał romans z jej matką, ale zostawił ją bez środków do życia. Gdy byłem dzieckiem, sądziłem, że się zakochał, i nie rozumiałem, dlaczego nie rozpoczął z nimi nowego życia. Teraz już wiem, że nie chciał sobie rujnować reputacji. Nawet mnie mieli z matką tylko dlatego, żeby stworzyć pozory szczęśliwej rodziny. – Roześmiał się gorzko.

– Na pewno są z ciebie dumni! – zaprotestowała.

Wzruszył niedbale ramionami.

– Przynajmniej nie zostawił mnie bez środków do życia, tak jak Kassie. Jej matka umarła jakiś czas temu po długiej i wyniszczającej chorobie. Niestety Kassie, tak jak jej matka, jest zbyt dumna, by przyjąć od kogokolwiek pomoc finansową. – Nadal nie tracił nadziei, że siostra kiedyś pozwoli mu spłacić choć część długu ojca.

– Twoja matka wybaczyła mężowi zdradę?

– Nie raz. Nadal są razem i osiągają kolejne sukcesy, tylko zgorzknieli jeszcze bardziej.

Smutek zmatowił oczy Eleni.

– To dlatego nie wierzysz w małżeństwo – powiedziała cicho, bardziej do siebie niż do niego.

– I wiem, co oznacza dorastanie w domu bez miłości i prawdziwej bliskości. Dlatego zależy mi na tym, by dać mojemu dziecku wszystko, czego mi zabrakło.

– Rozumiem. – Eleni pokiwała głową w zamyśleniu. – Ja też. – Przygryzła wargę. – Przykro mi z powodu twoich rodziców...

Damon podniósł do góry obie dłonie.

– Daj spokój, każdy z nas dźwiga jakiś bagaż. – Uważał ją za rozpieszczoną księżniczkę, ale chyba pospieszył się z oceną. Straciła obydwoje rodziców, żyła w złotej klatce...

– Damon?

W jej zielonych oczach wzbierał sztorm.

– Nie planowaliśmy tego dziecka – przycisnęła dłoń do brzucha – ale obiecuję ci, że będę je kochać, dbać o nie i chronić.

– Wiem. – Wierzył jej, przecież już teraz robiła wszystko dla dobra dziecka. Sprzeciwiła się nawet bratu, po raz pierwszy w życiu. I wyszła za mąż. Czy on potrafiłby tak kochać? Nie miał pojęcia, jak być dobrym ojcem i mężem. Wiedział jedynie, że nie może postąpić tak jak jego ojciec, który porzucił swoją córkę. Poza tym przyszłość pozostawała tajemnicą, pustką, którą będzie musiał zapełnić, choć nie miał pojęcia jak.

– To zdjęcie Giorgios zatwierdził dla mediów?

Zdziwiony głos Eleni wyrwał go z ponurych rozmyślań. Zerknął na ekran.

– Tak.

– Nie wierzę. Jest takie... nieoficjalne.

Damon nie zdziwił się wcale, gdy zobaczył wybrane przez króla zdjęcie. Eleni wyglądała na nim pięknie, jak zawsze, ale na jej promieniejącej twarzy i w roziskrzonych oczach widać było wyraźnie szczęście. Zdjęcie zrobione, jeszcze zanim się zorientowali, że towarzyszy im fotograf, uchwyciło ulotny moment, który teraz sprzedawano całemu

światu jako dowód ich prawdziwej miłości. Skrzywił się odruchowo.

– Wiesz, że od momentu ogłoszenia naszego ślubu otrzymałem około dwudziestu propozycji współpracy? – zmienił temat. Powinni się mieć na baczności, by nie uwierzyć we własne kłamstwo.

– Mógłbyś je wykorzystać, by stworzyć nowe miejsca pracy – zasugerowała.

– Nie robię interesów w oparciu o koneksje. Sam na wszystko zapracowałem – uciął ostro. Jego młodziutka żona był naprawdę naiwna.

Eleni zrobiło się przykro.

– Ciesz się, że miałeś taką możliwość.

Poczuł się nieswojo. Naprawdę nie chciał jej oceniać. Wziął tablet i pokazał jej niekończącą się listę zaproszeń i oficjalnych spotkań wysłaną mu przez sekretarza pałacowego.

– Czy to normalne? – zapytał z desperacją w głosie. – Które byś odrzuciła?

– Odrzuciła? – zdziwiła się szczerze.

– Przecież to niedorzeczne. – Czy oni naprawdę nie zostawiali jej ani chwili na życie prywatne? Nie mógł dłużej tolerować takiego traktowania jego żony. – Ja nie zamierzam godzić się na wszystko.

– Cóż, nie chcę, by postrzegano mnie jako leniwą. Albo rozpieszczoną – dodała nieswoim głosem.

Przez lata grała idealną, spełniała cudze oczekiwania i wykonywała polecenia. Dopiero przy nim, tamtej nocy,

zrobiła to, na co miała ochotę. A potem broniła się zaciekle. Przy nim nigdy nie była posłuszna ani pokorna... Podobało mu się to. Chciał jej dać wolność w niewoli, skoro już zmusił ją do małżeństwa. Nie zamierzał od niej oczekiwać, że odegra rolę idealnej żony.

– Znam pewne miejsce, gdzie będziemy sami. Powinniśmy tam pojechać.

– Nie rozumiesz...

– Rozumiem, trzeba pamiętać o reporterach, fotografach i ludziach z aparatami w telefonach komórkowych. Ale na mojej wyspie będziemy bezpieczni.

Zamarła.

– Na twojej wyspie?

– Myślałaś, że tylko ty masz wyspę? – zażartował. – Muszę cię uprzedzić, moja jest mniejsza, ale nie gorsza.

– Próbujesz mnie przekonać, że rozmiar nie ma znaczenia? – rzuciła prowokacyjnie swym rozkosznie zmysłowym głosem.

– Wręcz przeciwnie, myślałem, że już zdążyłaś się zorientować, jak to działa... – Chętnie łyknął przynętę.

– Chyba jeszcze nie. – Zatrzepotała rzęsami. Stała przed nim zalotna Syrenka, a nie pokorna księżniczka. Był zachwycony.

– No to muszę ci pokazać – odparł z udawaną rezygnacją. Westchnął teatralnie i objął ją w talii. – Wyspa znajduje się na Karaibach – mruknął.

– Milioner – parsknęła i objęła go za szyję. Jej oczy błyszczały z podniecenia. – Chyba muszę się zgodzić...

– Oczywiście. Zbieramy się. – Nareszcie poprawił mu się humor.

– Ale Giorgios...

– Dam mu znać, gdzie się znajdujemy – obiecał.

Oczy Eleni rozbłysły. Z satysfakcją obserwował, jak pokorna księżniczka rozsmakowuje się w wolności.

– Długo się tam jedzie? – zapytała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Eleni siedziała naprzeciwko Damona w jego prywatnym odrzutowcu i próbowała nie gapić się za bardzo na męża. Jej policzki płonęły, gdy przypominała sobie, co robili ubiegłej nocy. A po wszystkim zasnęli razem w jej łóżku. Pierwszy raz w życiu spała wtulona w ramiona mężczyzny. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezpieczna i szczęśliwa.

– Lot trochę potrwa, postaraj się odpocząć, póki możesz – poradził jej z psotnym błyskiem w oku.

– Póki mogę? – udała, że nie rozumie.

– Przed nami intensywne wakacje – szepnął zmysłowo.

– Obiecanki... – mruknęła pod nosem.

– Spełnię je wszystkie – odpowiedział, nachylając się w jej stronę. – Gdy tylko zostaniemy sami.

– Nie widzę tu nikogo – przekomarzała się z nim.

– Chcesz, żeby załoga cię usłyszała? – Wsunął rękę pod jej spódnicę i pogłaskał po udzie.

– Potrafię być cicho.

– Naprawdę?

Ogień w jej żyłach rozprzestrzeniał się coraz szybciej, docierając do każdej komórki ciała.

– Jesteś... – zabrakło jej słów.

– Wiem – uśmiechnął się tryumfalnie.

– Zarozumiały – dokończyła.

Roześmiał się, usiadł wygodnie w fotelu i sięgnął ponownie po tablet.

– Muszę popracować – wyjaśnił.

Eleni wzruszyła ramionami, udając obojętną. Sięgnęła do torby, w której zawsze miała mały szkicownik i ołówek. Rysowanie działało na nią kojąco, jak medytacja. Już po chwili straciła rachubę czasu. Kiedy w końcu podniosła wzrok znad kartki, zauważyła, że Damon przymknął oczy.

Wyglądał na zmęczonego. Wydarzenia ostatnich dni kosztowały go wiele fizycznie i emocjonalnie, więcej, niż przyznawał. Był wrażliwym, skomplikowanym człowiekiem, poranionym przez rodziców, ich niewierność, fałsz i brak serca. A mimo to wyrósł na silnego człowieka. Teraz już rozumiała jego ogromną potrzebę niezależności i lojalności. Nie ufał nikomu i wcale mu się nie dziwiła. Pragnął zaoszczędzić dziecku cierpienia, którego doświadczył od rodziców. Spojrzała na swój rysunek i skrzywiła się – zbyt amatorski. Zawstydziła się, wyrwała kartkę, zgniotła ją i wyrzuciła do śmieci, tuż przed tym, jak pilot poinformował ich o rozpoczęciu procedury lądowania. Damon otworzył oczy i uraczył ją szerokim uśmiechem.

– Już tylko krótka przejażdżka helikopterem i jesteśmy na miejscu.

– Każdej to mówisz? – zapytała zaczepnie.

Spojrzał jej poważnie w oczy.

– Nie przywoziłem tu nigdy żadnych kobiet. To mój dom.

– Nie daj Boże, żeby któraś się tak do ciebie zbliżyła?

Wzruszył ramionami.

– Cieszę się, że cię złapałam na dziecko. Dzięki temu pobuszuję sobie po twojej prywatnej wyspie – zażartowała.

Damon też nie mógł się doczekać, aż sobie „pobuszują". Wysiadając z samolotu, przepuścił Eleni przodem, a sam dyskretnie wyjął ze śmieci wyrzucony przez nią wcześniej ukradkiem rysunek. Schował go do kieszeni, ciekaw, nad czym pracowała z takim zapałem przez cały lot. Odetchnął z ulgą, gdy w końcu wylądowali na jego wyspie, sanktuarium, gdzie nikt i nic nie mogło zakłócić jego spokoju. Na lądowisku czekał na nich samochód terenowy.

– Zabiorę cię na przejażdżkę. – Mrugnął wesoło do Eleni. – Zobaczysz, jakiego męża upolowałaś.

– Miałam wrażenie, że to ty mnie upolowałeś – odpowiedziała, a on aż zadrżał z pożądania. Uwielbiał jej pewność siebie i zaczepność. Rozpuściła włosy i wystawiła twarz do słońca.

– Wyspa naprawdę należy do ciebie?

– Do mojej firmy, tu mamy siedzibę. W branży technologicznej to jeden ze sposobów na skuszenie wybitnych specjalistów.

– Spryciarz – mruknęła i rzuciła mu zalotne spojrzenie.

Gdyby nie prowadził samochodu, rzuciłby się na nią natychmiast. Wyglądała olśniewająco, z błyskiem w oku, rozwianymi włosami, promieniała.

Mijali zielone wzgórza i domy ukryte przed słońcem w bogatej roślinności, a on podziwiał na nowo, jej oczami, piękno swojego miejsca na świecie.

– Mieszkają tu przez cały rok?

– Nie! – Roześmiał się. – Tylko jeśli pracują wspólnie nad jakimś bardzo ważnym projektem albo potrzebują się zresetować. Każdy pracownik może też spędzić tu sześć tygodni ze swoją rodziną. Mamy własne źródła zasilania, panele słoneczne i uprawy żywności.

Zaparkował przy głównej plaży.

– Jak w raju.

Skinął głową.

– Mamy też własny system ochrony przed intruzami. Możesz więc robić, co chcesz i kiedy chcesz.

– Z kim chcę? – zapytała lekko zachrypniętym głosem. Natychmiast jego ciało zelektryzowało pożądanie.

– Nie. – Pogłaskał ją po policzku. – Tylko ze mną.

Pocałował jej nadąsane żartobliwie usta, ale zaraz potem się odsunął. Nie powinien rzucać się na nią, gdy tylko znaleźli się na miejscu. Potrafił nad sobą panować.

– Chodź, pokażę ci kompleks wypoczynkowy i siedzibę firmy. – Wskazał ścieżkę niknącą w ścianie zieleni. A potem zabiorę cię do domu, obiecał jej w myślach, i nareszcie będziemy sami!

Eleni podziwiała przytulne choć nowoczesne budynki ukryte wśród drzew, poznawała przemiłych ludzi odnoszących się do niej serdecznie i bez stwarzania niepotrzebnego dystansu. Damon traktował swych pracowników jak przyjaciół i widać było, że oni także darzyli go sympatią. Od nadmiaru wrażeń kręciło jej się w głowie, a zmęczenie po podróży zaczynało jej się dawać we znaki.

– Pobladłaś – zauważył, choć wydawało jej się, że zatopiony w rozmowie z Ollym, swoją prawą ręką w firmie, nie zwracał na nią uwagi. – Przepraszam, pewnie masz już dosyć.

– Nie, naprawdę pięknie tu.

– Ale czas iść do domu – dokończył za nią domyślnie.

Najwyższy, pomyślała, nie dlatego, że nie ciekawiła ją wyspa, ale marzyła o chwili, kiedy zostaną sami...

Przeszli przez niewielką zaciszną plażę, potem ścieżką wśród drzew, aż ich oczom ukazał się drewniany, piętrowy budynek, nie tak wielki, jak się spodziewała, raczej przytulny i nieonieśmielający. Nawet basen i taras zdawały się zbudowane i usytuowane tak, by ich swobodnie używać, nie dla stworzenia efektownego wrażenia. Eleni była zachwycona. Damon nie odzywał się, po prostu pozwalał jej się rozglądać, za co była mu wdzięczna. Wewnątrz dominował ten sam niewymuszony styl, który sprawił, że już po kilku minutach czuła się... jak w domu. Takim, jakiego nigdy nie miała, a o jakim zawsze marzyła. W pewnej chwili Damon wziął ją za rękę i pociągnął w stronę jednych z zamkniętych drzwi. Sypialnia, pomyślała. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz. Ku jej zaskoczeniu pokój wypełniały regały z książkami ustawione wzdłuż wszystkich ścian, oprócz tej z wielkimi oknami z widokiem na roziskrzone, bezkresne morze. W pokoju znajdowało się jeszcze biurko i sofa oraz fotel przy kominku.

– Nie dziwię się, że tak kochasz to miejsce – powiedziała, stając pośrodku pokoju.

– To nie pałac – zauważył.

– Na szczęście.

Uśmiechnął się pod nosem.

– Czyli podoba ci się?

– Masz szczęście. To prawdziwy dom, nie muzeum.

Ona i brat nie byli nawet właścicielami pałacu, a jedynie jego opiekunami, opiekunami całego kraju.

– Zawsze będziesz tu mile widziana – zapewnił ją.

Nawet po rozwodzie, dokończyła za niego w myślach. Uśmiechnęła się blado, ale postanowiła nie myśleć o przyszłości. Ciesz się nim, dopóki możesz, powiedziała sobie.

– Czyli mogę czuć się jak u siebie? Mogę robić, co tylko chcę? – upewniła się.

– Wszystko – potwierdził, zaglądając jej głęboko w oczy.

Zebrała się na odwagę, tak jak pamiętnego wieczoru na balu. Tylko przy nim znajdowała w sobie tę pewność siebie.

– Chcę cię pocałować – bąknęła. – Tak jak ty mnie – dodała śmielej. – Mogę? Czekam na to cały dzień.

– To dlatego to narysowałaś? – Wyjął z kieszeni jej rysunek.

– Wyrzuciłam to do śmieci! – Skrzywiła się z niesmakiem.

– Szkoda.

Eleni poczuła, jak jej policzki czerwienieją – wpatrywała się w swoje dzieło – portret półnagiego Damona – i chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Szkoda, że nie poszłaś na studia na ASP.

– Nie mam talentu. – Tyle osób uważało, że nie powinna zajmować się sztuką...

– Masz.

Poczuła ciepło w sercu, ale zbyła komplement żartem.

– Schlebiasz mi, bo narysowałam ci sześciopak na brzuchu.

– Bo go mam!

– Zazwyczaj nie robię takich rysunków... – próbowała się tłumaczyć, ale ze wstydu zabrakło jej słów.

– Erotycznych? – Zaśmiał się szczerze. – A jakie robisz?

– Rysuję psy – odpowiedziała z irytacją, bo znowu wyszła na naiwną nowicjuszkę.

– Takie jak te w szpitalu? Dla dzieci? Masz talent, Eleni.

Żachnęła się.

– Naprawdę nie umiesz przyjąć komplementu?

Nie umiała, bo za bardzo jej zależało na jego zdaniu, a nie powinno. Nie mogła mu tego powiedzieć, więc tylko wzruszyła ramionami. W jego oczach ujrzała jednak coś więcej, jakąś intensywność, przed którą musiała się bronić.

– Przestań mi schlebiać albo się mnie nigdy nie pozbędziesz.

Zapanowała ciężka cisza.

– To gdzie mnie chcesz pocałować? – zapytał z błyskiem w oku, ratując ich przed wkroczeniem na grząski grunt uczuć.

– Tutaj. Teraz.

Podeszła i popchnęła go lekko do tyłu, aż usiadł na fotelu. Stała nad nim i przyglądała mu się przez chwilę. Jego policzki ocieniał zarys zarostu przebijającego się już przez skórę. Wyglądał bardzo zmysłowo... Pochyliła się i pocałowała go.

– Nie mogę ci się oprzeć – szepnęła z ustami przy jego wargach.

– Co za ulga.

– Naprawdę? Nie wyglądasz, jakby ci ulżyło.

– Próbuję panować nad sobą.

– Po co?

– Żeby cię nie wystraszyć? Żebyś nie przestawała?

– Chcę, żebyś stracił nad sobą panowanie. Ja przy tobie w ogóle się nie kontroluję.

– Eleni...

Czuła, że żyje, niebezpiecznie, cudownie, namiętnie. Zaczęła go dotykać, wszędzie, tak jak o tym marzyła.

– Nie przestawaj – jęknął.

Nie musiał jej długo prosić. Całowała go głęboko, a on zaczął odwzajemniać jej pieszczoty.

– Przestań mnie dotykać, teraz moja kolej – zganiła go, bo rozpalił ją dotykiem tak, że zaczynała tracić na sobą kontrolę. – Jesteś mój.

Zacisnęła na nim dłoń, mocno.

– Mój – powtórzyła, poważniej, niż by chciała.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Natychmiast utonęła w błękicie. Pochyliła się.

– Moja – odpowiedział, wplatając palce w jej włosy.

Tylko teraz, podszepnął jej mały głosik w głowie, tylko na jakiś czas. Zamknęła oczy i dała się ponieść chwili.

– Eleni...

Smakował oszałamiająco, jego słona skóra była zaskakująco gładka... Dawał jej tyle rozkoszy, chciała, by on także to poczuł. By ten potężny mężczyzna drżał w jej ramionach i prosił o więcej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dnie spędzali, pływając, wylegując się na plaży, i zwiedzając okolicę. Nic specjalnego, ale w towarzystwie Eleni wszystko smakowało bardziej intensywnie, jakby doświadczał rzeczy po raz pierwszy. Nigdy wcześniej nie pływała sama na wodnym skuterze, nie miała nawet bikini, nie była w sklepie. Kiedy pewnego dnia zabrał ją na sąsiednią wyspę i przy głównej ulicy handlowej w miasteczku dał jej swoją kartę kredytową, popatrzyła na niego jak na kosmitę.

– Idź do sklepu i kup sobie seksowne skąpe bikini.

– Oszalałeś? Nie chcę twoich pieniędzy. Ani seksownego bikini – dodała z oburzeniem.

– Nie masz swoich pieniędzy, przynajmniej na razie, więc jesteś skazana na mnie. Mówiłaś, że nigdy nie robiłaś sama zakupów, teraz masz szansę – zachęcał ją. – Zaszalej.

– Jesteś pewien? A co jeśli wydam majątek? – zapytała, nieco udobruchana jego gestem.

– Cóż, zawsze wiedziałem, że skusiły cię moje miliony – westchnął teatralnie.

Eleni zaczynała podejrzewać, że naprawdę znalazła się w raju – słońce, piasek, błękitna woda i soczysta zieleń wydawały się aż niedorzecznie bajkowe, jakby zamieszkała w katalogu biura podróży. Do tego Damon postawił sobie za

punkt honoru, by dać jej wszystko, czego do tej pory musiała sobie odmawiać. Gdy po powrocie z plaży zastała w gabinecie drugie biurko, pochylone, specjalnie przystosowane do rysowania, stanęła oniemiała w progu i nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Podeszła powoli do nowego mebla, dotykała z niedowierzaniem ołówków, papieru, tuszy i pędzelków.

– Jakie piękne, ale przecież ja tylko sobie bazgrzę w notesie – wykrztusiła. Wzruszenie ściskało jej gardło.

– Tutaj będzie ci wygodniej. Będziesz mogła rozwinąć skrzydła, może nawet przygotować portfolio do rekrutacji na studia?

Skąd wiedział, że o tym marzyła? Szybko się zorientowała, że znów zaczyna snuć mrzonki... Chciała zapytać Damona jak wyobrażał sobie pogodzenie samotnego macierzyństwa ze studiami, ale szybko odsunęła tę okropną myśl. Obiecała sobie przecież nie myśleć o przyszłości, choć chmura wiszącego nad nimi rozwodu czasami kładła się cieniem na jej radości. Ale ciepło rosnącego w niej życia nie pozwalało jej się długo zadręczać. Pod sercem nosiła kogoś, kto zawsze będzie ją kochał i kto z wdzięcznością przyjmie jej miłość. Musiała się pogodzić ze świadomością, że z Damonem było to niemożliwe.

Ciesz się chwilą, musiała sobie przypominać co jakiś czas, zwłaszcza w momentach, gdy zaczynała się zadomawiać w ich spokojnej, radosnej codzienności. Teraz gdy Damon czasami wychodził na kilka godzin do pracy, siadała przy

biurku i, szkicując, dawała upust buzującym w niej emocjom i lękom.

Kiedy przybyli na wyspę, był pewien, że czekają go najwspanialsze noce w jego życiu, ale nie spodziewał się, że codzienność z Eleni okaże się równie fascynująca. Tak jakby wypełniła w jego życiu jakąś pustkę, z której istnienia nawet nie zdawał sobie sprawy. Radość, czysta radość z życia, pomyślał, patrząc, jak w swoim nowym bikini Eleni wystawia ciało do słońca. Cudowne, miękkie ciało, które tulił każdej nocy, nosiło w sobie nowe życie, ich dziecko. Kształty Eleni nie zdradzały jeszcze ciąży, ale on dostrzegał niewielkie zaokrąglenie brzucha, nieco pełniejsze piersi... Jedno wiedział na pewno – Eleni będzie świetną matką.

Na chwilę jego wyobraźnia wymknęła się spod kontroli, przed oczami stanęła mu Eleni z maleństwem w ramionach. Prymitywna zaborczość ścisnęła jego serce. Zaraz potem paniczny strach ścisnął mu żołądek, bo zdał sobie sprawę, że zabrał Eleni na wyspę, zanim zdążyła się umówić na wizytę u ginekologa. Z trudem łapał powietrze, kolejne fale paniki i wyrzutów sumienia przetaczały się przez jego ciało. Miał o nią dbać, a spełniał tylko swoje zachcianki, myślał tylko o swoich potrzebach. Jakim mężem był? I jakim ojcem? Obydwoje, i Eleni i dziecko, zasługiwali na coś więcej.

Zawsze to przeczuwał, dlatego jego plan, którego zwieńczeniem miał być rozwód, musiał zostać wyegzekwowany z żelazną konsekwencją. Dla ich dobra. Tylko na moment, na wyspie, pozwolił sobie o tym

zapomnieć. Przez chwilę łudził się, że mógłby być kimś innym. Gorycz rozczarowania samym sobą paliła go jak ogień.

– Wszystko w porządku? – Eleni rzuciła mu czujne spojrzenie.

– Oczywiście. – Wziął ją za rękę i uśmiechnął się przez zaciśnięte zęby.

Eleni, ze swoją wrażliwością i empatią, natychmiast wyczuwała jego nastroje. Nie dopytywała się jednak, nie domagała szczerości, po prostu szła posłusznie koło niego wzdłuż plaży. Pokornie go znosiła. Tak jak ojca, a potem brata.

Nie chciał, by przy nim także tłamsiła swą żywą, radosną, emocjonalną naturę. Powinien jak najszybciej zwrócić jej wolność! Nie mogli zbudować niczego wartościowego wyłącznie na fizycznym pożądaniu. Musiał się pogodzić z tym, że nie będzie się przy niej budził, nie będzie patrzył, jak rysuje razem z ich dzieckiem, nie będzie mógł ich chronić każdego dnia i dawać im tyle miłości, na ile zasługują. Po prostu nie potrafił, nikt go tego nigdy nie nauczył. Nie miał Eleni nic do zaoferowania, jedynie pieniądze, czasami także orgazm, to wszystko.

Po powrocie z plaży Eleni nie przebrała się nawet, zarzuciła jedynie przewiewną tunikę na kostium. Uwielbiała swoje nowe bikini w intensywnym, gorącym kolorze pomarańczy. Usiadła przy biurku, by porysować i zejść z drogi Damonowi, który, dziwnie zasępiony, oświadczył, że musi popracować. Zerkała na niego co jakiś czas, gdy ze

zmarszczonym czołem stukał z impetem w klawisze laptopa i pomrukiwał z niezadowoleniem. Czyżby zrobiła lub powiedziała coś, co go rozzłościło? A może miał jej dość? Wiedziała przecież, że nadejdzie moment, gdy nasyci się nią i pożałuje, że się z nią związał, nawet jeśli tylko na pewien czas. Ścisnęła mocniej ołówek, zdeterminowana, by nie dopuścić do siebie przygnębiających myśli, zwłaszcza tych związanych z przyszłością. Czytała gdzieś, że stres przyszłej matki źle wpływa na dziecko, a ona zamierzała chronić swoje maleństwo od samego początku. I tak będzie musiało zmagać się z dorastaniem w dwóch domach, w rozbitej rodzinie... Żal ścisnął jej serce.

– Poradzisz mi coś? – Głos Damona wyrwał ją z ponurych rozważań. Jakby wyczuł jej niepokój i próbował zająć ją czymś innym, przemknęło jej przez głowę.

– Ja? – zdziwiła się.

Naprawdę chciał znać jej opinię na jakiś temat? Uważał, że potrafiła mu poradzić? Natychmiast jej zmaltretowane serce rozgrzała iskierka nadziei.

– Spójrz okiem artystki.

Podszedł do niej z laptopem i wyświetlił na ekranie trzy projekty nowego logo firmy. Miała problem ze skupieniem się, wzruszona, że pytał ją o zdanie w tak ważnej kwestii. Nikt nigdy nie liczył się z jej opinią, przecież na niczym się nie znała.

– Myślę, że to jest najbardziej czytelne. – Wskazała drugi projekt. – I zapada w pamięć.

– Okej, dziękuję – mruknął.

Przyglądała się emocjom buzującym w jego zachmurzonych oczach i malującym się na zasępionej twarzy, choć robił wszystko, by wyglądać na pozbawionego emocji. Z całego serca pragnęła wiedzieć, co go dręczyło, poznać go lepiej, ale wiedziała, że zadawanie pytań o uczucia nie miało sensu.

– Dlaczego mi się tak przyglądasz? – przyłapał ją na gapieniu się na niego. – To ty masz nos cały umorusany grafitem.

– Och! – Zawstydzona, potarła nos.

Westchnął, ale w jego oczach nareszcie pojawiły się iskierki wesołości.

– Chodź tu. – Wyciągnął z kieszeni chusteczkę.

Delikatnie ścierał smugę z jej twarzy, a ona stała całkowicie nieruchomo. Uwielbiała te chwile bliskości, momenty, gdy troskę skrywał pod żartem, a jego uwaga skupiała się niepodzielnie na niej. On jeden nie widział w niej księżniczki i cenił ją za to, kim była naprawdę.

– Gotowe – oznajmił z ciepłym uśmiechem i pocałował ją w czubek nosa.

Bezwiednie przytuliła się do niego.

– Eleni? – Objął ją. – Wszystko w porządku?

Nagły przypływ emocji obezwładnił ją, na chwilę wszystkie systemy obronne się wyłączyły i z jej usta wymknęły się słowa, które do tej pory skrywała głęboko w sercu, nawet przed sobą samą.

– Kocham cię – szepnęła.

Damon zesztywniał, jego palce wbiły się boleśnie w jej ramiona, w szeroko otwartych oczach malował się szok. Ona jednak nie żałował swoich słów. Wyznanie długo skrywanego uczucia sprawiło jej ulgę, przeraziło ją, ale też przyniosło jej spokój ducha. Kiedy wypuścił ją nagle z ramion, prawie straciła równowagę.

– Tylko ci się tak wydaje, bo byłem twoim pierwszym kochankiem – powiedział ostro, odwracając się do niej plecami.

Złapała go za ramię i szarpnęła mocno.

– Nie jestem aż tak naiwna!

Strząsnął jej dłoń.

– Eleni, to pożądanie, nie miłość. To nie to samo. Posmakowałaś wolności i uderzyła ci do głowy. Nic więcej.

Jego lekceważenie zaczynało ją złościć.

– Ja wiem co to miłość. I potrafię kochać. A ty traktujesz mnie jak dziecko, dokładnie tak jak mój brat.

– Eleni!

Damon zamknął na moment oczy, ale kiedy je otworzył, aż się cofnęła. Jego twarz stężała w masce okrutnej pogardy. Dla niej? Czy dla samego siebie? Nie wiedziała, czy chce się przekonać.

– Przykro mi, ale ja ciebie nie kocham. Ożeniłem się z tobą, bo zaszłaś ze mną w ciążę.

Trafił precyzyjnie w czuły punkt, jakby wiedział, ż od początku obwiała się, że nie zależało mu na niej, a jedynie na dziecku.

– Sypiałeś ze mną, bo akurat byłam pod ręką, chętna i gotowa? – Słowa więzły jej w krtani. – Pewnie śmiałeś się ze mnie po kryjomu? – Czuła, że cała poczerwieniała z zażenowania, gdy przypomniała sobie, jak traciła przy nim nad sobą kontrolę.

– Nigdy. – Jego twarz też się zarumieniła.

– Czyli nie czujesz do mnie nic? – zapytała błagalnym głosem. – Nie sądzisz, że mogłoby się nam udać?

– To się nigdy nie udaje Eleni. Małżeństwo to...

– Wielu parom się udaje – zaprotestowała gorąco. – Twoi rodzice ponieśli porażkę, a ty używasz ich przykładu jako wymówki, by nawet nie próbować być szczęśliwym.

Damon roześmiał się gorzko. Eleni odruchowo się skuliła, każdy jego pogardliwy gest ranił ją prosto w serce.

– Uwiodłem cię, wykorzystałem twoją niewinność, wziąłem bez ceregieli na zapleczu balu, na tyle nieostrożnie, że zaszłaś w ciążę. Potem cię porwałem, zmusiłem do ślubu. A ty mi mówisz, że mnie kochasz?

Wcale tak nie było. Dlaczego na siłę przedstawiał siebie jako antybohatera ich bajki?

– Zasługujesz na kogoś lepszego – wykrztusił, gdy nie odpowiadała.

– Lepszego od ciebie? – Nie wierzyła własnym uszom. Nie istniał nikt lepszy. – Jesteś dobrym, troskliwym człowiekiem, uważnym i szczodrym. – Im żarliwiej go chwaliła, tym bardziej jej nie wierzył, widziała to w jego oczach.

– Wydaje ci się, tak jak wydaje ci się, że mnie kochasz.

Zatrzęsła się z oburzenia. Czy naprawdę uważał ją za bezmyślną lalkę?

– Udowodnię ci. Zrzeknę się tytułu. Dla ciebie. Wiem, że nie chcesz żyć w pałacu, być częścią rodziny królewskiej. Znajdę pracę, prawdziwą, na pewno mogę nauczyć się czegoś pożytecznego, nie tylko przecinać wstęgi.

Skrzywił się przy jej ostatnich słowach.

Eleni miała ochotę zapaść się pod ziemię. Naprawdę tak nisko ją cenił? Czy mówiąc o jej talencie, kłamał?

– Żeby uciec z pałacu, nie potrzebujesz mnie. Nie musisz mieć u boku jakiegoś mężczyzny, który będzie ci wydawał polecenia.

– Nie potrzebuję, ale chcę. Nieważne, czy w pałacu, czy w lepiance. – Nie miała już nic do stracenia, otworzyła przed nim serce, a on ją wyśmiał. Desperacja zmieszana ze złością popychała ją naprzód. – Chcę ciebie.

Pokręcił przecząco głową.

– A ja ciebie nie.

Poczuła fizyczny ból, jakby ją uderzył. Sama tego chciałaś, zganiła się w duchu, dlaczego się uparłaś, że wmówisz mu uczucie? Pomyliła uprzejmość i dobre maniery z miłością, faktycznie jej naiwność i głupota były szokujące. Nie pozostawało jej nic innego, jak uwolnić Damona od swojej obecności, najszybciej jak to możliwe. Dość miała upokorzeń.

– Muszę wracać do pałacu – wykrztusiła.

– Uciekasz? – zapytał chłodno. – W tym masz wprawę, muszę przyznać.

– Nie uciekam, wracam do domu. Do jedynej rodziny, jaką mam. – Podjęła decyzję nagle, ale nie miała już żadnych wątpliwości.

– Zostało już tylko kilka miesięcy – zauważył beznamiętnie.

Nie miał pojęcia, jak bardzo okrutne były jego słowa. Albo rzeczywiście nie miał serca, albo to ona nie potrafiła do niego dotrzeć.

– Pewnego dnia pokochasz kogoś, tak jak ja ciebie. Zobaczysz, wszyscy potrzebujemy miłości. Nie da się przejść przez życie, nic nie czując.

Spojrzała mu w oczy i wtedy zrozumiała, że wcale nie był obojętny. Patrzył na nią z przerażeniem, które próbował zamaskować arogancją.

– A strach paraliżuje. Ukryłeś się na wyspie, kontrolujesz wszystko niczym wielki reżyser, byle tylko nie wydarzyło się nic nieoczekiwanego, nie do opanowania, jak miłość. Jesteś tchórzem. Masz rację, zasługuję na więcej – na wiele więcej. Jak każdy człowiek zasługuję na miłość, niezależnie od wad i niedoskonałości. Ty też – dodała łagodniej, z czułością. Odwróciła się, połykając palące łzy, i zmusiła się do tego, by odejść, choć jej serce krwawiło z rozpaczy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Bez Eleni roziskrzona woda, gorące słońce i złoty piasek tylko go denerwowały. Wytrzymał zaledwie dwa dni samotności, a potem kazał przygotować odrzutowiec. Musiał wyrwać się z wyspy, gdzie wszystko przypominało mu błogie chwile spędzone z Eleni. Podróżował więc po świecie, odwiedzając filie swojej firmy, umawiając się na spotkania i uśmiechając się fałszywie, gdy pytano go o żonę.

Cały czas bolała go głowa, bolało go całe ciało, a w piersi, w miejscu serca, ziała pustka, która także sprawiała mu ból. I nie mógł przestać myśleć o swojej Syrence.

Niczego od niego nie żądała, oddając mu siebie z bezgraniczną ufnością. Niczego oprócz miłości... A on ją odrzucił. Dla jej własnego dobra, przypomniał sobie po raz setny. Zasługiwała na kogoś lepszego, tłumaczył sobie, choć na samą myśl o Eleni w ramionach innego mężczyzny wstrząsała nim wściekłość. Zacisnął dłonie w pięści i przeklął pod nosem. Nie miał pojęcia, jak poradzić sobie z emocjami buzującymi w jego udręczonej głowie. Jeśli ostatnie dni czegoś go nauczyły, to tylko tego, że bardzo tęsknił za żoną i nie powinien był jej pozwolić odejść.

W takim nastroju sprawdzał swą skrzynkę mejlową, więc kiedy zobaczył wiadomość od pałacowego sekretarza, w pierwszym odruchu chciał ją skasować bez czytania, by

się nie zadręczać. Uległ jednak pokusie i już po chwili czytał raport z wizyty księżniczki u położnika, z którego wynikało, że obydwoje, matka i dziecko, mieli się świetnie. Do raportu załączono zdjęcie.

Damon zamarł. Początkowo w szarej masie nie ujrzał niczego wyraźnego, ale po chwili zorientował się, że patrzy na zdjęcie usg swojego dziecka. Moje. Prawdziwe. Zrobiło mu się gorąco, dotarło do niego nagle, że razem z Eleni stworzyli nowe życie. W pięknej chwili szaleństwa dokonali cudu. Nie chcieli, ale stało się. I teraz Eleni odważnie podejmowała się związanych z tym konsekwencji, podczas gdy on zajmował się swoimi urojonymi przeszkodami. Sparaliżowany strachem przed miłością, chował głowę w piasek jak tchórz. I każdego dnia tracił bezpowrotnie jeden dzień z życia swojego dziecka, a swą żonę skazywał na kolejny dzień samotności. Powinien trwać przy niej i w każdej sekundzie tych niełatwych chwil trzymać ją za rękę. Jak śmiał tak ją skrzywdzić, zlekceważyć jej odwagę? Przecież tego właśnie dla niej pragnął – wolności wyboru. A gdy wybrała jego, wmówił jej, że wcale nie czuła tego, co czuje. Zachował się dokładnie tak jak wszyscy w jej otoczeniu – zlekceważył jej zdanie, jej marzenia, jej uczucia. Czy kiedyś mu wybaczy? I czy zechce jeszcze raz spróbować wyrwać się z pałacu i zacząć nowe życie u jego boku? Musiał się przekonać.

Minęły już dwa tygodnie, odkąd wróciła do pałacu. Każdy kolejny dzień Eleni rozpoczynała z nadzieją, że Damon odezwie się do niej, ale wieczór zawsze przynosił

rozczarowanie. Nie potrafiła znaleźć sobie miejsca, angażowała się więc we wszystkie możliwe działania charytatywne i reprezentacyjne, by choć na moment o nim zapomnieć i przestać czekać. Tego dnia zaplanowano dla niej spotkanie z dziećmi w galerii sztuki, co oznaczało, że będzie musiała wykrzesać z siebie entuzjazm, radośnie się uśmiechać i być gotowa na każde pytanie. Wsiadając do limuzyny, uśmiechnęła się szczerze do Tony'ego.

– Miło cię znowu widzieć, obiecuję, że dziś ci nie zniknę – zażartowała.

– Dziękuję, proszę pani, za wszystko. Bez tej pracy byłoby ze mną krucho.

– Gdyby nie ja, to byś jej nie stracił.

Dwadzieścia minut później wysiadła z samochodu przed nowoczesną galerią sztuki, gdzie przywitała ją delegacja młodziutkich fanów z bukietem kwiatów. Już miała wejść do środka, gdy kątem oka dostrzegła w oddali na końcu ulicy znajomą sylwetkę. Jej serce stanęło. Niemożliwe, mam halucynacje, pomyślała gorączkowo. Spojrzała drugi raz. Ulica była pusta. Wariuję, stwierdziła z rezygnacją i weszła do galerii. Oprowadzanie maluchów, choć satysfakcjonujące, wyczerpało ją bardziej, niż się spodziewała, więc gdy Tony dał jej dyskretnie znak, że jest gotów do powrotu, odetchnęła z ulgą.

Tony wpuścił go do limuzyny bez protestów, Damon sam się zdziwił, choć właściwie nie powinien, w końcu to normalne, że mąż księżniczki chciał jej zrobić niespodziankę. Eleni wsiadła do samochodu, opadła na

siedzenie i zamknąwszy oczy, westchnęła ciężko. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Otworzyła szeroko oczy i na widok niespodziewanego gościa za kierownicą zakryła dłonią usta. Damon zadrżał z zadowolenia.

– Zabieram panią na przejażdżkę. – Włączył się płynnie do ruchu drogowego i obserwował oniemiałą Eleni w lusterku wstecznym. Gdy z jej oczu zaczęły płynąć łzy, serce ścisnęło mu się boleśnie. Z drugiej strony, jej poruszenie dowodziło, że o nim nie zapomniała, a to napełniało go nadzieją i dodawało odwagi. Ścisnął mocno kierownicę, próbując przypomnieć sobie, dokąd właściwie zamierzał pojechać.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała w końcu Eleni, ocierając łzy. Teraz jej oczy błyszczały gniewnie. Miała prawo być na niego zła.

– Tony znowu straci pracę. Giorgios będzie wściekły.

– Twój brat wie o wszystkim – uspokoił ją. – Rozmawiałem z nim.

Eleni walczyła z nadzieją rozpaczliwie dobijającą się do jej złamanego serca. Nie miała siły przechodzić przez to ponownie. Damon podjął już decyzję, dlaczego jej to robił? Z przerażeniem obserwowała, jak zatrzymał samochód na poboczu, wysiadł i otworzył jej drzwi, ale zamiast podać dłoń, by wysiadła, sam wskoczył zwinnie do środka.

– Daj mi dziesięć minut – poprosił.

Wystarczyłoby, żeby jej dotknął, a rzuciłaby mu się w ramiona i ponownie zrobiła z siebie idiotkę, dlatego nie mogła ryzykować nawet chwili w jego towarzystwie.

– Nie, nie mam ci nic więcej do powiedzenia – broniła się.

– Ale ja mam. Wysłuchaj mnie. Proszę – dodał szeptem.

Spojrzała na niego wreszcie. Wpatrywał się w nią tak jak kiedyś, intensywnie, badawczo, jakby czytał w jej myślach. Jakby poza nią nie istniał świat. Teraz wiedziała już jednak, że to tylko złudzenie.

– Pięć minut – poddała się.

– Przepraszam cię, Eleni – zaczął natychmiast.

Wstrzymała oddech, nie wiedziała co myśleć. Dlaczego wrócił?

– Kłamałem. Gdy mówiłem, że łączy nas jedynie pożądanie, mijałem się z prawdą. To potężna siła, musi być w niej coś więcej.

Błękit jego rozpalonych żarliwie oczu oślepiał ją. Ale powiedział przecież, że jej nie kochał. Potrząsnęła przecząco głową.

– Za długo wmawiałem sobie, że nie jestem zdolny do miłości. – Pochylił się bliżej, tak by nie mogła uciec wzrokiem na bok. – Nie wierzyłem też, że ktoś tak cudowny jak ty mógłby mnie pokochać. Przepraszam, że wątpiłem. Nie powinienem był ci pozwolić odejść. Nie poznałem się na wspaniałym darze, który chciałaś mi ofiarować. Jestem idiotą. Przestraszyłem się. Jakbyś rzuciła we mnie granatem. – Wziął ją za rękę i przycisnął jej dłoń do swej piersi.

Jego dotyk rozpłynął się po jej skórze ciepłem topiącym skamieniałe od bólu ciało. Mówił teraz szeptem, każde jego słowo kusiło ją. Nie powinnam mu ufać, nie tak szybko, nie

dlatego, że mnie dotknął, beształa się w myślach, czując, że jej opór słabnie.

– Brakuje mi twojego śmiechu, twojego oddechu, bicia serca. Chcę z tobą dzielić każdy dzień, każdą chwilę. Nie wiem, jak stać się godnym ciebie mężczyzną, ale...

– Godnym mnie? A kim ja jestem? – rozzłościła się, bo zaczynał o niej mówić jak o księżniczce, nie prawdziwej kobiecie.

– Jesteś lojalna, kochająca, szczodra, szczera, prawdziwa...

– Czyli normalna, jak większość ludzi. Jak ty.

Świadomość, że do tej pory żył w świecie, gdzie nikomu nie mógł zaufać, przeraziła ją. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiego cierpienia. Odwróciła twarz, by nie zauważył jej łez.

– Przepraszam, kochanie, że sprawiłem i wciąż sprawiam ci tyle bólu, ale nie mogę cię zostawić w spokoju, nie mogę bez ciebie żyć.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Otarł jej łzy z policzków, ujął jej twarz w dłonie, delikatnie, czule. Nie wiedziała, czy to przeżyje, cała zamarła w oczekiwaniu.

– Proszę, nie mów, że jest za późno. Kocham cię, Eleni. – Przysunął twarz do jej twarzy. – Proszę cię, nie płacz. Nie wiem, jak stać się takim mężczyzną, jakiego potrzebujesz, ale bardzo chcę. Powiedz, proszę, jak to zrobić?

Eleni nie mogła wykrztusić ani słowa, wzruszenie ścisnęło jej gardło. Nie wierzyła własnym uszom. Jednak istniały

szczęśliwe zakończenia. Nigdy nie powinna była przestać wierzyć w bajki!

– Nic nie musisz robić, jesteś idealny – wykrztusiła w końcu, gdy w oczach Damona zaczęła kiełkować rozpacz. – I wróciłeś po mnie. – Uśmiechnęła się przez łzy, widząc ulgę malującą się na ukochanej twarzy męża. Jego oczy rozbłysły błękitem jak nigdy przedtem.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – szeptał pomiędzy pocałunkami, którymi obsypał jej mokrą od łez twarz.

Wtuliła się w niego, zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą.

– Nigdy więcej nie pozwól mi odejść – szepnęła.

– Obiecuję – przyrzekł solennie. – Zamierzałem cię porwać na łódź, gdybyś nie zgodziła się mnie przyjąć z powrotem – przyznał się.

Roześmiała się cicho.

– To na co czekasz? Zawieź nas do mariny – rozkazała zdecydowanie, jak prawdziwa Syrena.

Zadrżała na myśl o powrocie na rajską wyspę. Palisades nie popadnie w ruinę bez swojej księżniczki. Nie musiała być dla wszystkich dostępna przez całą dobę, każdego dnia. Teraz czas na jej szczęście. Na jej życie: męża, dziecko, pracę, sztukę i wszystko, o czym zamarzy. Dzięki Damonowi nareszcie naprawdę wierzyła, że ma prawo spełniać swe marzenia.

Tytuł oryginału: Princess’s Pregnancy Secret
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Natalie Anderson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647290